Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 17 | Niedziela, dnia 24 kwietnia 1927 roku | Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

DOOKOŁA POŻYCZKI ZAGRANICZNEJ.

Według ostatnich wiadomości rokowania pożyczkowe dobiegają końca i najdalej w połowie maja zakończone zostaną podpisaniem umowy.

Warunki pożyczki są otoczone tajemnicą — i inaczej być nie może. W naszych warunkach rozgorzałaby na temat tych warunków polemika bardzo namiętna, bo czerpiąca swe argumenty z nastrojów i tendencyj politycznych, a nie z potrzeb naszego życia gospodarczego i gospodarczej sytuacji państwa.

Zresztą przedsmak takiej polityki mieliśmy już w ostatnich dniach. Jako zdeklarowany przeciwnik prowadzonych obecnie rokowań wystąpił b. premjer i minister skarbu p. Władysław Grabski. W kilku artykułach, drukowanych na łamach „Kurjera Warszawskiego" wypowiedział on pogląd, że z przyjęciem tej pożyczki będziemy musieli poddać się kontroli międzynarodowej, nawet niezbyt zamaskowanej. Zdaniem p. Grabskiego jest to tem niebezpieczniejsze, że w konsorcjum finansowem, które ma dać pożyczkę, reprezentowany jest rzekomo także kapitał niemiecki.

Bardzo ostrą odprawę dali p. Grabskiemu minister Czechowicz i wicepremjer Bartel, wyjaśniając, że ani o kontroli międzynarodowej, ani o udziale kapitału niemieckiego w projektowanej pożyczce mowy niema.

Sądzimy, że zapewnieniom tym można wierzyć. Rząd obecny najmniej skłonny byłby do przyjęcia jakiejkolwiek kontroli zagranicznej. Niema nic w jego dotychczasowej działalności, co pozwalałoby liczyć się z taką ewentualnością. Przeciwnie, sporo jest takich szczegółów, które świadczą o silnem zamiłowaniu do samodzielności.

Kraj potrzebuje pożyczki. Niebezpieczeństwo nowego zachwiania się złotego musi być gruntownie zażegnane, jeśli chcemy, aby budzące się siły gospodarcze, aby podejmowane nieśmiało próby ożywienia nowych lub pogrążonych w zastoju dziedzin produkcji z powrotem nie zamarły.

Być może, że dalibyśmy sobie jakoś radę sami bez obcej pomocy, zwłaszcza jeśli tegoroczne urodzaje dopiszą — ale ryzyko jest zbyt wielkie, by wolno narażać na nie kraj. Sama niepewność do żniw wyrządziłaby życiu gospodarczemu nieobliczalne szkody. A gdyby nadzieje się nie sprawdziły? O tem lepiej nie myśleć nawet.

Pożyczka, którą mamy otrzymać, utrwala na długo istniejący obecnie stan rzeczy polityczny. Ta okoliczność jest tym najcięższym warunkiem, przeciw któremu bronią się pewne koła polityczne polskie. Z tego też stanowiska należy oceniać głosy opozycji przeciw pożyczce.

Wystąpienia p. Władysława Grabskiego, podyktowane są innymi względami. Wiadomo powszechnie, że p. Grabski jest twórcą i przekonanym chorążym teorji własnych sił. Sądzi on, że dźwigając o własnych siłach naszą gospodarkę prywatną i państwową, stworzymy automatycznie taki system gospodarczy, który najlepiej odpowiadać będzie naszym warunkom i najidealniej rozwiąże wszystkie zaognione problemy społeczne i polityczne.

Teorja ta wytrzymuje zwycięsko krytykę, ale niemogła wytrzymać próby praktycznej. Może tylko dzięki przypadkowemu zbiegowi niesprzyjających okoliczności, ale w każdym razie próby nie wytrzymała i nie wolno wymagać, aby rząd obecny raz jeszcze ją stosował. Trzeba bowiem liczyć się z psychiką społeczeństwa. Nawet najgenjalniejszy wynalazek — jeśli pierwsze próby skończą się katastrofą — nie znajdzie przyjęcia i czasem dziesiątki lat pozostaje zapomniany.

* * *

GDZIE NALEŻY OSZCZĘDZAĆ?

W ostatnim zeszycie „Wiadomości Statystycznych", wydawnictwa oficjalnego, znajdujemy szereg niezmiernie ciekawych cyfr, dotyczących strat strajkowych. Cyfry te zasługują stanowczo stokroć więcej na uwagę publicystów polskich, niż np. kwestja chińska, której poświęca się w prasie naszej całe stronnice.

I tak w pierwszych dziewięciu miesiącach ubiegłego 1926 roku mieliśmy w Polsce 454 różnych strajków. Dotkniętych strajkami było ogółem 1941 zakładów, względnie warsztatów pracy, a udział w strajkach wzięło okrągło 112.000 robotników. Dzięki tym strajkom straconych zostało okrągło 1.100.000 dni roboczych, czyli przeciętnie każdy z owych 112.000 robotników strajkował w ciągu dziewięciu miesięcy po 10 dni.

Ponieważ przeciętny zarobek dzienny robotnika można przyjąć na 5 złotych — strajkowali bowiem przeważnie robotnicy, zatrudnieni w górnictwie, hutnictwie, przemyśle włókienniczym, mineralnym i zakładach użyteczności publicznej, a więc w przemysłach, w których zarobki są stosunkowo dobre, każdy z tych 112 tysięcy robotników stracił przeciętnie po 50 złotych. Jak na budżet robotniczy strata jest znaczna i bezwzględnie wpływa na poziom jego egzystencji. **Ogółem zaś klasa robotnicza straciła w ciągu dziewięciu miesięcy 5 i pół miljona złotych** w postaci utraconych zarobków. Suma ta w naszych warunkach wywiera już pewien wpływ na ożywienie ruchu gospodarczego, zwłaszcza handlowego i stanowi bardzo poważną pozycję w obrotach.

Gdyby można obliczyć, ile skutkiem tych strajków straciła ogółem gospodarka w postaci nieosiągniętych zysków, zmniejszonej produkcji, straconych okazyj handlowych, ile wreszcie stracił skarb państwa skutkiem ubytku w podatku obrotowym i dochodowym, ile straciły takie instytucje jak kasy chorych, zakłady ubezpieczeniowe itp. okazałoby się może, że dzięki strajkom zmarnowana została suma, wyrażająca się już w procentach ogólnego dochodu społecznego.

O tych stratach mało jednak się mówi, chociaż spadają całym prawie ciężarem na barki najsłabszych i najbiedniejszych, bo na barki klasy robotniczej i bez tego nękanej bezrobociem. Tem więcej zato krzyczy się na alarm, gdy gdzieś jakiś urząd lub instytucja wyda kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych i okaże się, że wydatek ten nie był bezwzględnie konieczny.

A może ta strata była konieczną ofiarą w walce o poprawę bytu klasy robotniczej? Zobaczmy:

Według tych samych „Wiadomości Statystycznych" w jednym tylko trzecim kwartale ubiegłego roku na strajki wygrane stracono 242.635 dni roboczych, **a na strajki przegrane całkowicie 457.133 dni roboczych.** W pozycji strajków wygranych mieszczą się także strajki wygrane tylko częściowo.

Cyfry te świadczą, że w większości wypadków przyczyny strajków były conajmniej niejasne. Do rzadkości bowiem należy u nas strajk przegrany, jeśli żądania były słuszne i przed przystąpieniem do strajku wszystkie możliwości polubownego załatwienia zatargu zostały wyczerpane.

Jeśli już zatem nie wszystkie, to conajmniej dwie trzecie zeszłorocznych strajków były zbyteczne. Gdy mowa o oszczędnościach, na to źródło marnotrawstwa i szkodliwej rozrzutności przedewszystkiem należy zwrócić uwagę.

* * *

ROZWÓJ RADJA W POLSCE.

W niedzielę, 24 kwietnia, uruchomiona zostanie trzecia w Polsce stacja radjofoniczna — stacja w Poznaniu. Jest to duży sukces, zwłaszcza gdy się zważy, że rok temu jeszcze posiadaliśmy zaledwie jedną i to bardzo marną i lichą stacyjkę w Warszawie, a na całość programów tej stacji składało się kilka komunikatów i od czasu do czasu jakiś przygodny występ pseudoartystyczny.

Dopiero w grudniu otrzymała Warszawa nowoczesną stację nadawczą o dużej mocy, tak że słychać ją dobrze w całej Polsce na niezbyt skomplikowanych przyrządach odbiorczych, a na przyrządach doskonalszych w całej Europie, a nawet daleko za jej granicami.

W ciągu niespełna czterech miesięcy bieżącego roku zmontowana została i uruchomiona stacja w Krakowie, a obecnie uruchomiona zostaje stacja w Poznaniu.

Dwie te ostatnie stacje mają szczególnie duże znaczenie. Stacja krakowska promieniuje na Śląsk Cieszyński i Górny, stacja poznańska obejmie swoim zasięgiem duży szmat zachodniej naszej granicy. Ludność na pograniczu zachodniem i południowo-zachodniem będzie miała możność słuchania programów stacyj polskich, polskiego słowa i polskiej muzyki, gdy dotychczas docierały do niej tylko fale pogranicznych stacyj niemieckich.

Radjo ma w Polsce ogromną przyszłość. Po zaspokojeniu rzeczywiście najpilniejszych potrzeb na zachodzie Państwa trzeba zabrać się do budowy stacyj na północy i na wschodzie. Tam radjo ma do spełnienia nieco odmienne, aczkolwiek niemniej ważne zadania. Nie chodzi tam bowiem tyle o przeciwdziałanie wpływom sąsiednich stacyj rosyjskich i stacji kowieńskiej, gdyż w okolicach tych radjo jest niezmiernie rzadko spotykanym sprzętem, ile właśnie o rozpowszechnienie samego radja. Zwłaszcza wśród ludności wiejskiej. To zaś niemożliwem będzie wcześniej, ani inaczej, jak tylko przez zbudowanie w szeregu miejscowościach północnej i wschodn. połaci Państwa silnych stacyj o rozległym zasięgu dedektorowym, aby słuchanie nadawanych programów możliwe było na tanich, nieskomplikawanych i nie wymagających ani kosztów, ani kłopotliwych zabiegów w użyciu przyrządach odbiorczych kryształkowych. Taki odbiornik kupi sobie za kilkanaście złotych co drugi chłop we wsi. Jak potężnem narzędziem kulturalnem i oświatowem stanie się wówczas radjo, dowodzić i wyjaśniać chyba nie potrzeba.

* * *

NIEMIEC O POLSCE.

Specjalny i jeden z najwybitniejszych korespondentów „Berliner Tageblatt'u", p. Paweł Scheffer, odwiedził ostatnio Polskę i na podstawie rozmów, prowadzonych, jak się zdaje, we wszystkich dzielnicach z jednostkami ze świata politycznego i gospodarczego, opisał swe wrażenia w obszernym artykule, zamieszczonym na naczelnem miejscu pisma. Świetny ten pod względem formy i interesujący dla swej treści artykuł zasługuje na uwagę ze względu na pogłębienie, jakie nadał autor swym obserwacjom ,oraz na miarę objektywności i szczerości, na jaką się zdobył.

Jest przecie dowodem głębokiego wniknięcia w naszą psychologję, że autor stwierdza, iż Polska musi stworzyć się sama, by nie stać się tworem innych. I że polacy, skoro tylko staną się narodem jednolitym, będą niewątpliwie narodem bardzo trzeźwym. Jakkolwiek sentymentem powszechnym, lubo pod względem napięcia w różnych dzielnicach różnym, jest w Polsce niechęć do Niemiec, źródłem tego, o ile chodzi o sprawy gospodarcze, jest równie powszechne uznanie niemieckiej dzielności, pracowitości i talentu organizacyjnego. Odwzajemniając się ze swej strony komplementem dla licznych sił wybitnych, któremi Polska rozporządza, autor stwierdza jednak, że stanowią one w stosunku do ogółu ludności warstwę nader cienką, wobec ogromnej większości ludności rolniczej, nie wychodzącej po nad poziom prymitywności.

Gdy jednak z rozważań ogólnych autor przechodzi do szczegółów natury realnej, traci wprawdzie swą objektywność, ale nie przestaje być szczerym.

Tak więc obstaje przy tem, że to my wypowiedzieliśmy niemcom wojnę celną i że to właściwie stało się powodem katastrofy złotego, a różnicę stanowisk w sprawie osiedleńczej usiłuje ośmieszyć, sprowadzając ją do sporu o to, czy pozostające ze sobą w stosunkach jednostki gospodarcze mają porozumiewać się tylko listownie, czy też w drodze kontaktu osobistego. Absurdalną jest przecie myśl, by ewentualne korzyści gospodarcze nie wychodzące po za normy najzwyklejszych mogły pozwolić niemcom zapomnieć o kurytarzu i Górnym Śląsku i o zastrzeżeniach, jakie w każdym razie wzbudzają w Niemczech obecne granice Polski.

W tem jest szczerość, ale niema objektywności.

Bo na jedną, niezmiernej wagi, okoliczność p. Scheffer mimo swych słusznych stwierdzeń preambularnych zamyka oczy. Na to mianowicie, że pragnienie dojścia do zawarcia traktatu, jakkolwiek obustronne, wypływa jednakże z każdej strony z innych pobudek: Niemcy szukają ujścia dla swych wyrobów przemysłowych, Polska dla swych ziemiopłodów i produktów rolniczych. Z tej wielkiej i bardzo zasadniczej różnicy wynika też w prostej konsekwencji równie zasadnicza odmienność pozycji każdej ze stron. Polska broni się i bronić się musi przed poważną groźbą, jaka z ułatwionego współzawodnictwa niemieckiego wypływaćby musiała już nietylko dla lukratywności, ale częstokroć dla bytu pewnych gałęzi przemysłu krajowego. Niemcy natomiast te ziemiopłody i produkty rolnicze, których dla swego spożycia wewnętrznego potrzebują, a których nie dostarcza im ich gospodarstwo własne, tak czy owak z zagranicy sprowadzać muszą. Zatem dopuszczenie ich z Polski nie stanowi dla nich ofiary, przeciwnie: raczej jest połączone z korzyścią ze względu na bezpośrednie sąsiadowanie z Polską i mniejsze wskutek tego koszty przewozu.

To właśnie wytwarza tę wielką trudność znalezienia wspólnego języka, bo nam chodzi o obronę najżywotniejszych interesów, im zaś o udaremnienie naszej korzyści, lubo nie wymaga ona ofiar z ich strony.

A i sprawa osiedleńcza ma znaczenie bez porównania większe, aniżeli tylko dopuszczenie lub niedopuszczenie do kontaktu bezpośredniego jednostek, utrzymujących ze sobą stosunki handlowe.

Jeżeli więc p. Scheffer wyraża życzenie, by obadwa kraje czemprędzej znalazły wspólną platformę na neutralnych dziedzinach życia, to musi z równą otwartością wejrzeć w te sprawy, z jaką potrafił wejrzeć w tyle innych, z których wyciągnął wnioski o wadze i znaczeniu Polski, jako konsumenta wytworów niemieckich i o przeciągnięciu struny przez Niemcy, którym grozi utrata przypisywanej sobie przez nie roli poręczyciela wszelkich kredytów zagranicznych dla państw wschodnich.

Jeżeli p. Scheffer uznaje, że polityka porozumienia wymaga wielkiej energji i wysiłku dla wyrzucenia poza nawias współczynnika nieprzyjaznych sentymentów, to zdaje się, że z apelem tym winien zwrócić się raczej i przedewszystkiem ku swojej ojczyźnie.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Ostrzeżenie

Po morderstwie, dokonanem na osobie Prezydenta m. Łodzi.

We czwartek ub. tygodnia, gdy „Prawda" szła już na maszynę, dokonane zostało w Łodzi morderstwo na osobie Prezydenta Miasta ś. p. Marjana Cynarskiego. Na Prezydenta, wychodzącego ze swego mieszkania przy ul. Andrzeja 4, napadło w klatce schodowej dwuch zbrodniarzy. Jeden przytrzymał ofiarę za ręce, drugi zadał jej śmiertelny cios nożem w brzuch. Po trzech dniach obaj sprawcy zostali ujęci i w toku śledztwa wyjaśniają się motywy i tło tej zbrodni.

Morderstwa dokonali dwaj bezrobotni. Obaj t. zw. niewykwalifikowani robotnicy, zatrudniani poprzednio przeważnie na robotach miejskich sezonowych. Obaj w wieku poniżej 30 lat. Jeden z nich — Walaszczak — jest żonaty i posiada dwoje drobnych dzieci, drugi — Rydzewski — nie jest żonaty. Mordował Walaszczak, Rydzewski pomagał.

Morderstwo było przygotowane. Walaszczak zaopatrzył się w nóż, a przed dokonaniem morderstwa obaj posilali się dla nabrania odwagi wódką. W czasie ucieczki po dokonanej zbrodni zachowali szereg ostrożności, z których można wnioskować, że o ucieczce myśleli zawczasu.

Walaszczak, zapytywany w śledztwie o powody strasznego czynu, jaki popełnił, wśród objawów skruchy zeznaje, że myśl o popełnieniu zbrodni powstała w jego głowie skutkiem okropnej nędzy, w jakiej od długiego czasu pozostaje wraz ze swoją rodziną. Chodził prosić o pracę do magistratu — odprawiano go z niczem. Powtarzało się to kilka razy, w międzyczasie widział jak w tym samym magistracie inni otrzymywali pracę. Reszty dokonało przebywanie w towarzystwie Rydzewskiego, typowego apasza, obytego z nożem.

Zresztą te wszystkie szczegóły, jak rozwijała się w jednym i drugim umyśle idea zbrodni, jak się tam gruntowała i jak przeobraziła się w czyn ohydny w sprawie tej większej roli nie grają. Interesować mogłyby psychologa dla dociekań naukowych lub kryminologa.

W świetle kodeksu karnego sprawa jest jasna. Zbrodniarze oddani zostali w ręce sądu.

* * *

Niepodobna jednak milczeniem pominąć społecznego tła mordu, którego ofiarą padł człowiek niewinny i najmniej odpowiedzialny za ten fatalny stan rzeczy, będący podłożem zamachu. Niepodobna — bo takie zamachy mogą się powtórzyć.

Okropna nędza, w jakiej żył długi czas Walaszczak wraz z żoną i dwojgiem drobnych dzieci, nędza tak okropna, że mimo słusznego wzburzenia i oburzenia zbrodnią przedstawiciele magistratu łódzkiego pośpieszyli z pomocą doraźną żonie i żywcem w brudzie i stęchliźnie gnijącym dzieciom, a funkcjonarjusze kryminalni, przywykli chyba do widoków, krew w żyłach mrożących, łzy mieli w oczach, gdy rozejrzeli się w piwnicznej norze, stanowiącej mieszkanie rodziny, oto żyzny grunt, w którym szybko dojrzewa w czyn myśl zbrodni.

Nikt osobiście za tę nędzę, gnębiącą dziesiątki, a może setki tysięcy rodzin w Polsce nie jest odpowiedzialny. Tak już złożyły się warunki, w jakich żyć i gospodarować przyszło nam po wojnie w odzyskanej Rzeczypospolitej. Ale na wszystkich, których zadaniem jest walka z tą nędzą i jej przyczyną — bezrobociem, spoczywa wielki i odpowiedzialny obowiązek nienadużywania jej do żadnych celów ani korzyści, zwłaszcza politycznych. Gdyby ten obowiązek sumiennie był w Łodzi przestrzegany, nie byłoby tej zbrodni.

W Łodzi jest kilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych, którzy utracili pracę w przemyśle i także nie mogą jej odzyskać. Nie jest więc bez przyczyny, że obaj mordercy należą do stosunkowo nielicznej grupy bezrobotnych robotników miejskich. Porównywanie zbrodni Walaszczaka i Rydzewskiego z zabójstwem, dokonanem w ubiegłym roku przez Jabłońskiego na osobie przemysłowca, jest nonsensem. Tamto zabójstwo dokonane zostało pod bezpośredniem wrażeniem utracenia pracy, prawie że odruchowo. Człowiek zabił człowieka, którego uważał za sprawcę bolesnej przykrości, jaka go spotkała. Walaszczak i Rydzewski mordowali na zimno i nie o osobę im chodziło, wszak pierwotnie jednego z wiceprezydentów miasta chcieli zamordować.

Gdyby Walaszczak targnął się na jakiegoś funkcjonarjusza miejskiego powodowany uczuciem zemsty osobistej za utratę pracy, możnaby snuć takie porównania.

Samorząd łódzki, złożony z przedstawicieli partyj robotniczych, stara się usilnie wyzyskać sytuację, w jakiej pozostają masy bezrobotnych w tem największem w Polsce środowisku produkcji przemysłowej do swoich partyjnych celów. Bez żadnej potrzeby, bez żadnej dla miasta korzyści, a przeciwnie z oczywistymi ogromnymi stratami zarząd miejski sam bezpośrednio organizuje najróżniejsze „roboty publiczne" i sam występuje jako pracodawca wobec mas robotniczych. I bez żadnych skrupułów daje się pracę tylko tym, którzy przy takich czy innych wyborach oddadzą swoje głosy za partjami, rządzącemi obecnie w mieście.

W ten sposób demoralizuje się zarówno tych, którzy pracę otrzymali, jak i tych, którzy napróżno starali się o nią. Pierwsi traktują pracę jako synekurę, drudzy odmowę traktują jako akt zemsty politycznej.

Co pewien czas magistrat łódzki jest widownią jakichś demonstracyj robotniczych, a stale jest ośrodkiem niezadowolenia kilku, czy kilkunastotysięcznej armji robotniczej.

I słusznie, bardzo słusznie powiedział ktoś na łamach warszawskiego „Głosu Prawdy", że za pieniądze, które rząd i miasto przeznaczają na walkę z bezrobociem, partje rządzące w mieście kupują sobie wyborców.

Skutki takiej polityki są zastraszające. Utrzymuje się i powiększa armję robotników niewykwalifikowanych, wiecznie niezadowolonych, w których mniemaniu praca jest owocem „zapobiegliwości" politycznej, a nie rezultatem zdolności. Armję gerylasów i kondotjerów partyjnych, noszących w kieszeniach zamiast świadectw pracy — po kilka legitymacyj partyjnych, nie umiejących bez uczucia nienawiści i chęci zemsty znieść żadnej odmowy.

Oto podłoże społeczne morderstwa, popełnionego na ś. p. Prezydencie Cynarskim, morderstwa tem tragiczniejszego, że ofiarą padł człowiek najmniej za to wszystko odpowiedzialny, człowiek niezainteresowany w partyjnem bałkanizowaniu mas robotniczych, patrzący na to z nieukrywanym wstrętem, ale pozbawiony możności przeciwdziałania. Obok siebie miał bowiem równouprawnionych członków zarządu miejskiego, którzy większością swoich głosów w myśl swoich interesów zawsze rozstrzygali.

* * *

Niewinnie przelana krew woła o opamiętanie i nawrócenie z fatalnej drogi, na której na niebezpieczne manowce zeszedł już samorząd łódzki. Ludzie, którzy obecnie stoją u steru miasta, uczynić tego nie potrafją. Za daleko zabrnęli. Dla nich i dla miasta lepiej będzie jeśli odejdą i to jaknajrychlej. Nie należy czekać nawet na wynik wyborów warszawskich.

A równocześnie czynniki rządowe powinny pomyśleć o projekcie rozporządzenia, ograniczającego wydatnie możność prowadzenia większych robót o charakterze publicznym przez miasta we własnym zakresie. Wszelkie roboty powinny być oddawane w drodze przetargu przedsiębiorcom, a jedynem źródłem skąd wolno czerpać siłę roboczą winny być państwowe urzędy pośrednictwa pracy.

Sprawy robotnicze powinny zniknąć z porządku dziennego posiedzeń magistratów i rad miejskich. Jeśli powstanie zatarg między przedsiębiorcą a robotnikami, niechaj tak jak wszędzie interwenjują inspektorowie pracy, a nie rady miejskie lub magistraty.

Kierunki inwestycyj publicznych

Pertraktacje o pożyczkę amerykańską jeszcze nie są ukończone, a wysokość jej znana; jedno tylko można z pewnością stwierdzić: apetyty na partycypowanie w niej — napewno wielokrotnie przewyższają jej maksymalną wysokość...

Brak kapitału w Polsce rzuca się w oczy nawet najpowierzchowniejszemu obserwatorowi: rzeki nie uregulowane, całe połacie kraju toną w błocie i nie mają za co budować znośnych komunikacyj, przemysł pracuje w znacznej części na przestarzałych maszynach i urządzeniach technicznych, niema za co zaprowadzić instalacyj, które zamieniłyby nasze, odłogiem leżące bogactwa naturalne na źródło dobrobytu społeczeństwa...

Stąd wniosek: kredyt zagraniczny, aby dostatecznie wysoki, zaradzi wszystkim tym niedostatkom. W rzeczywistości jednak, sprawa bynajmniej nie przedstawia się tak prosto. Lekkomyślnie i niewłaściwie zużytkowana pożyczka zagraniczna może stać się źródłem jeszcze większej nędzy.

Z dyskusji budżetowej okazało się, że z części pożyczki t. zw. Dillonowskiej Rząd utworzył „Państwowy fundusz gospodarczy" — dochód z którego przewidywany jest w budżecie 1927 r. — 15 miljonów złotych; oprocentowanie zaś i rata amortyzacyjna odnośnej części pożyczki Dillonowskiej, wyniesie 32 miljony złotych. Podatnicy, którzy będą musieli dołożyć 17 miljonów złotych do kredytów, z których korzystają wyłącznie jednostki, dziękują Bogu, że Dillon nie dał więcej na taką zabawę „popierania produkcji krajowej"...

Produkcja krajowa zaś nie potrzebuje kredytów za pośrednictwem rządu. Niewątpliwie zarówno przemysł, jak rolnictwo i handel, potrzebują nader pilnie dopływu obcych kapitałów; ale wielce skomplikowany system irygacyjny, rozprowadzający ten kapitał, pożyczony przez Rząd, zapomocą banków państwowych i prywatnych, tak dalece podraża kredyt, że, przy istniejącym systemie rujnujących podatków wraz ze wszystkiemi opłatami o charakterze publiczno-prawnym — niepodobna wygospodarować oprocentowania i rat amortyzacyjnych. Rezultat więc jest właśnie ten, jaki widzimy na przykładzie „funduszu gospodarczego" z części pożyczki Dillon'a: ogół podatników musi dopłacić z górą 113,33 procent do kredytów, z których korzystają tylko uprzywilejowani.

Dlatego dla produkcji krajowej ważne jest nie to, żeby Rząd był dystrybutorem kredytów zagranicznych — ale żeby zmienił destrukcyjny system skarbowy i pozwolił produkować z zyskiem. Poszukiwanie zysku jest bowiem najpewniejszym bodźcem dla inicjatywy prywatnej i najlepszym regulatorem dopływu kapitału z krajów, w których praca całych pokoleń nagromadziła go już tyle, iż panująca tam stopa procentowa jest wielokrotnie niższa, aniżeli w zniszczonej i zubożałej Polsce.

Kredyt zaś państwowy najlepiej będzie zużytkowany na wielkie inwestycje publiczne. Budowa portów, kanałów, kolei żelaznych i t. p. w obecnych naszych warunkach, może być prowadzona jedynie za kredyty państwowe. Od kierunku, w jakim pójdą te inwestycje, zależy nasz rozwój gospodarczy. Odrodzona Rzeczpospolita Polska nic jeszcze nie zrobiła dla zatarcia różnic kultury byłych zaborów; żaden z dotychczasowych rządów nie przejawił inicjatywy twórczej wypracowania programu gospodarczego Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, zrobienia z niej jednolitego organizmu. Polityka z dnia na dzień, polegająca na protegowaniu wszelkiego wywozu, byleby tylko chwycić jaknajwięcej walut zagranicznych — niema zaiste nic wspólnego ze świadomą celów i środków polityką ekonomiczną, która zakładałaby solidne podstawy dobrobytu społecznego.

Jeżeli Rząd ma jakiś określony program gospodarczy na dłuższą metę — to szkoda, że go tak konspiruje i nie zjednywa dla niego opinji społeczeństwa. Program kierunku np. inwestycyj publicznych — wiąże się tak ściśle z programem politycznym wogóle — że tu żaden rzeczoznawca zagraniczny nie może udzielić skutecznych rad. Zagraniczny doradca może dobrze obliczyć rentowność inwestycyj i zorganizować je technicznie — ale, nawet gdyby znał dokładnie rozmieszczenie geograficzne naszych bogactw naturalnych i gęstość zaludnienia różnych okolic kraju — trudno wyobrazić sobie tak dokładne zrozumienie wszystkich bolączek i zagadnień polskich, aby mógł rozstrzygać, czy np. ważniejsze jest dla Polski budowanie ułatwień wywozu surowców na Zachód, czy też umożliwienie eskpansji węgla z zagłębia Śląsko-krakowsko-dąbrowieckiego do surowców we Wschodnich prowincjach Polski. A przecież dla przyszłości Polski, nietylko gospodarczej, ale i politycznej, rozstrzygającem będzie, czy na naszych kresach wschodnich powstaną silne ośrodki przemysłowe, przyciągające ludność z przeludnionych powiatów południowo-zachodnich i centralnych. Cywilizacja wstąpiła w znak miasta — o charakterze narodowym Małopolski Wschodniej rozstrzygnął Lwów ze swą silnie promieniującą polskością. Od kierunku budowanych środków komunikacyjnych zależeć będzie, czy wykorzystamy uzyskane koncesje w Turcji — czy zdołamy skierować przez Polskę drogi wymiany między Wschodem a Zachodem?

Różnica choćby tylko kilku lat kierunku odnośnych inwestycyj — może pozwolić na podbicie rynku polskiego przez obcy przemysł. Przez długie lata w byłej Galicji budowa kanałów była przedmiotem targów politycznych. Ekonomiści zaś wykazywali, iż budowa tylko kanału Wisła — Odra, bez równoczesnej części Wisła — Dniestr, równałoby się udzieleniu specjalnych przywilejów przemysłowi zachodnio-austrjackiemu na rynku galicyjskim. Sytuacja obecna jest podobna, tylko na znacznie większą skalę.

Dr. M. Zawadzka.

Jedyne wyjście

W warszawskim „Dniu Polskim", czytamy:

Eustachy ks. Sapieha w słowie i w piśmie propaguje obecnie usilnie myśl, że należy zorganizować opinję publiczną celem wywarcia odpowiedniego nacisku na Sejm, aby do radykalnego załatwienia sprawy zmiany ordynacji udzieliło rządowi pełnomocnictw, to znaczy takich, któreby pozwalały również na zmianę odnośnych artykułów konstytucji.

Ks. Sapieha wychodzi z tego słusznego założenia, że innych pełnomocnictw rząd nie przyjmie, a przeprowadzenie tak zasadniczej zmiany ordynacji w drodze normalnej przez komisję i plenum Sejmu, jest już nie do pomyślenia.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że byłoby to wyjście najprostsze, najlepsze, jedynie wprost dla dobra i spokoju państwa.

Czy jednak głos ks. Sapiehy nie będzie głosem wołającego na puszczy, czy ten nacisk rzeczywiście będzie skuteczny?

Nie wolno nam zapominać, że radykalna zmiana ordynacji, sięgająca aż do odnośnych artykułów konstytucji, a tylko taka zmiana może stać się naprawdę ratunkiem dla parlamentaryzmu polskiego, byłaby przecież równocześnie ciężkim ciosem dla naszych partyj sejmowych. Marszałek walkę, rozpoczętą z tymi partjami w roku zeszłym, toczy, nadal i choć dotychczas prawie we wszystkich spotkaniach odnosił sukcesy, — to do decydującej rozgrywki jeszcze nie przyszło; a taką może być i jest tylko walka o zmianę ordynacji wyborczej.

Stronnictwa sejmowe ustępowały na każdym kroku i mogły udzielać pełnomocnictw rozmaitego rodzaju, ale w tych rzeczach, gdzie chodzi o ich być albo nie być, nie ustąpią i ustąpić nie mogą. I nawet nie należy im tego brać za złe — zważywszy, że powstały one w czasie naszej niewoli i nauczyły się patrzeć na zagadnienia państwowe tylko przez pryzmat swej partyjności; w pogrzebaniu więc lub nawet osłabieniu swoich wpływów widzą one zupełnie szczerze szkodę dla państwa. Że rząd obecny zaś po uzyskaniu pełnomocnictw bez ograniczeń, wykorzystałby je bezwzględnie w tym kierunku, aby znaczenie stronnictw obniżyć, nie ulega wątpliwości — i co do tego nie ma ani na prawicy, ani nawet na lewicy żadnych złudzeń. I dlatego wydaje nam się rzeczą wątpliwą, czy wysiłek na wywołanie takiego nacisku ze strony społeczeństwa na Sejm będzie skuteczny.

ROSYJSKIE MORZE

Wielki poeta rosyjski, Puszkin, w roku 1831, w chwili, gdy Polska walczyła o wydobycie się z niewoli, napisał słynny swój wiersz p. t. „Do oszczerców Rosji". Oszczercami byli oczywiście ci nieliczni przyjaciele narodu polskiego, którzy uważali walkę o odbudowę państwa polskiego za słuszną, a zwrot zabranych prowincyi za legalny. Wówczas poczęła się już budzić idea panslawizmu politycznego, która w rzeczy samej była panrusycyzmem, wyrazem chęci Rosji panowania nad wszystkimi słowianami przez wciągnięcie ich w orbitę swojej polityki. Przez długi czas ta polityka była kierowniczą w Rosji, wywołując najrozmaitsze wstrząśnienia i walki w Europie, a ostatnie wmieszanie się w jej imię w sprawę sporu serbsko-austrjackiego, jakkolwiek podjęte nie bez szlachetnych pobudek, zakończyło się upadkiem carskiej Rosji. Może to mieć tę dobrą stronę, że polityka słowiańska obecnej Rosji skieruje na tory bardziej realne i pożyteczne.

Puszkin prorokował, że „albo strumienie słowiańskie rozpłyną się wszystkie w morzu rosyjskiem, albo ono wyschnie".

Nie stało się ani jedno, ani drugie. Dalekie strumienie utrzymały się w starych łożyskach, a najsilniejszy dopływ do morza słowiańskiego, przez 150 lat prawie zamulony, oczyszcza powoli i pogłębia swoje koryto. Wielkie morze rosyjskie jak istniało, tak istnieje dotychczas. Nierówna walka między Lachem a Rusem, o której zjadliwie pisał poeta rosyjski, urodzony i wychowany w niewoli, skończyła się zwycięstwem Lacha. To nie upokarza Rusa, a nas w pychę nie wbija. Spór historyczny musi się zakończyć. Chorągwie Żółkiewskich powiewały nad Kremlem, a rosyjskie nad Warszawą. Detronizowani carowie moskiewscy umierali w Warszawie, a ostatni król-zbrodniarz na tronie polskim pochowany jest w Petersburgu. Minął r. 1831, minął 1863, minął wreszcie rok 1920—i oto dwa dawne najpotężniejsze w Słowiańszczyźnie państwa, Rosja i Polska, stanęły jako równoprawne jednostki polityczne obok siebie.

Nie brak podniety do pokłócenia nas na nowo. Jak w roku 1764, tak i obecnie z gniazda politycznego w Berlinie idą zachęty do Moskwy o rewanżu, o krzywdzie, jaką Polska traktatem Ryskim wyrządziła rzekomo Rosji, ale zasadnicze interesy państwa ekscarów poszły innemi drogami. Nowożytna Rosja niema potrzeby prowadzić za podszeptem Berlina antisłowiańskiej polityki niemieckiej Katarzyny II wobec Polski. Słowianofilstwo Aksakowa i Kałkowa, jako opieka nad Słowiańszczyzną, także skończyło się bankructwem. Przeciwko temu zaprotestowała cała Europa. Stosunki europejskie i polityka kontynentalna zmieniły się doszczętnie, tak samo jak stosunek polityczny Rosji do różnych państw słowiańskich.

Ale punktem drażniącym Rosję, wyzyskiwanym w interesie Niemiec, jest odwieczny sąsiad Rosji — Polska. Zgodne współżycie Polski z Rosją jest solą w oczku niemieckiem. Słaba Polska, a pokłócona z Rosją, otwiera inwazji niemieckiej pod różną formą szeroką drogę w głąb Moskwy. Z kapitałem niemieckim, z niemieckiemi fabrykami rośnie wpływ niemiecki, a niemiecka polityka w słowiańskiej Rosji górę bierze. Wiemy dobrze, że za Mikołaja I, Aleksandra II i III-go, Niemki na dworze carskim, różne „prinze", Bergi i Adlerbergi prowadziły Rosję na pasku berlińskim. Teraz rozpoczyna się zabawka na starą nutę z innego tylko punktu politycznego.

Nie naszą jest rzeczą bawić się w proroctwo, że i tym razem niemiecki wpływ polityczny nie będzie miał pomyślnego zakończenia, chociaż dziś już nie jest tajemnicą, że obłudna przyjaźń niemiecka pokłóciła Rosję z całą zachodnią Europą. Nie o komunizm chodzi, bo to sprawa wewnętrznego ustroju Rosji i każde państwo zwalcza go u siebie, ale o politykę niemiecką, która we własnym interesie posługuje się Rosją dla podtrzymania nietylko w Europie, ale w całym świecie powszechnego naprężenia i niepokoju.

Dzięki tej polityce, zapoczątkowanej w Rapallo, a przypieczętowanej w Berlinie, nastąpiło ostre starcie Rosji z W. Brytanją na Dalekim Wschodzie. Dyplomacja wielkobrytyjska, najbardziej zainteresowana w tym sporze, rozwinęła bardzo energiczną czynność w Europie, aby osłabić i niepokoić Rosję od zachodu i w ten sposób odciążyć jej wpływ na Dalekim Wschodzie. Gra dopiero rozpoczęła się, a trudno przewidzieć kiedy i jak się skończy. Włochy nie dla pięknych oczu Chamberlaina wysłały swoje pancerniki na Żółte Morze, przyznanie Besarabji Rumunom także nie z przyjaźni dla Rumunji dokonane, od Wschodu Japonja wysyła flotę na „obserwację" także nie bez oczekiwanej nagrody w przyszłości. Wyczekujące stanowisko Francji i Stanów Zjednoczonych także pożytku Rosji nie przyniesie. Z Niemcami Anglja kokietuje. Między Berlinem a Londynem toczy się flirt polityczny. Odciągnięcie Niemiec od Rosji w danej chwili jest najważniejszem zadaniem W. Brytanji. Niemcy wpływu swego nie sprzedadzą tanio, a Rosja niema odwagi oderwać od swego buta smołę niemiecką. Mniejsze o to czy nazwiemy to **okrążeniem czy odosobnieniem Rosji,** nie ulega jednak wątpliwości, że **akcja dyplomatyczna w tym kierunku staje się widoczną.**

Rosja broni się traktatami z Litwą i Łotwą, które na szali wielkiej dyplomatycznej partji, jaka się obecnie rozgrywa między W. Brytanją a Rosją waży tyle co nosek komara na miljonowym tonnażu chińskim. Tylko jedynie długa polska granica od Rumunji po Litwę zostaje otwarta.

Głuche pogłoski obiegają, **że między Polską a W. Brytanją toczą się, nieoficjalne podobno rozmowy w celu przystąpienia Polski do bloku antisowieckiego.** Rzecz i mało prawdopodobna i jeszcze mniej potrzebna. Byłoby to wsuwaniem palca w cudze drzwi. Wprawdzie p. Zaleski jest wielkim admiratorem Anglików, studjował podobno w Cambrige, wierzy w wielką prawość charakteru anglików, ale chyba nie zapomina też o tem, że jest to uczciwość kupiecka, która ma swoją własną etykę. Nie chcemy być objektem handlu. Nie chcemy być atutem w cudzej ręce przeciwko Rosji, bo byłoby to niewątpliwie największym błędem.

Musimy prowadzić politykę własną, bez szkody dla żadnej strony. Obowiązkiem naszym jest skorzystać ze skomplikowanych stosunków dyplomatycznych Rosji i zbliżyć się do niej, pamiętając o tem, że gwarancje pokoju na Wschodzie są jedną z najpilniejszych gwarancyj pokoju w Europie.

Jakkolwiek wypadki, rozgrywające się obecnie między Szanghajem a Pekinem, są doniosłego wszechświatowego znaczenia dla całej białej rasy, w stosunku do nas wydają się być drugoplanowemi. Nie można jednak zapominać, że wiążą się one z naszem położeniem politycznem w Europie. W wypadkach, a raczej w rezultacie wypadków na Dalekim Wschodzie są zainteresowane Niemcy o tyle, że ze stanowiska swego pragną wyciągnąć i wyciągną niewątpliwie korzyści z nich. Nie dziwimy się przeto wcale, że Rosja, niepewna niemieckiej przyjaźni, pragnie zbliżyć się do Polski. Okoliczności dla obu stron są bardzo sprzyjające. Potrzeba zbliżenia się obu państw i zagwarantowania sobie wzajemnie nieagresji, pozwoli obu państwom założyć mocne fundamenty pokojowe, czyniące z Polski pomost między Rosją a Europą zachodnią.

Dawne spory historyczne między Rosją a Polską wygasły, a nowe warunki życia politycznego obu największych państw słowiańskich wymagają polityki spokoju, a nie ciągłego naprężenia, podtrzymywanego intrygami z Berlina o wojowniczych jakoby zamiarach Polski wobec Rosji. W takiej atmosferze niepewności życie wewnętrzne i polityczne obu państw sąsiednich rozwijać się nie może, co nie jest bez wpływu na prawidłowe życie gospodarcze całej Europy. Liczne państwa europejskie są wprawdzie politycznie niezależne, ale zależność gospodarcza jest wielka. Bliższy przeto sojusz gwarancyjny Rosji z Polską będzie jednym z najpoważniejszych kroków do powrotu normalnych gospodarczych stosunków.

Rosja i Polska przyszły nareszcie do tego przeświadczenia, że nadszedł czas najwyższy z wzajemnych pogróżek i nieufności wyjść na drogę pojednania i rozwagi i stanąć obok siebie do wspólnej pracy. Nowożytna Rosja nie może pozbyć się starych słowiańskich sympatji, niezbyt pomyślnie stosowanych przez carską politykę do Polski, ale ostatni przewrót dziejowy przekonał ją, że ani morze rosyjskie nie wyschło, ani strumienie słowiańskie nie spłynęły do niego, zaszła jednakże potrzeba połączenia z tem morzem, zarówno strumieni, jak i wielkich dopływów słowiańskiej rzeki, szerokiemi kanałami.

Te połączenia noszą nazwę traktatów pokojowych. Im prędzej się one wybudują, tym lepiej. Między Warszawą a Moskwą przedwstępne badania terenów rozpoczęte. Oby to było zwiastunem dobrej sprawy.

Fr. Rawita-Gawroński.

Flirt Włosko-Węgierski

Hrabia Bethlen, premjer węgierski, nie tak dawno spostponowany w Genewie w związku z aferą banknotową Windischgraetza, przyjmowany był niemal owacyjnie w Rzymie. Nic w tem dziwnego, wizyta ta była bowiem dojrzałym owocem włoskiej polityki zagranicznej. Premjer węgierski zachwycony był wszystkiem, co widział w stolicy faszyzmu. Wobec dziennikarzy rzymskich oświadczył, że zaraz po powrocie do Budapesztu wyśle specjalne komisje do Włoch dla zbadania metod i sposobów, przy użyciu których Mussolini tak gładko (?) rozwiązał szereg problemów z dziedziny polityki robotniczej i społecznej.

Wizyta hr. Bethlena w Rzymie oznaczała pomyślne zakończenie rozmów włosko-węgierskich w sprawie umowy politycznej. Umowa ta umożliwia Węgrom, które niedługo już zwolnione będą od kontroli wojskowej, udział w wielkiej polityce europejskiej. Włochy zaś zdobywają sobie w Europie środkowej sprzymierzeńca bardzo cennego, bo łatwo decydującego się na wszystko.

Wpływy włoskie doznały dalszego wzmocnienia. Traktat włosko - węgierski oznacza koniec małej ententy. Benesz — od Locarna mocno w cień usunięty przez Stresemana — ostatecznie należy już do przeszłości. Jugosławja, naturalny przeciwnik Włoch, zostaje dokładniej okrążona, niż kiedykolwiek okrążone były Niemcy .

Tytułem gospodarczej gratyfikacji za ten traktat otrzymają Węgry dla swoich celów port Fiume. Dostęp do tego portu prowadzi jednak przez Jugosławję i w tym celu w najbliższej przyszłości toczyć się będą w Belgradzie rokowania pomiędzy Węgrami i Jugosławją.

W normalnych warunkach takie porozumienie pomiędzy Włochami i Węgrami byłoby bardzo pożytecznem i korzystnem dla utrwalania się pokoju. Obecnie jednak trudno w ten sposób zakwalifikować zawarty traktat. Zbyt widoczną jest ekspansja włoskiej polityki adryatyckiej, zagrażająca bezpośrednio Jugosławji. Państwo to dostaje się w kleszcze dwuch militarystycznych potęg o ustroju dyktatorskim. Niewłasnowolna Bułgarja oświadczy się w razie konfliktu po stronie silniejszych. Jugosławji grozi poważnie niebezpieczeństwo, że stanie się „korytarzem węgierskim" do Adrjatyku włoskiego.

Propaganda Rosji

Niemki uchodzą za sentymentalne. A jednakowoż nikt dotąd — nawet i Anglicy — nie wykazał w stosunku do sowieckiej Rosji tej dozy trzeźwości i tyle bezuczuciowego zmysłu realnego, co synowie tych właśnie sentymentalnych Niemek. Niemcy są społeczeństwem wybitnie burżuazyjnem, wybitnie zainteresowanem w instytucjach własności, obdarowanem szczególnie wybitną żądzą posiadania, która wyraziła się niestety tak fatalnie w wielkiej wojnie. I dlatego ich rzekomego „sentymentu" dla Rosji niepodobna inaczej wytłumaczyć jak względami **wyłącznie gospodarczymi.**

Zawczasu pragną oni — i słusznie — usadowić się w gospodarczej strukturze bolszewickiej Rosji i zyskać tam jaknajwięcej koncesyj. Niemcom trzeba po utracie kolonij nowych pól zbytu. Jako właściwą po temu drogę uznali wzajemne poznanie i zbliżenie się i dla zadań tych założono obustronnie liczne organizacje. Stała **„Ajencja handlowa USSR"** w Berlinie wydaje dwutygodnik poświęcony gospodarczym sprawom Rosji **„Die Volkswirtschaft der USSR"**, a **„Torgowij Biulletin"** informuje znowu gospodarczo, i to tygodniowo, czynniki rosyjskie. Takich organów są tuziny. Liczne nakłady zręcznie lansują publikacje rosyjskie i vice-versa. Terenem wspólnego zbliżenia jest np. **„Gesellschaft der Freunde des neuen Russland in Deutschland"** (Towarzystwo przyjaciół nowej Rosji w Niemczech), które na wielką skalę i wielce umiejętnie uprawia propagandę na rzecz nowej Rosji. Towarzystwo to działa nietylko na płaszczyźnie społeczno-gospodarczej, ale i w dziedzinie kultury. Na platformie zrzeszenia tego potrafili Rosjanie zgrupować wybitnych przedstawicieli wszystkich warstw społecznych. Przewodniczącym jest hr. Arco, a ludzie tej miary czy wagi co eks-ministrowie dr. Scholz lub Sollman, prof. Einstein lub prof. Osborn, posłowie Dr. Haas, i dr. Rosenberg, ambasador hr. Brockdorf-Rantzau lub Egon E. Kisch zasiadają przy stole wspólnej pracy z Łunaczarskim, Trockim, Krestińskim i t. p. Organem stowarzyszenia tego jest miesięcznik **„Das Neue Russland"** (Berlin — Pankov, Kawalerstr. 10), pismo doskonale redagowane, wszechstronnie informujące o obecnych stosunkach rosyjskiego życia. Artykuły daje zwięzłe, krótkie, rzeczowe, z pod pierwszorzędnych piór i dużo orjentujących rycin. A pisze o wszystkiem. Ostatni numer np. zaczyna od zagadnień wysokiej polityki zagranicznej („Współpraca Niemiec i Rosji". „Niemiecko-rosyjsko-chińska przyjaźń", „Rapallo a Liga Narodów" i t. d.) i poprzez kwestje gospodarcze („Technika łącznikiem między Niemcami a Rosją", „300 miljon. kredytu", „Przemysłowy postęp USSR", „Rolnicza podróż naukowa po Rosji", „Niemiecki przemysł nadwołżański", „Kanał Wołga—Don" i t. d.), przechodzi do sprawy szkół, ustawodawstwa małżeńskiego, nowej etyki, filmu, Gogola, Erenburga i teatru. Pismo nader ciekawe.

Czas najwyższy, byśmy i my otrzęśli się z sentymentów i zaczęli się trzeźwo orjentować w możliwosciach gospodarczych sukcesów w Rosji i byśmy się w tem kierowali nie atawizmem i interesem drugich, ale naszym własnym.

(S. gb.)

Bismarck o kwestji polskiej

Ostatni zeszyt prawicowego miesięcznika *„Deutsche Rundschau"* z kwietnia r. b. przynosi sprawozdanie z świeżo wydanego rozmiarami wielkiego dzieła D-ra Waltera Recke'go, gdańskiego archiwarjusza państwowego, p. t.: *„Kwestja polska jako zagadnienie europejskiej polityki"* („Die poln. Frage als Problem der europ. Politik"). Z treścią książki tej silnie nastrojonej na ton antypolski, postaramy się czytelników „Prawdy" szczegółowo zapoznać. Narazie zaś cytujemy tylko za „Deutsche Rundschau", zapatrywania Bismarcka na przedmiotową kwestję, opublikowane przez żelaznego kanclerza, lat temu nieomal 80, bo jeszcze w kwietniu 1848 roku, kiedy jako 33-letni debiutant, ten opatrznościowy mąż niemieckiej jedności, stawiał pierwsze kroki na płaszczyznach politycznego życia. O problemie polskim mówił on jak następuje:

„Możliwą jest chęć przywrócenia Polski w granicah 1772 r. i oddania jej całego Poznańskiego, Prus Zachodnich i Warmji. W tym wypadku przeciętoby najtęższe ścięgna Prus, a miljony Niemców oddanoby polskiej samowoli, by pozyskać niepewnego sprzymierzeńca, któryby chciwie czekał na każdy kłopot Niemiec, aby zyskać dla siebie Prusy Wschodnie, polski Śląsk (zatem i Bismarck uznawał polskość Śląska) i polskie powiaty Pomorza. Gdyby Prusy nowoutworzyć się mającemu państwu polskiemu oddały tylko wyłącznie polską część wielkiego księstwa poznańskiego, to i tak zostaliby Polacy naszymi zaprzysiężonymi wrogami, jak długo nie zdobyliby na nas ujść Wisły i każdej po polsku mówiącej wsi w Prusach Zachodnich i Wschodnich, na Pomorzu i Śląsku".

Enuncjację taką ogłosił Bismarck w „Magdeburgische Zeitung".

A w liście do hr. Bernstorffa, posła niemieckiego w Londynie, wynurza się, w tymże czasie, na ten sam temat, następująco:

„Niezawisłość Polski jest równoznaczną z silną armją francuską". Pozycja nadwiślańska uczyniłaby odnowienie przewagi Francji na kontynencie jeszcze łatwiejszem przez odbudowanie Polski, niż przez powiększenie Francji nad Renem. *„Nie utrzymamy Renu, jeśli Polskę będziemy mieli poza plecami".*

Bystry, genjalny mąż stanu przewidział bieg przyszłych wypadków.

Warto poświęcić baczniejszą uwagę „Deutsche Rundschau" (wydawca Rudolf Pechel — Berlin W. 30), w której nieomal stale pojawiają się artykuły o Polsce i to tembardziej, że jest to *poważne* źródło poznania nastrojów wśród niemieckich nacjonalistów. Nie znaczy to, jakoby miesięcznik ten był wyrazem nastawienia całego narodu niemieckiego.

Dr. S. Gb.

Azerbajdżan *)

Kultura narodowa Azerbajdżanu dała początek całemu prawie dorobkowi kulturalnemu reszty świata tureckiego. Gwara ludowa „azeri" posiada coprawda pewne naloty perskie, w zasadzie jednak nie różni się wcale od języka Turcji Anatolijskiej. Azerbajdżan jest kolebką poezji tureckiej, która od czasów poety sofickiego Szach Izmaila w wieku XV-ym, poprzez epokę klasyka Fizulego i poetów nowoczesnych wrosła nietylko w sferę inteligencji, lecz przeniknęła także we wszystkie warstwy narodu azerbajdżanskiego. Piękno przyrody i bogactwo folkloru uczyniły być może, że czysta poezja stała się istótną potrzebą i chlebem powszednim tego kraju. Nie mniej rozwinęła się sztuka dramatyczna, opera i charakterystyczna opera komiczna. Pierwszym komedjopisarzem tureckim był również azerbajdżanin, Mirza Feth Ali, tureckim Molierem przezwany, którego świetne dzieła przetłumaczone zostały na kilka języków europejskich i wschodnich.

Lud turecki rozrzucony w różnych dzielnicach patrzeć będzie zawsze na Azerbajdżan, jako na źródło swego bogactwa kulturalnego i na trwanie w jasyrze tych braci nieszczęsnych pozwolić nie może. Daremnie nasłana przez Moskwę „sowiecka własť" głosi wszem i wobec, że sztucznie potworzone republiki sowieckie Kaukazu, radują się z przynależności do Związku S. S. R. — Darem nie zwołuje pod ochronę czrezwyczajki humorystyczne kongresy turkologji w Baku i daremnie napręża wszystkie siły w walce z rosnącym codzień ruchem wolnościowym na Kaukazie. Ludzie tej kultury, dzieci Fizulego i Mirzy Szefi, są zbyt świadomi swych pragnień i celów i nigdy na lep nawet najwymyślniejszej czerwonej polityki nie pójdą.

Partja narodowa Azerbajdżanu „Mussawat" (Równouprawnienie) objęła wszystkie warstwy narodu i w podziemnej uporczywej pracy szykuje się do generalnej walki z znienawidzonym okupantem. Kilka pism konspiracyjnych, wychodzących w kraju, dziennik „Jeni Kavkaz" ukazujący się w Konstantynopolu i miesięcznik „Promethée" jednoczą siły i przygotowują teren międzynarodowy. Dobrze zrozumiana konieczność nakazała tym razem zespolić się wszystkim uciemiężonym narodom Kaukazu, które postanowiły solennie zjednoczyć się w nierozerwalną kon federację republikańską. Jednolity front od gór północnych aż do granic tureckich, wyczekuje z naprężeniem wybicia godziny, by runąć na wroga, skruszyć okowy i wyrwać dziejom należną sprawiedliwość. Z uśmiechem na ustach ginie w kazamatach bolszewickich młodzież Azerbajdżanu, z pogardą dla wroga idzie w zimne stepy sybirskie, gdy tu i owdzie najeźdzca wpadnie na trop wytężonej pracy.

Szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił mi spotkać w Stambule b. marszałka Zgromadzenia Narodowego w Baku i leadera „Mussawat'u", p. Ressul Zade Emin Beja, który pod przychylnem, braterskiem niebem Turcji kieruje dziś losami swych rozproszonych ziomków i jest duchowym przywódcą młodzieży patrjotycznej Azerbajdżanu. Marszałka poznała kolonja polska w Baku, gdy przed rewolucją jeszcze, w czasie akademji żałobnej z powodu zgonu Henryka Sienkiewicza, świetną mowę swą zakończył następującym subtelnym zwrotem:

— Okryło się kirem słońce polskie i świecący wśród ciemnej nocy księżyc jej, Henryk Sienkiewicz, również zgasł. Lecz pohamujcie swój żal Polacy, bo oto po zgasłym księżycu, świta na Waszem niebie nowe wielkie słońce — złota zorza Wolności!

Jak w ówczesnej przemowie, tak i dziś p. Emin Bej zwięźle, pięknie i jasno określa stanowisko swoje i swego narodu.

— Niepodległość — oto pragnienie wszystkich narodów wolnych i o nią walczyć będzie Azerbajdżan aż do zwycięstwa. Jak minęły czasy niewolnictwa, tak samo minął bezpowrotnie okres, gdy pod grozą knuta trzymano narody zdolne do samodzielnego życia państwowego. Warunki obecne trzymają mnie niestety czasowo zdala od Ojczyzny, lecz słowa moje , to nie rozpaczna tęsknota emigranta. To wola całego narodu Azerbajdżanu. Tę wolę i hart naszego ludu stwierdzają sami bolszewicy i przyznają, że nie zdołali dotąd ani na chwilę opanować duchowych i kulturalnych sił narodu, które pozostają całkowicie w rękach patrjotów.

— W walce naszej nie będziemy odosobnieni, gdyż żaden naród Kaukazu nie pogodził się z obecnym stanem rzeczy i wszyscy dążyć będą, do jednego wspólnego celu — wyzwolenia ziemi naszej od krwawej okupacji.

— Polska jest dla nas ideałem walki za wolność narodów i przykładem, który z całego serca pragniemy naśladować. Ojczyzna pańska potrafiła wyjść zwycięsko ze stuletniego zmagania się z imperjalizmem rosyjskim i dlatego najlepiej pojmie nasze uczucia, nadzieje i dążenia. Przyjęcie i opieka, jaką cieszą się w Polsce moi bracia oraz sympatyczny stosunek i zrozumienie naszych dążności każą nam z radością wierzyć, że mamy w tym pięknym bohaterskim kraju wiernych przyjaciół i sprzymierzeńców. Walka za oswobodzenie naszej Ojczyzny z rąk tyranów jest naszem prawem niezaprzeczonem, to też wierzymy święcie, że i na naszem niebie niezadługo zaświeci zorza Wolności!

— Z całego serca życzymy, panie Marszałku!

Jan Rozgórski.

*) Patrz artykuł w Nr. 13-ym „Prawdy" pod tym samym tytułem.

O czem milczą chwalcy ustroju sowieckiego

Okropne skutki bolszewizmu.

W perjodyku niemieckim „Die Weltbühne" znajdujemy artykuł o stosunkach wołających o pomstę do nieba, jakie panują w Rosji sowieckiej w dziedzinie opieki nad dzieckiem i wychowania młodego pokolenia.

Artykuł ten przytaczamy prawie w całości. Polska bowiem, będąc najbliższym sąsiadem Rosji, najmniej wie o panujących tam stosunkach. Poseł Bryl i jemu podobni, po powrocie z wycieczki do Rosji sowieckiej, nic o tem nie wspominali.

* * *

W prasie europejskiej pojawiają się od czasu do czasu drobne i skromne notatki o przeraźliwych stosunkach, panujących w dziedzinie wychowania i opieki nad dzieckiem w sowieckiej Rosji. Włosy stają na głowie z przerażenia, gdy czyta się te notatki i wierzyć się niechce, aby podobna ohyda, podobne piekło mogło istnieć gdziekolwiek na ziemi. Przecież wędrowni komuniści literaccy, producenci bibuły, sławiącej nowy porządek w Rosji, właśnie sowiecką Rosję nazywają rajem dla dzieci. Czyżby więc nie istniały w rzeczywistości te wszystkie dziecięce ogródki, schroniska, szkoły, zakłady wychowawcze, pensjonaty publiczne? Istnieją. W każdem mieście jest „kazatelnaja szkoła", szkoła wzorowa *na pokaz* dla reporterów prasowych, fotografów, zagranicznych delegacyi robotniczych i stependystów, zwiedzających Rosję w celach naukowych. To *próbka reklamowa* z rodzaju tych, jakie oszukańczy kupiec wystawia w witrynie sklepowej lub okazuje klientowi. Towar, kupiony na zasadzie takiej próbki jest oczywiście całkiem innego gatunku i jakości.

Takich wzorowych zakładów, a nawet jeszcze lepszych i nowocześniejszych, a przedewszystkiem o wiele więcej jest w Ameryce, w Anglji, w Szwajcarji, w Szwecji, w Niemczech i w Austrji. Rosja sowiecka posiada tymczasem to, czego nie posiada żadne z tych państw, ani żadne inne wogóle: posiada *olbrzymią armję bezdomnych, zdeprawowanych, wynędzniałych, upadłych dzieci, potworną makabryczną jakąś armję, jakiej nie zna dotychczasowa historja świata i ludzkości.*

Nie trzeba zwiedzać Rosji, nie trzeba czytać literatury antybolszewickiej, aby dowiedzieć się o tem i uświadomić sobie całą okropność tego piekła. Wystarczy uważnie czytać to, co *publikują sami bolszewicy.* Ich statystyki, protokuły z kongresów, sprawozdania sanitarne i organizacyjne, komunikaty o rokowaniach gospodarczych i politycznych, ich własne informacje o traktowaniu robotników, chłopów i mieszczaństwa, ich cła (bolszewicy posiadają, o czem — jak się zdaje — nie wszyscy wiedzą, najwyższe cła ochronne), to wszystko pozwala objektywnemu człowiekowi dokładnie poznać sytuację ich kraju i państwa.

Z tych także materjałów wynika, że plagą współczesnej Rosji są od szeregu lat *hordy półdzikich dzieci,* hordy, jakich nie zna historja świata, chyba w skromnych rozmiarach przed 700 laty, gdy nieszczęśni uczestnicy krzyżowej wyprawy dziecięcej, dziesiątkowani przez zarazę i napady nieprzyjacielskie pierzchali w dzikim popłochu na wszystkie strony.

Hordy te składają się z szajek po 3, 5, 20, 60, a czasem 100 istot, *chłopców i dziewczyn* w wieku od 8 do 18 lat. Dzieci te żyją w stanie dzikim w zwartych grupach wędrownych, żywią się *z rabunku, kradzieży, żebractwa, włóczęgostwa i prostytucji,* nocują pod gołem niebem, w piwnicach, w ruinach, opuszczonych szopach, pod łukami mostów, na rumowiskach, *napadają na prowincji na chłopów, a w miastach grabią handel nielegalny,* który wydany jest na ich łup bezkarny, gdyż nie wolno mu odwoływać się do opieki państwa. Zżerają je *choroby weneryczne i kokaina,* noszą na sobie obrzydliwe ślady różnych innych chorób, *a mord i śmierć towarzyszą im w wędrówce.* Już w roku 1924 przytoczono w moskiewskiej „Prawdzie" statystykę syfilityków wśród nieletnich. Cyfry, przytoczonej w tej statystyce mogły czytelnikowi na długi czas odebrać sen i apetyt. Tak samo mniej więcej wygląda statystyka dzieci czternastoletnich, stawianych przed sądami za morderstwo. Ta ostatnia statystyka jest niezupełna, gdyż dzieci w hordach wędrownych żyją poza wszelkiem prawem.

W sierpniu 1926 roku wiedeńska „Wiener Allgemeine Zeitung" przedrukowała z moskiewskiej „Prawdy" taką statystykę. Według tej statystyki *w roku 1924 sądzono w gubernji moskiewskiej* (bez Moskwy, ogniska tej zarazy moralnej) *29,527 dzieci w wieku do lat 17 za morderstwa i zabójstwa.* „Krasnaja Gazeta" zamieszcza opis takiej rozprawy sądowej, w którym czytamy, że *17-letni zbrodniarz wyglądał jak 12-letnie dziecko.* Nic dziwnego, ta sama gazeta stwierdza, *że 90 procent tych bezdomnych dzieci kokainizuje się.*

Bez ogródek i upiększeń należy stwierdzić, że *te o pomstę do nieba wołające stosunki powstały na gruncie gospodarki sowieckiej* i że trwają już przeszło 5 lat. Klęska ta dzisiaj bynajmniej nie jest mniejsza, przeciwnie *systematycznie się powiększa* w swoich rozmiarach, gdyż hordy dzikich dzieci zasilane są nieustannie przez dopływ nowych elementów z pośród dziatwy źle wynagradzanych robotników i nędzy wiejskiej. Ubytek w drodze obław policyjnych, śmiertelności, ekspedycyi wojskowych *(z karabinami maszynowymi)* i przechodzenia do życia cywilnego jest w porównaniu z tym wzmagającym się przyrostem znacznie słabszy.

Jak wytłumaczyć sobie to, że żaden z argonautów, wracających z wycieczki do Rosji sowieckiej, nie wspomina o tej katastrofie, o tej strasznej plamie na ustroju sowieckim — a jeśli wspomina, to tak delikatnie i ostroż-

Problem bezżeństwa

Niepokoi on obecnie mężów stanu, polityków społecznych, higjenistów rasy, no i... ojców córek. Nie jest to zjawisko nowe, dopiero powojenne. Istniało już przed wielką wojną, w formie coprawda u nas odmiennej — jako zagadnienie panieństwa — i nie w nasileniu tak zaognionym jak obecnie. Mussolini przeciwstawia mu się z sobie właściwą pewnością i rozmachem przez gwałtowne zarządzenia fiskalne (wysokie opodatkowanie kawalerów). Francja, dla której sprawa ta jest organicznie związaną z palącą dla niej kwestją depopulacji, stosuje system premjowy.

Naogół panuje o sprawie tej pogląd jedno stronny, dopatrujący się źródeł tej nagminnej choroby w gospodarczych warunkach stworzonych przez kapitalizm. Zapatrywanie, już na pierwszy rzut oka, mylne. Z dobrobytu dzisiejszego korzystają warstwy bez porównania szersze i liczniejsze niż dawniej. Wielka Rewolucja doprowadziła do żłobu stan trzeci, mieszczański, a zdobycze socjalne XIX wieku w dużej mierze także stan chłopski i w poważnym odsetku warstwy robotnicze. Stopa życiowa jest dzisiaj bez porównania wyższą niż w w średniowieczu lub bodaj przed laty kilkudziesięciu. A mimo to — a może właśnie dlatego — chętnych do małżeństwa jest coraz mniej. Jest związek z warunkami gospodarczymi, ale tylko pośredni. Nowa struktura gospodarcza, ze wszystkiemi swojemi właściwościami i następstwami, *przeobraziła psychikę i etykę ludzką:* cała współczesna ludzkość dotknięta jest przerostem egotyzmu. Jednostka jest centrem, poza które indywiduum nie chce wyjść, w masie zanika zdolność podporządkowania się pewnym potrzebom i ideałom, *znikła zdolność do ponoszenia ofiar na rzecz drugich.* W następstwie tego kruszy się rodzina, która ideowo opartą jest właśnie na *gotowości do bezinteresownej spółki,* zatem do ograniczeń i do ustępstw. Każdy jest dzisiaj sam sobie celem i zadaniem. Niema skłonności i woli do uszczuplania możliwości użycia nawet na rzecz najbliższych t. j. dzieci. Stąd niechęć do zakładania rodzin i do płodzenia dzieci. *W dużo gorszych warunkach ekonomicznych ubiegłych stuleci procent bezżennych był znikająco małym.*

Szkoda, że ci, którzy problem uważają za wyłącznie gospodarczy, nie zadali sobie tyle trudu, by przeprowadzić *statystykę stanu rodzinnego wedle kategoryi ekonomicznych.* Potwierdziłaby ona niewątpliwie obserwację życiową, że procent mężczyzn pozostających w stanie bezżennym jest bez porównania mniejszym w warstwach ekonomicznie *słabych,* wśród robotników i chłopów, niż w sferach zamożnych, korzystających właśnie z dobrobytu. Ta okoliczność potwierdziłaby nasze zapatrywanie, że głównem źródłem bezżenności nie jest względny niedostatek, ale pierwiastki psychiczne i etyczne: *współczesny egocentryzm.* Pierwiastki te zwłaszcza silnie wybujały podczas wojny. Okazało się dalej, że nie ilość, ale jakość ludzkiego materjału decyduje o powodzeniach na wielkich teatrach życia. Wobec tego *nawet państwa straciły interes w nadmiernej populacji,* a środek ciężkości troski publicznej przeniósł się z ilości na tężyznę ludzkiego materjału. *Eugenika jest dzisiaj sprawą doniośléjszą niż liczbowy przyrost ludności.*

Zagadnienie zaostrzyło się znacznie przez wojnę także i z innego powodu. Miljonowego *ubytku mężczyzn* zdolnych do ożenku nie można ani tak szybko, jakby trzeba, ani też sztucznie nadrobić. Statystyka ze stanowiska przeszłości przerażająca. We Francji wedle świeżo ogłoszonych zestawień, w wieku od lat 30 do 40 *na 1000 mężczyzn przypada 1510 kobiet.* Przed wojną, w Niemczech. główny niedobór mężczyzn względnie nadmiar kobiet, przypadał na wiek ponad 45 lat. Wedle spisów z 16 czerwca 1925 roku jest Niemców 62,470,000, w tem *30,120,000 mężczyzn, a 32,350,000 kobiet.* Nadmiar kobiet wynosi zatem 2,230,000. Na sam wiek „ożenku", t. j. od 20—45 lat nadmiar ten wynosi 1,740,000, zatem na wszystkie inne lata ledwie 490,000! *Z 10,875,000 mężczyzn w wieku „ożenkowym" pozostaje w stanie bezżennym 44 procent!* Horoskopy dla kobiet straszne.

Ciekawe te daty statystyczne czerpię z artykułu D-ra Hansa Vaertinga, zamieszczonego w Nr. 4, bardzo sympatycznego, wydawanego przez znaną bojowniczkę ruchu kobiecego (w sensie rozumnym) p. Dr. Helenę Stöcker, miesięcznika *„Die neue Generation"* (Verlag der Neuen Generation — Berlin-Nikolassee). Do pisma tego odsyłam ciekawych.

Niemogę jednakże zgodzić się na zapatrywanie D-ra Vaertinga, który źródła zła dopatruje się tylko w przyczynach natury ekonomicznej, nie widzi zaś i nie docenia — co podkreślamy — przyczyn natury psychicznej i moralnej. Należałoby tu jeszcze zwrócić uwagę i na niejedną dalszą, a istotną dla problemu okoliczność, jak np. na rewolucyjne zmiany w etyce płciowej, które beneficja mał żeńskie czynią łatwo dostępnemi także i bez ślubu *) i jego daleko idących zobowiązań, co małżeństwo w wielu wypadkach czyni zbędnem, ale ramy niniejszego artykuliku na to już nie pozwalają.

Sprawa ta jest niewątpliwie i w Polsce aktualną. Brak uporządkowanych i dostępnych wszystkim materjałów statystycznych nie unaocznia jej nam tylko tak jaskrawo, jak to się dzieje we Francji lub Niemczech. Przy zbliżających się wyborach i złączonych z niemi spisach, należałoby równocześnie potrzeby sprawy tej uwzględnić i *zebrać jaknajobfitsze dane statystyczne, dotyczące stanu rodzinnego uprawnionych do głosowania.* Przytem uważam za rzecz pierwszej wagi *ustalenie gospodarczego położenia bezżennych.* W tym kierunku apelujemy do właściwych władz i czynników.

(Kraków). *Dr. Seweryn Gottlieb.*

*) Bardzo znamienne na tle tem szkice kreśli Hans O. Henel w zbiorku 17 nowel p. t. „Eros in Stacheldrat" — (Eros w zasiekach drucianych), które poniekąd jako protest przeciw wojnie wydał Freidenker — Verlag w Lipsku-Lindenau. W nakładzie zaś Verlagsanstalt f. proletarische Freidenker w Dreźnie — A 3. broszura D-ra Pawła Krischego „Neuland der Liebe" o unowocześnieniu miłości.

nie, że żadnego bolszewika to nie zaboli, ani żadnego zaślepionego lub łatwowiernego do opamiętania nie doprowadzi?

Odpowiedź jest łatwa: *Ludzi, których posądza się, iż to i owo mogą zauważyć i zgodnie z prawdą opisać, czy opowiedzieć, nie puszcza się do Rosji.*

Gdy E. J. Gumbel powrócił z wycieczki do Rosji, podzielił się swemi wrażeniami z gronem najbliższych przyjaciół. Byłem wśród nich i zapytałem go o hordy półdzikich dzieci. Obecni ze zdziwieniem spojrzeli na mnie. *Nikt o tej sprawie nic dotychczas nie słyszał.* Przypomniałem Gumbelowi, co sam w tej sprawie opublikował w swojej korespondencji z Moskwy z dnia 3-go sierpnia 1926 roku: „Moskwa ma do rozwiązania bardzo dziwny problem: dzieci bezdomne i zaniedbane. Pochodzą one z okolic nawiedzonych głodem, nie posiadają rodzin, żyją z żebraniny i drobnych kradzieży, z napadów na handlujących w sposób nielegalny. Nocują gromadami pod mostami, w rozwalonych domach, na ulicach, w skrzyniach i pustych beczkach. Liczba ich wynosi tysiące. Większość jest nawiedzona nieuleczalnemi chorobami. Od czasu do czasu urządzane są obławy, ale brak jest pomieszczeń dla schwytanych. Dzieci masowo umykają z powrotem. Jeśli nie uda się rychło opanować tej klęski, Moskwa za kilka lat, gdy dzieci te wyrosną, posiadać będzie ludność apaszy".

Zapytałem Gumbela:

— Ile jest takich dzieci? *Czy będzie ich trzy tysiące?*

— Prawdopodobnie o wiele więcej. Są nietylko w Moskwie, ale w całym kraju.

— *Czy będzie ich trzydzieści tysięcy?*

— Tyle będzie ich napewno, ale tego nikt nie wie...

Niedługo potem rozmawiałem z E. E. Kischem, który szczyci się tem, że zna dobrze bolszewików i ich państwo.

— Czy prawdą jest, że w tych hordach *dwunastoletnie dzieci zarażone są chorobami wenerycznemi,* że mordują i napadają na ulicach i drogach?

— Tak, to prawda. Okropny jest widok tych dzieci — *to już prawie nie stworzenia ludzkie.*

— A ile ich jest — *czy trzysta tysięcy?* Może to za wysoka cyfra?

— *Tyle będzie ich napewno,* ale stwierdzić tego dokładnie nie można...

Zacytuję tu jeszcze jedno świadectwo, *Bernarda Kellermana.* W swoim dzienniku z podróży do Azji, pisze z datą: Batum, dnia 1 stycznia 1927 roku: „W przepełnionej poczekalni zjawia się jakaś biała mara, mały chłopiec w wieku około 8 lat. Chłopiec ten należy do armji nieszczęśliwych sierot, które ocalały po wielkiej klęsce głodowej w roku 1921. *Ilość takich dzieci szacują na pół do jednego miljona.* Są zdziczałe i ciągną przez kraj w gromadach, *jak szczury wędrowne.* Najpierw pokazują się pojedyńczo w jakimś powiecie — przednie straże — potem napływają gromady. Znikają tak samo prędko jak przyszły. Przejeżdżając przez Kaukaz, widziałem setki takich dzieci. Nie pracują, lecz żebrzą, *pracować nie będą już nigdy w życiu,* zawsze będą żebrać. W nocy widziałem je śpiące w paleniskach pieców asfaltowych. Rój tych małych opryszków jechał na stopniach i dachu naszego pociągu. To samo widziałem na przejeżdżających w przeciwną stronę pociągach".

Hordy takich dzieci istnieją. To nie może być wątpliwem nawet dla największego sympatyka bolszewików. *Należy jednak odrzucić tłumaczenie, że są to skutki klęski głodowej w roku 1921.* Pominąwszy już to, że hordy te powstały już w czasie rewolucji, to i tak *od klęski głodowej minęło 5 lat* i dalsze istnienie tych hord nieda się usprawiedliwić w ten sposób. Głód nawiedzał nieraz i carską Rosję, w tych samych, a nawet w większych rozmiarach nawiedzał nieraz Chiny i Indje. *A hordy zdziczałych dzieci posiada tylko bolszewicka Rosja.*

Felix Stössinger.

NIEDZIELA W ANGLJI.

Przeciw widowiskom teatralnym i igrzyskom sportowym w niedzielę.

W Anglji poczęto propagować myśl rozluźnienia przepisów o spoczynku niedzielnym w tym kierunku, aby dozwolone było w niedzielę urządzanie przedstawień teatralnych i zawodów sportowych. Przeciw tej propagandzie wystąpiło gwałtownie anglikańskie duchowieństwo. Z inicjatywy tego duchowieństwa odbył się niedawno dobrowolny plebiscyt w Manchesterze. Zwolennicy bezwzględnego utrzymania ustawowego obowiązku święcenia niedzieli zyskali większość przeszło 20,000 głosów.

Wyniki działalności monopolu tytoniowego

Pod powyższym tytułem ukazała się w dziennikach stołecznych w dniu 15 kwietnia r. b. jednobrzmiąca notatka, a więc pochodząca ze źródeł urzędowych. — Celem wykazania, że w okresie od 1 stycznia 1926 r. do 31 marca 1927 r. „zapłacono z tytułu zysku w stosunku do preliminarza o 29 proc. więcej" zmięszano razem preliminarz min. Zdziechowskiego obliczony przy parytecie 1 dol. = zł. 6.50 z preliminarzem na 1927 rok ustalonym przy parytecie 1 dol. = zł. 9 — i w upojeniu chwałą zapomniano, że ten **o 29 proc.** wyższy wpływ został uskuteczniony w złotych zdewaluowanych **o 38 proc.** — „Risum teneatis amici".

Tutaj muszę stwierdzić, że dyrekcja Mon. Tyton. **rozmyślnie zaciemnia faktyczny stan** swoich rachunków. Było bowiem logicznie bardziej wskazane porównać rezultaty za I kwartał 1927 r. z planem gospodarczym wygotowanym na tenże rok, który przewidywał ze sprzedaży wyrobów tytoniowych 500 miljonów złotych, wydatki 210 miljonów i wpłaty do Skarbu 270 miljonów. — Tego nie uczyniono, pozwolę więc sobie zastąpić pod tym względem Dyr. Mon. Tyton. i za nią to porównanie przeprowadzić.

Według preliminarza w dwuch pierwszych kwartałach (lepszych) 1927 r. winno było być sprzedane wyrobów tytoniowych po 135 miljonów, w dwuch ostatnich (gorszych skutkiem wzmagania się konsumpcji nielegalnej z plantacji krajowych) — po 115 miljonów złotych. — Wydatki w każdym kwartale winny były wynieść po 53 miljony, wpłaty do Skarbu w dwuch pierwszych kwartałach po 69 miljonów. — Wobec tego, że złoty utrzymywał się na tym samym poziomie, wyniki Mon. Tyton. przedstawiają się całkiem przejrzyście.

I tak **w I-ym kwartale sprzedano zamiast za 135 miljonów tylko za 107 miljonów złotych, t. j. o 28 miljonów mniej; wpłacono jednak do Skarbu 74 miljony, t. j. o 5 miljonów złotych więcej.**

Objaśnia się to tem, że **zamiast wydatkować 53 miljony, wydatkowano tylko 33 miljony, t. j. o 20 miljonów mniej.** — Ponieważ na kosztach sprzedaży i ogólnych wydatkach fabrykacyjnych oszczędności można było zrobić minimalne, zatem prawie **cała ta kwota powstała skutkiem ograniczenia zakupów i zmniejszenia remanentów gotowych wyrobów o dalsze 500.000 kg. oraz surowców około 3 miljony kg.**

Według moich obliczeń (buchalterja monopolowa jeszcze zamknięć tych rachunków mieć nie może), stan zapasów na dz. 1 kwietnia 1927 r. wynosił nieco ponad pół miljona kg. wyrobów gotowych (spożycie dwutygodniowe) i c-a 4 miljony kg. (prócz fermentującego surowca krajowego) liści tytoniowych w najgorszych gatunkach (zapas kwartalny).

Jeżeli i w drugim kwartale r. b. gospodarka monopolowa pójdzie w tym samym kierunku, to Dyr. Mon. Tyton. znów wykaże pewną nadwyżkę wpłat, **lecz w składach jej pozostaną surowce całkiem nienadające się do fabrykacji i wyroby gotowe zdatne jedynie do palenia pod kotłami fabrycznymi.**

Jakżeż wtedy przedstawiają się wpływy do Skarbu w dalszych kwartałach r. b. i jaki cel przyświeca podobnej polityce Dyr. Mon. Tyton.? Czy dąży ona do likwidacji swego stanu posiadania, czy też tylko poprostu hołduje maksymie: „le déluge après nous"?

Również nadmienić muszę, że zmniejszenie przewidywanych na I-szy kwartał r. b. wpływów ze sprzedaży nastąpiło nietylko skutkiem zmniejszenia się spożycia, lecz i dalszego spadku ceny sprzedażnej (średniej ważonej) za 1 kg. wyrobów tytoniowych do frs. zł. 12.80 (zł. 21.80), zatem i akcyza (45 proc.) obniży się do frs zł. 6.16 (zł. 9.81).

Wobec tego, że w 1924 r. fabryki prywatne od swoich wyrobów wpłaciły tytułem akcyzy po **frs. 9.57 (zł. 16.46** przy obecnym parytecie), obecnie zaś opodatkowanie tytoniu wyniesie zł. 9.81 plus t. zw. „zysk fabrykacyjny" zł. 1.84 — razem **zł. 11.65,** wywoła to w stosunku do 1924 r. zmniejszenie się wpływów do Skarbu o **frs. zł. 2.80 (zł. 4.81)** na 1 kg. wyrobów tytoniowych. Trudno doprawdy dopatrzeć się w gospodarce monopolowej korzyści zarówno dla Skarbu Państwa jakoteż i konsumenta; dzieje się raczej wręcz przeciwnie.

Wacław E. Zieliński.

(Warszawa)

Kłótnia w rodzinie

Zjazd spółdzielni mieszkaniowych.

W dniach 9 i 10 b. m. odbywały się w Warszawie obrady pierwszego Zjazdu Spółdzielni Mieszkaniowych. Obrady te skończyły się rozłamem, wynikłym na tle dyskusji w sprawie uprawnień nowonarodzonych „kamieniczników spółdzielczych".

Większość uczestników zjazdu była zdania, że domy wybudowane za rządowe pieniądze przez kooperatywy mieszkaniowe, będące obecnie własnością prywatną, nie mogą podlegać żadnym organizacjom w sprawach przelewania prawa własności i wysokości pobieranego czynszu komornianego. Mniejszość była za ustanowieniem pewnych ograniczeń.

Wynikły spór przybrał tak ostre formy, że część uczestników, która wypowiedziała się za wprowadzeniem ograniczeń, opuściła zebranie, złożywszy uprzednio odpowiednią deklarację.

Fakt ten jest na tyle charakterystyczny, iż nie wolno przejść nad nim do porządku dziennego. Tak zwane „kooperatywy mieszkaniowe" organizowane są przeważnie przez zrzeszenia lokatorów, a głównymi uczestnikami „kooperatyw", są przeważnie członowi działacze związków lokatorskich, którzy wdziewają na siebie maskę obrońców pokrzywdzonych lokatorów. Cóż się jednak okazuje? Oto ludzie, mający odwagę krzykliwie propagować konieczność ograniczenia praw własności u właścicieli domów, którzy wybudowali swe domy bez żadnej pomocy ze strony rządu, **mają jednocześnie czelność twierdzić, że w posiadanych przez nich a wybudowanych za rządowe pieniądze domach, winna być dopuszczona zupełna swoboda obdzierania ze skóry lokatorów, względnie sublokatorów.** Swoboda, wytworzona i utrzymywana przez fakt ciążenia dekretu o ochronie lokatorów na domach wybudowanych przed wojną za zdobyty w pocie czoła grosz własny.

Tak jaskrawych kpin ze skarbu polskiego i ze zdrowego rozsądku polskich obywateli, wpłacających swój ciężko zapracowany grosz w postaci podatków do kas skarbowych nie mieliśmy jeszcze i **rząd powinien z faktu tego wyciągnąć należyte wnioski.**

Jestem pewien, że gdyby na zjeździe została poruszona sprawa zwolnienia z pod ograniczeń domów wybudowanych przed wojną, **to wszyscy bez wyjątku uczestnicy zjazdu** rozdzieraliby szaty nad niedolą „pokrzywdzonych lokatorów" i gardłowali za koniecznością utrzymania względnie rozszerzenia ograniczeń praw własności z dwuch powodów:

1) w celu utrzymania dla siebie dalszego osobistego uprzywilejowania, wynikającego z faktu zamieszkiwania przez nich mieszkań w domach postawionych przed wojną, mimo posiadania już własnych domów;

2) w celu utrzymania paskarskiej konjunktury na mieszkania we własnych, wystawionych za rządowe pieniądze domach, która to konjunktura utrzyma się jedynie tak długo, póki na domach wybudowanych przed wojną będzie ciążył dekret o ochronie lokatorów, ograniczający ilość mieszkań, mogących być odnajmowanemi bez żadnych ograniczeń.

Wydawanie przez rząd, względnie Bank Gospodarstwa Krajowego pożyczek kooperatywom budowlanym jest bezcelowem wydatkowaniem grosza publicznego ku uciesze i pożytkowi demagogów, którzy na skórze ogółu robią zupełnie dobre własne interesy. Dla ożywienia ruchu w budownictwie mieszkaniowem, należy grosz publiczny użyć na odrodzenie długoterminowego solidnego i taniego kredytu budowlanego, udzielanego przez miejskie towarzystwa kredytowe, jak to miało miejsce przed wojną.

Jedynem ograniczeniem — jakkolwiek ekonomicznie nieuzasadnione, lecz usprawiedliwione ze względu na luki, jakie w budownictwie mieszkaniowem poczyniła w ciągu 10 lat polityka dotychczasowych rządów — które możnaby wprowadzić przy udzielaniu pożyczek, mogłoby być danie pierwszeństwa przy udzielaniu przez Towarzystwa Kredytowe pożyczkom, zaciąganym na nowowznoszone budowle, Przywilej ten należałoby ustanowić na niewielki okres czasu, np. na lat pięć, po upływie którego pożyczki Towarzystwa Kredytowego byłyby udzielane na wszelkie budowle, jak to miało miejsce przed wojną.

Na głowy właścicieli domów, wybudowanych przed wojną, „kooperatywiści" i inni demagodzy sypią przekleństwa za to, że domagają się pozostawienia ich w nieograniczonem posiadaniu zdobytej w pocie czoła własności, natomiast sami z własności, będącej w znacznym stopniu podarunkiem rządu, chcą ciągnąć dla siebie nieograniczone zyski.

Najwyższy czas, aby rząd, przekonawszy się na zasadzie wyników zjazdu o szlachetnych zamiarach „kooperatywistów", powiedział im wreszcie wyraźnie, że mogą sobie budować domy gdzie chcą, **ale za własne pieniądze,** jak to uczynili wszyscy ci, którzy budowali przed wojną i aby zaprzestał finansowania chybionych powojennych eksperymentów.

Niekooperatywista.

Szczęśliwi...

W Niemczech kończy się już nędza mieszkaniowa, zabliźnia się ostatnia rana, jaką wojna światowa zadała gospodarce społecznej.

Pewne amerykańskie przedsiębiorstwo zgłosiło w magistracie miasta Berlina ofertę na wybudowanie do końca 1928 roku 14 tysięcy nowych kilkupokojowych mieszkań, nie żądając w zamian żadnych subwencyj, darowizny terenu budowlanego, kredytów, ani też żadnych gwarancyj finansowych oprócz pewnej formalnej tylko przy obecnych warunkach, gwarancji czynszowej.

Zanim jeszcze zarząd miasta Berlina zdołał szczegółowo rozpatrzyć tę ofertę wpłynęła *druga taka sama oferta,* tym razem już od przedsiębiorstwa niemieckiego, konkurującego z amerykanami.

Omawiając te niezwykle obiecujące oferty, berliński tygodnik „Das Tagebuch" pisze:

„Zanim nadejdzie tegoroczna zima wykończonych będzie w Berlinie w nowobudujących się gmachach mieszkalnych około *30 tysięcy mieszkań,* a ponieważ obecnie brakuje 150 tysięcy mieszkań, można już naprawdę na palcach jednej ręki wyliczyć, za ile lat skończy się w Niemczech nędza mieszkaniowa. W ten sam bowiem sposób rozwijają się stosunki w zakresie produkcji mieszkań także i w innych miastach.

Do tego czasu przyjdzie zapewne niejedno jeszcze skomplikowane zagadnienie rozwiązać, ale pewnem jest, że *tegoroczne dzwony wielkanocne dzwoniły także na zmartwychwstanie ruchu budowlanego.* Na ugorze, który tak długo odłogiem leżał powstaje jeden obok drugiego dom mieszkalny i powoli zabliźnia się ostatnia rana wojenna na organiźmie społeczno-gospodarczym.

Ze statystyki mieszkaniowej znamy tylko liczbę ludzi, którzy mieszkania poszukują i liczbę mieszkań, których nam brakuje. Niema jednak statystyki *nędzy i nieszczęścia,* która wyrosła na podłożu nędzy mieszkaniowej. Można tylko domyślać się, jak wielkie są te małe tragedje, które powstają z tego powodu: „że liszki mają swoje jamy, a ptaki swoje gniazdka, a tylko syn człowieczy niema gdzie głowy swojej schronić". Pary młode, które nie mogły się pobrać, bo nie było nadziei otrzymania mieszkania, kobiety, które chronić się musiały przed ciążą, bo nie miały kąta, gdzieby mogły postawić kołyskę dla dziecka, zacięte, kłótnie w rodzinach, powiększonych przez małżeństwa dzieci, sublokatorzy, z nienawiścią patrzący na właścicieli mieszkania i odwrotnie. Kronika kryminalna ostatnich lat zanotowała niejedno morderstwo, które nie byłoby spełnione, gdyby w mieszkaniach było więcej miejsca. To wszystko w niedalekiej już przyszłości *należeć będzie do zapomnianej przeszłości,* tak jak karty chlebowe, węglowe i tłuszczowe z czasów wojny.

Architekci i budowniczowie kreślą plany, magistraty miast radzą, a dzwony wielkanocne 1927 roku zwiastują nam dobrą nowinę..."

* * *

Tak piszą w Niemczech i nie zatajają, że zawdzięczają to systematycznie i bez żadnych wahań i zmian przeprowadzonej reformie ustawodawstwa lokatorskiego i dekretowi, wydanemu w pierwszych dniach tego roku, w myśl którego komorne za wszystkie lokale mieszkalne mogą być w ciągu tego roku podniesione *do 20 procent ponad stawki przedwojenne.* A to przy stałej złotej walucie. Za mieszkanie, które przed wojną kosztowało kwartalnie np. 300 marek złotych, płaci się obecnie 330 marek, a od czerwca płacić się będzie *360 marek złotych pełnowartościowych.* W takich warunkach opłaci się już budować.

A u nas? Za mieszkanie, które przed wojną kosztowało 100 rubli złotych kwartalnie, płaci się obecnie 80 procent, czyli 80 rubli, *ale nie złotych, lecz po kursie: 1 rubel równa się 2.66 zł., czyli 212 zł. 80 gr.* Ponieważ rubel złoty równa się w rzeczywistości 4.65 zł., *kwota 212.80 zł., którą płaci się u nas za sturublowe przedwojenne mieszkanie wynosi zaledwie 45 i pół procent komornego przedwojennego.*

Za to samo mieszkanie w Niemczech płaci się 110 procent przedwojennej ceny, czyli *512 złotych* kwartalnie.

Oto dlaczego u nas długo jeszcze dzwony wielkanocne nie będą zwiastować dobrej nowiny, a syn człowieczy długo jeszcze nie będzie miał gdzie głowy swojej schronić.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

PROBLEM TEATRALNY

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z uwagą i niezmiernem zainteresowaniem przeczytałem artykuł w Nr. 15 „Prawdy" p. t. „Problem teatralny w Łodzi". W samej rzeczy: zapomniano o najważniejszem: o wychowaniu widza — o co właśnie od szeregu lat prowadzę zaciętą walkę i na co szczególny kładę nacisk w moim projekcie o „Organizacji Teatrów Rzeczypospolitej Polskiej". Łódź, niestety, niema widza teatralnego w ścisłym znaczeniu tego słowa; nie wychowała go i nie przygotowała go do obecnego kalejdoskopu repertuarowego — i to się głównie mści i mścić się będzie na teatrach w Łodzi. Spostrzeżenia powyższe w zupełności zgadzają się z wnioskami, do których doszedłem przy badaniu w ostatnich czasach sprawy teatru w Łodzi.

Walka rozpoczęta w tym kierunku — tak aktualna nietylko w Łodzi, lecz i w innych centrach państwa, — zaszczyt przynosi zarówno autorowi „Problemu teatralnego", jak i Szanownej Redakcji, która tę walkę podjęła.

Nadmieniam zarazem, że wskazana przez Szan. autora frekwencja teatru miejskiego w Łodzi średnio około 13,000 widzów miesięcznie nie zgodna jest z faktycznym stanem rzeczy; frekwencja ta jest znacznie mniejsza i sięga od 10,000 do 11,000 widzów miesięcznie (w przeciągu ostatnich kilku miesięcy).

Z wyrazami prawdziwego szacunku i poważania

Maciej Krywoszejew.

Warszawa, 12 kwietnia 1927 r.

* * *

Wraz z powyższym listem otrzymaliśmy od p. Krywoszejewa opracowany przez niego projekt „Ustawy o organizacji Teatrów Rzeczypospolitej Polskiej", który poniżej streszczamy. Przedtem jeszcze pragniemy zaznaczyć, że p. Krywoszejew ma za sobą bardzo poważną praktykę w dziedzinie teatralnej. Przed wojną był dyrektorem Teatrów rządowych w Warszawie i pod jego kierownictwem teatry te, które przedtem, podobnie jak i dzisiaj stanowiły przedsiębiorstwo grubo deficytowe, stały się przedsiębiorstwem finansowo samostarczalnem, a nawet dochodowem. Pan Krywoszejew jest zatem człowiekiem, który ma wszelkie prawo do wystąpienia z projektem sanacji upadających pod ciężarem deficytów teatrów polskich tak stołecznych, jak prowincjonalnych.

Projekt p. Krywoszejewa w streszczeniu wybitnego krytyka teatralnego p. Czesława Jankowskiego przedstawia się następująco:

* * *

Ze wszystkich projektów reorganizacji teatrów w Polsce najdokładniej wykończonym i konkretnym, całkiem gotowym do wprowadzenia go w życie w formie ustawy rządowej jest projekt M. Krywoszejewa.

Opracowany przez p. M. Krywoszejewa projekt reorganizacji na wielką skalę teatrów Rzeczypospolitej Polskiej był już swojego czasu w rękach szefa rządu p. A. Ponikowskiego, który się mocno był nim zainteresował. Obecnie złożony został wielu posłom w sejmie i senacie tudzież p. ministrowi oświecenia publicznego, a już się z nim zaznajomiło wielu raddych miejskich, jak niemniej mieli go w ręku najwybitniejsi znawcy spraw teatralnych, naczelni recenzenci teatralni etc.

Wychodzi on z zasadniczego założenia, że sporządzenie dla każdego poszczególnego teatru własnego montażu (t. j. dekoracyj, kostjumów, rekwizytów, całej mise-en scene i t. p.), wszystkich wystawianych kolejno sztuk naraża teatr na wydatki, których żadna frekwencja normalna, a nawet wyjątkowa, pokryć nie jest w stanie. Pojedyńcze, rozrzucone po całej Polsce teatry samodzielne o własnych budżetach — muszą przestać istnieć jako niewytrzymujące równowagi między rozchodem i dochodem.

Z wszystkich przeto teatrów na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, zarówno byłych rządowych w trzech byłych zaborach, jak miejskich, t. j. należących do gmin miejskich ma być utworzony jeden ogólny kompleks teatrów. Kompleks ten ma tworzyć samodzielną, autonomiczną, a samowystarczalną instytucję, nad którą zwierzchni nadzór wykonywa minister W. R. i O. P.

Sztuka wprowadzona na scenę w jednym z teatrów winna obiec inne sceny należące do kompleksu teatrów Rzeczypospolitej Polskiej, przez co koszt jej wystawienia rozkładałby się na wszystkie sceny, na którychby się sztuka ukazała

Mechanizm nowej, gruntownej i radykalnej organizacji Teatrów Rzeczypospolitej Polskiej, zaproponowanej przez p. M. Krywoszejewa, przedstawia się jak następuje:

Cały teren teatrów Rzeczypospolitej Polskiej podzielony ma być na okręgi: warszawski, krakowski, lwowski, poznański i wileński.

Na czele stoi Dyrekcja Główna (z siedzibą w Warszawie); okręgami kierują Dyrekcje Szczegółowe.

Dyrekcja Główna — w porozumieniu z Radą Repertuarową — ustala repertuar.

Sztuka wystawiona na jednej ze scen głównych, po zejściu jej ze sceny, ma być wystawiana kolejno na innych scenach w premjerowym swym montażu oraz pod pierwotną swoją reżyserją, grana zaś ma być przez trupę każdego z miast głównych (Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań i Wilno), które sztuka obchodzi.

Oto jest sam rdzeń zasadniczy projektu.

Idźmy dalej.

Nowa organizacja przewiduje, że skoro w ciągu sezonu scena każdego teatru głównego wystawi tylko dwie sztuki nowe, to każda ze scen głównych, więc warszawska, krakowska, lwowska, poznańska i wileńska, da dziesięć premjer, a jeżeli każda ze scen głównych wystawi jeszcze jaką jedną sztukę z kategorji utworów scenicznych wymagających specjalnej obsady tudzież jakie dwie sztuki z repertuaru t. zw. wielkiego, fundamentalnego, to każdy z teatrów głównych (w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie) będzie w możności — wykosztowawszy się tylko na pięć premjer — dać na swojej scenie — siedemnaście premjer!

Tym też trybem trupy „okrężne" (jak je Projekt Organizacji nazywa) tudzież teatry „dzielnicowe" utworzone (również według Projektu) w wielkich miastach dla sfer pracujących, będą mogły rozporządzać: pierwsza 25-ma premjerami, drugie około 20-ma.

Oczywiście, projekt przewiduje uproszczenie lokomocji zarówno dla trup, jak dla montażów, własne wagony osobowe i towarowe, oraz „gospody teatralne" w miastach prowincjonalnych, przeznaczonych dla personelu artystycznego, gratisowe przejazdy, dodatkowe wynagradzanie artystów trup okrężnych i t. p.

Projekt reorganizacji teatrów zapewnia aktorowi liczne korzyści natury duchowej i materjalnej, jako to: studjowanie ról nie z poniedziałku na wtorek, lecz przez całe miesiące, obfitą liczbę prób, pracę w zespole stałym a zgranym, zaopatrzenie emerytalne, stabilizację i t. p.

Autorom dramatycznym oraz kompozytorom muzycznym zapewnia nowa organizacja tantjemy od takiej ilości przedstawień, o jakiej dziś jednak żaden autor lub kompozytor marzyć nawet nie może, czyli zapewnia mu dochód nader wzmożony.

Przyszła organizacja Teatrów Rzeczypospolitej Polskiej nie ma być żadnym monopolem. Teatralnej inicjatywie prywatnej zostawia się szeroki teren. Projekt przewiduje udzielenie zapomóg teatrom prywatnym o wysokim poziomie artystycznym i jednolitym repertuarze. Projektowane jest zorganizowanie w stolicy i innych centrach teatrów kameralnych tudzież studjów eksperymentalnych.

Jednem z najpilniejszych zadań nowej organizacji ma być niezwłoczne rozpoczęcie zarówno budowy, jak przebudowywania gmachów teatralnych w różnych miastach. Projekt wskazuje szczegółowo źródła, skąd fundusze budowlane mogą być z łatwością zaczerpnięte.

* * *

Wkońcu nie od rzeczy będzie zaznaczyć jeszcze, że będąca obecnie w toku reorganizacja teatru we Włoszech według wytycznych opracowanych przez Mussoliniego, przypomina bardzo projekt p. Krywoszejewa. Zasadnicze myśli są te same, różnice w szczegółach wypadają na korzyść projektu p. Krywoszejewa.

* * *

I jeszcze jedno. Na szpaltach naszych rzadko się zdarza, byśmy solidaryzowali się z jakimkolwiek projektem, idącym w kierunku rozszerzenia ingerencji Państwa do spraw, które powinny być przedmiotem inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej. Teatr w Polsce taką sprawą nie jest. Ściśle zaś biorąc, teatr nigdy taką sprawą nie był. Teatr reprezentuje tak wysokie wartości kulturalne, że nie powinien być oddany w ręce przedsiębiorczości i inicjatywy prywatnej. Powinien tak jak szkolnictwo pozostawać pod stałą i efektywną kontrolą państwa. Samorządy powinny — jak to zaznaczyliśmy w artykule, o którym wspomina p. Krywoszejew — troszczyć się o wychowanie widza, stwarzać swego rodzaju „przedszkola teatralne" w postaci scen popularnych o wysokim literackim i ideowym poziomie. Twórczości i inicjatywie oraz pomysłowości prywatnej powinna zaś być pozostawiona dziedzina eksperymentów i finezyi.

Tylko takie rozwiązanie problemu teatralnego przywróci teatrowi jego pełną wartość kulturalną i cywilizacyjną.

P. Z.

REPUBLIKAŃSKIE WYPISY.

W podręczniku szkolnym do nauki łaciny dla gimnazjów niemieckich (Ferdinand Schultz „Uebungsstoffe für den lateinischen Unterricht") znajdujemy następujące ćwiczenie:

„Jak długo ty, marszałku Hindenburg, dowodziłeś naszemi armjami, ojczyzna nasza nie potrzebowała obawiać się nieprzyjaciół. Ty jesteś dla nas wzorem wielkiego męstwa i wielkiej mądrości. Zwyciężałeś najgroźniejszych i najdumniejszych nieprzyjaciół. Zawsze pamiętać będziemy o tobie, na zawsze wdzięczność zi zachowamy. Kochasz ojczyznę bardziej niż siebie samego. Oby wszyscy Niemcy bardziej swoją ojczyznę kochali niż siebie. Oby Bóg jaknajdłużej zachował cię nam i ojczyźnie naszej".



Dom dla artystów weteranów

W Skolimowie, pod Warszawą dnia 13. 4. dokonano otwarcia pierwszego schroniska dla artystów weteranów.

MISTRZOSTWO UMIARU

Kilka uwag na temat supremacji słowa.

Prawie można już powiedzieć, że przesilenie w dziedzinie wydawniczej minęło. Może nie jest jeszcze zupełnie dobrze, ale przestało już być źle. Widzimy cały szereg nowych książek i nowych nazwisk, a co więcej pojawiają się wtóre i trzecie nakłady. (Obecnie wyszły nowe wydania poezji Tuwima u Mortkowicza). Czytelnictwo wzmaga się powoli. Publiczność czyta wprawdzie najchętniej tłumaczenia z obcej literatury, jest jednak nadzieja, że ta „obca literatura" spełni rolę elementarza, nauczy poprostu czytać! Przyzwyczai do książki. Trzeba cierpliwie przeczekać, a i nas, piszących tubylców, przyjdzie czas!

Tymczasem gromadzimy własny kapitał twórczy. Krzątamy się pilnie. Zegadłowicz zadziwił, a może nawet trochę zaniepokoił rzuceniem na rynek księgarski olbrzymich tomów poezyj: „Dom Jałowcowy" (nakł. Hoesika), „Dziewanny" (nakł. Mortkowicza). Aż dech zapiera taka fecunditas poetycka! Wiemy zresztą, że wiersze to nie pokarm na codzień i przestaliśmy się już dawno gniewać na zjadaczy chleba powszedniego, stroniących od rymowanej strawy. Natomiast sądzimy, że czytelniczym chlebem powinna być powieść. I o niej właśnie chcemy pomówić. Mamy bowiem wrażenie, że nadchodzą lata wielkiej urodzajności na prozę beletrystyczną. Zdaje się nawet, że stanie się to z uszczerbkiem dla mowy wiązanej, bo chodzą słuchy, iż ten i ów rymopis przerzuca się do pisania powieści. A ten i ów poeta zapewnia z całym bezwstydem, że zdradził na zawsze rymowaną strofę, idąc w łaskawsze objęcia prozy. Nęci go szerszy dech i łatwiejsza wymowność. Nęci ułudna ucieczka od siebie samego do objektywności wrażeniowej. A, powiedzmy wreszcie prawdę, ważnym powodem do sprzeniewierzania się poezji jest także większy popyt na prozę. Słaba powieść rychlej znajdzie nabywcę, niż najświetniejszy tom wierszy.

Obok dobrze znanych firm literackich zjawiają się więc nowe nazwiska, niemal nowe gwiazdy. Krytyka i czytająca publiczność okazują tym debiutantom wiele sympatji. Poprostu zdumiewa pieszczotliwy ton krytyki. Zdawałoby się, że zmieniła swoje obyczaje, że odmieniła swoje serce. Raczej już warknie poniektóry krytyk w stronę firmowych dostojników, raczej przemilczy nową powieść Wacława Sieroszewskiego („Miłość Samuraja" wyd. „Roju"), ale skwapliwie rozentuzjazmuje się dla „pierwszej powieści młodego autora (czy autorki),,.

Jest to objaw wielce znamienny, a nawet radosny, kryjący jednak w sobie groźne niebezpieczeństwo. Odbiera bowiem młodym pisarzom błogosławiony trud walki. Łatwość triumfu osłabia energję wysiłku. A trzeba na to tembardziej zwrócić uwagę, że młodzi twórcy-prozaicy są na błędnej drodze. Oszałamiając siebie i czytelnika efektownością barokowego słowa, czynią z treści fabuły i konstrukcji sprawę podrzędną. Kombinacja słów staje się sama dla siebie pełnią wyrazu twórczego. Bytuje samodzielnie w swojej abstrakcyjności. Chce sama sobą rozstrzygać wszelaką zawiłość życia.

Bezsprzecznie podchodzi ten formizm językowy bardzo blisko do szczegółów, czyni nawet cudowne, niespodziane odkrycia, nadaje kształt i barwę sprawom wątłym i niedostrzegalnym. Wzbogaca tak treść rzeczy małych, a bliskich. Lecz jednocześnie skraca perspektywę, przesłania jej ważność konstrukcyjną.

Mistrzowstwo słowa jest u naszych początkujących beletrystów w istocie zadziwiające. A niemal wszyscy wyszli ze szkoły Kadena. On to bowiem w „Zawodach", czy w „Wiankach" dał słowu ową przemoc, ujawniającą misterną plastykę codziennych spraw. On jest Benvenutem Cellinim polskiej mowy. Ale Kaden-Bandrowski nie lekceważy całkowicie ani znaczenia fabuły, ani głębokiej wartości idei. Z najbardziej misternej budowy słów wyniknie u niego w rezultacie przemyślana, odczuta, a tem samem jedynie celowa, jedynie konieczna prawda i mądrość. Kaden-Bandrowski, wyłamując się z pod nakazów epickich, potrafi obrazy, fragmenty, bodajże strzępy życia połączyć w całość, tłumaczącą się wspólną wewnętrzną więzią i jednolitością planu.

Fragmentaryczność najmłodszych powieściopisarzy ma niezawodnie urok nowości. Pośpieszne staccato tempa, omijanie tego, co znane, choćby było najważniejsze, a wynoszenie błahostek na sam front, ponieważ nikt się niemi dotychczas tak bardzo nie zajmował — fascynuje i bawi czytelnika. Ale sukces autora jest przemijający. Igraszki słów, zwrotów i porównań mają krótki żywot w pamięci czytelnika. W rezultacie skurczy się książka do ubogiej treści, do niewyraźnych wrażeń.

„In der Beschränkung zeigt sich erst der Meister". — Do takiego wniosku doszedł właśnie wielki klasyk, Göthe, którego młodość twórcza tkwiła przecież w niepohamowanym romantyzmie, w burzy i w pędzie naoślep. Do takiego wniosku dochodzą ostatecznie wszyscy wielcy, a świadomi swoich zamierzeń pisarze. Zofja Nałkowska, której wyraz twórczy uległ w ostatnich latach niemal zasadniczej zmianie w kierunku piękna prostoty i świadomego umiaru, pisze o sobie, że była „opętana pasją przepychu i bogactwa wyrazu", że forma jej, „kapiąca od zbytku, fałdowała się i grzechotała na treści, jak naszyta drogimi kamieniami suknia renesansowa". W pełni rozkwitu energji twórczej musi bowiem wewnętrzna treść zharmonizować się ze słowem i konstrukcją. Nie będzie wówczas supremacji jednego czynnika nad inne. Zwycięży epicka doskonałość, w której szerokich, mocnych ramach znajdzie równomierne pomieszczenie wszelki wyraz kunsztu pisarskiego.

Wacław Sieroszewski w mowie, wygłoszonej na bankiecie, wydanym na jego cześć przez Polski Klub Literacki (P. E. N.), wzywał do pisania epopei. Może miał na myśli tylko dzieło, opiewając trud powstania Polski, czy też trud dzisiejszej organizacyjnej pracy, ale nie o temat tu chodzi. Sieroszewski określił bowiem słowem: „epopea" formę twórczą, do której zmierzać powinna powieść polska.

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Letni: „Panna Marcelina", komedja w 3-ch aktach Romana Coolusa. — Teatr Qui Pro Quo: „Podwójny Nelson", rewja Klopsa i Sztufady).

Urocza „Panna Marcelina" swą drobną, lecz energiczną rączką wyprowadziła nas z zatęchłych gąszczy „Rajskich ogrodów" i innych „Epokowych wynalazków" na słoneczne światło, w jakiem skąpana jest ta przemiła komedja francuska, grana obecnie w „Teatrze Letnim". Nie wabi rozkoszami edenu, nie intryguje maszynami do wskrzeszania nieboszczyków, jak jej dwie nieudałe poprzedniczki, ale wdziękiem swej prostoty i pogodą swego humoru osiąga to, czego nie osiągnęły tamte mimo pracowitych wysiłków: pełny sukces i miłe wrażenie.

Jest to historja młodej dziewczyny, niby to jeszcze podlotka, ale już kobietki świadomej swej potęgi niewieściej i niezawodnych środków wodzenia mężczyzn za nos, słowem „ziółka" (dawny tytuł komedji), które potrafi dopiec do żywego kochanemu skrycie mężczyźnie i zawrócić w głowie dudkowi, z którego sobie kpi. Ale Marcelina (owo ziółko) ma przy tem wszystkiem złote serce. Gdy widzi, że komuś jej bliskiemu grozi niebezpieczeństwo, ratuje go nietylko swym sprytem, ale i za cenę choćby własnego szczęścia. W ten sposób uratowała przyjaciółkę, która już-już miała zdradzić swego męża z głupawym donżuanem. Marcelina nie namyślała się długo: ocaliła zagrożone szczęście małżeńskie, rozkochując w sobie niedoszłego uwodziciela, który w ogniu spojrzeń „ziółka" zapomina o mężatce. Przez chwilę wisi w powietrzu dramat: mężatka nie może strawić, że przyjaciółka odbiła jej adoratora, a Marcelina czuje się w obowiązku poślubienia nieciekawego Adonisa, któremu zawróciła w głowie, kochając zupełnie kogo innego. Ale wszystko kończy się dobrze, jak Pan Bóg i p. Coolus przykazał: Polę (ową mężatkę) przyjmują ramiona męża, a Marcelinę — objęcia jej wybranego.

Majdrowiczówna w roli Marceliny sprawiła widzom bardzo miłą niespodziankę. Charakterystyczny spokój, cechujący dotychczas grę tej wybitnej artystki, a graniczący niekiedy z pewną indolencją, ustąpił tu miejsca ładnemu temperamentowi, który w połączeniu z urodą i wdziękiem dał całość naprawdę nieprzeciętną. Majdrowiczównie dzielnie sekundował Różycki, który za swą grę otrzymał zasłużoną nagrodę... w rączce panny Marceliny. Wyborny był Leszczyński, który stworzył trochę karykaturalny typ tępego donżuana, oraz Lenczewski w roli szlachetnego i szlachetnie przebaczającego męża.

Bardzo dobra komedja.

* * *

Nie obawiajcie się, Czytelnicy, groźnego tytułu świeżej rewji w **Qui Pro Quo,** owego „Podwójnego nelsona", „zakładanego" publiczności przez Krukowskiego, jako conferenciera. Rewja ta bowiem, chociaż nie występują w niej Ordonka i Jarosy, należy do najmilszych, jakie widzieliśmy w bieżącym sezonie. Zasługa w tem nietylko wyżej wspomnianego conferenciera, który śpiewa ponadto nowe kapitalne piosenki żydowskie, ale innych wykonawców z Zimińską na czele. Zimińska parodjuje (parodja to jej specjalność!) pierwszorzędnie swych kolegów i koleżanki oraz gwiazdy innych teatrów („Piosenki w pastylkach"), a także występuje w udatnych skeczach (np. „Dlaczego was zdradzamy"). Z innych skeczów wybija się na pierwszy plan persiflarz dekretu licznikowego i pozostający w związku z tytułem rewji „Niedozwolony chwyt", satyra na zapasy atletów. Z zadowoleniem ujrzeliśmy powracającą na scenę utalentowaną i sympatyczną pieśniarkę, M. Korską, stanowiącą miłe pendant do świetnej Buczyńskiej. Nader ciekawy program uzupełniają tańce Topolnickiej, która czyni coraz większe postępy.

I. W.

Czujemy to zresztą, my piszący, że z rozprószonych, eksperymentalnych wysiłków, z dążeń i błądzeń, z rewolucyjnej buty, z teoretycznej programowości, a nawet ze snobizmu i mizernego naśladownictwa obcych wzorów — wyrość musi synteza. Przeczuwamy jej wielkość i pełnię, jej wiecznotrwałą wartość.

Ale dlatego też każdy z nas musi się poddać nakazowi umiaru. Musi opanować młodocianą rozrzutność słowa. I taksamo musi się strzec łatwości i płytkości fabularnej. Bo w tym kierunku popełniają niektórzy z naszych powieściopisarzy grzech śmiertelny. Puszczają się na płytką falę życia, dając się ponosić pobieżnej obserwacji, baraszkującemu spryciarstwu, kokieteryjnemu rozumeczkowi, czy taniej uczuciowości.

Praca pisarska jest mozolnym trudem. Jest robotą! Prawdziwy talent nie będzie już bajał i frazesował na temat natchnienia, spadającego z nieba, jak manna. Już dawno stary Lessing rozwodził się długo i szeroko nad fizycznem niemal zwalczaniem przeszkód, piętrzących się między pomysłem a wykonaniem. Słowo — Logos musi się stać ciałem, formą możliwie najdoskonalszą. W niej jedynie zamieszkać może ów t. zw. duchowy pierwiastek, którego nie określi najwymyślniejsza kombinacja najstrojniejszych choćby słów. Złożoność świata i wszelkich przejawów życia jest właśnie ową harmonją — duszą. A pisząc o tej znanej powszechnie, o tej elementarnej prawdzie bytu — chcę, aby w warsztatach literackiej pracy zapanowała świadoma organizacja twórczości.

J-a Stycz.

FILM

Przed „nowym sezonem". — Jacques Baroncelli. — Nitchevo. — „Biały Kieł". — Przedmiot, jako aktor.

Pierwsze jaskółki sezonu „ogórkowego" już się ukazały.

Po „Nagiej kobiecie", „Rue de la Paix"— film modny i dla mody. Jak słusznie zauważyła krytyka, tylko mody zasługują na obejrzenie w „Ulicy Pokusy". Sam film jest tu rzeczą obojętną poniekąd.

Za szczęśliwy wyjątek trzeba uważać nowy obraz francuskiego reżysera **Barancellie'go p. t. „Nitchevo".**

Tytuł ten właściwie nie wiele ma wspólnego z treścią obrazu. Należy więc przypuścić, że cenzura okroiła „Nitchevo".

„Nitchevo" nie jest pierwszym w Warszawie wyświetlanym filmem Baroncellie'go. Jego poprzedni film, który obszedł Polskę, **„Rybak Islandzki"**, obfitował w szereg emocjonujących momentów.

„Nitchevo" stoi na równie wysokim poziomie artystycznym. Kapitan Chartier posądza żonę swą o stosunek miłosny z porucznikiem Koergöt.

Nie on jeden zresztą rzuca to podejrzenie na panią kapitanową. Narzeczona Koergöta, którą ten kocha do szaleństwa, powiększa koło osób nie mających doń zaufania.

Potem dopiero okazuje się, że „schadzki" Koergöta z panią Chartier miały cechę poufnej narady, w której chodziło o odnalezienie sposobu uwolnienia jej od niejakiego Saratowa, ciemnej postaci, byłego sługi na dworze ojca w Rosji, a dziś pana całą gębą.

Oto niezbyt frapująca fabuła „Nitchevo".

Motywem naczelnym jest tu wszakże morze- na którym cała prawie rzecz się rozgrywa.

Fotogeniczna powierzchnia morza — oto materjał, którym operuje w tym filmie Baroncelli. Walka epizodyczna pomiędzy okrętem wojennym, a okrętem przemycającym broń przypominała niezapomnianą „Bitwę pod Czuszimą" z Sessue Hayakawą. Z aktorów wyróżnił się szlachetną grą, Charles Vanel, który jednak, nie może wyjść poza typ londonowskiego „wilka morskiego".

* * *

Nieznany reżyser Trimbline dokonał wolnej przeróbki noweli Jacka Londona p. t. **„Biały kieł".**

W filmie toczy się walka o palmę pierwszeństwa pomiędzy ludźmi a psem **Rin-tin-tinem.**

Środowisko włóczęgoskie, atmosfera trampów, życie w kopalni złota w Kalifornji — oto co przedstawił w „Białym kle" reżyser. Ale szerokiego oddechu noweli Londona, siły przekonywującej opisów, a zwłaszcza subtelnej psychologji psa niema.

Piękną sceną rozpoczyna się ten film: poprzez bór brnie w śniegu para ludzi, osaczona przez wilki. Chciałbym tu zwrócić uwagę na rolę światła, jaką ono w filmie odgrywa.

Dyskretny koloryt zimowej nocy w górach, został mocno podkreślony — światłem. W „Białym kle" jest jednak pewna scena, która dowodzi nieumiejętności reżysera: Do mieszkania wkrada się zbrodniarz. Ale mieszkanie strzeże wierny pies — Rin-tin-tin. Pies poznaje w zbrodniarzu swego byłego pana, który się znęcał nad nim. Pragnie zemsty.

Zaczyna się walka na śmierć lub życie.

I ta właśnie walka jest źle zrobiona. Pies napada na owego człowieka, przewraca go, dusi, nie potrącając przez cały czas ani jednego przedmiotu. Pomijając już nieprawdopodobieństwo tego rodzaju walki, reżyser zapomniał o tem, że statyczna równowaga, „spokój" otaczających psa i człowieka przedmiotów, koliduje z tem co się w pokoju dzieje. Gdyby właśnie uczestnicy walki wprowadzili wszystko w ruch, wywołaliby tak pożądaną w kinie **koordynację** świata martwego, świata natury z żyjącym i działającym człowiekiem (aktorem). Scena ta zyskałaby na wyrazie o sile ekspresji. Kto jeszcze chce dowodów na to, że przedmioty mogą świetnie grać, ten niech sobie przypomni bitwę lalek w „Graczu w szachy", najlepszy i czysto kinowy moment w tym słabym naogół obrazie.

* * *

Przedsiębiorstwo filmowe p. f. „Sfinks" przygotowuje przeróbkę sztuki Perzyńskiego „Uśmiech losu". Sztuka ta cieszyła się powodzeniem w teatrze — walory filmowe posiada bardzo poważne, należy się jednak obawiać, że „Sfinks" nie wywiąże się należycie z realizacji filmowej tego utworu.

J. Fryd.

(Warszawa).

Filmy, cieszące się powodzeniem

Jedno z berlińskich wydawnictw filmowych rozpisało ankietę na temat „Jakie filmy cieszyły się w ostatnim sezonie największem powodzeniem".

Z 1800 kinematografów, do których skierowano to zapytanie, odpowiedziało 483, a odpowiedzi są takie, że należy poważnie zastanowić się nad tem, czy krytyka filmowa, tak samo, jak krytyka literacka, nie stawia czasem zbyt wygórowanych wymagań i realizatorom scenarjuszy filmowych i czy w krytyce nie powinien być więcej, niż dotychczas uwzględniany element upodobań szerokiej publiczności.

Żaden z tych filmów, które poważna krytyka przyjęła z uznaniem i uznała za stojące wyżej ponad przeciętnym poziomem produkcji filmowej, nie doznał większego powodzenia u publiczności. Okazuje się, że uznanie, jakie spotyka film w wielkich, pierwszorzędnych kinoteatrach, niema nic wspólnego z jego rzeczywistą siłą przyciągającą dla mas publiczności kinowej.

Taki np. film, jak „Pancernik Potemkin", posiadający szereg pierwszorzędnych walorów artystycznych, a któremu ponadto powodzenie wróżył pewien posmak sensacji politycznej (zaciekła walka o zakaz wyświetlania) zyskał w klasyfikacji dwudzieste drugie miejsce. „Pani niechce dzieci", również film stojący wysoko ponad przeciętnym poziomem komedji filmowej zdobył trzydzieste trzecie miejsce, a uznany za pierwszorzędny pod każdym względem „Hotel miasto Lwów" — aż czterdzieste drugie.

Perłą sezonu, „szlagierem" pod względem frekwencji i kasy był natomiast film „Nad pięknym modrym Dunajem", który zdobył pierwsze miejsce. Po nim idą kolejno: „Burłak z nad Wołgi", „Ben Hur", „Krysia Leśniczanka", „Krzyżowa droga kobiety", „Czar Walca", „Kurjer carski", „Handel żywym towarem" „Faust", „Cyrk Beely", „Pat i Patachon na morzu" i t. d.

Takie rezultaty przyniosła ankieta w Niemczech — u nas na pierwsze miejsce wysunęłyby się prawdopodobnie filmy awanturnicze z Harry Peelem, Tom Mixem i może niektóre szczególnie groteskowe i zwarjowane komedje amerykańskie. Nasz tłum jest bowiem mniej romantycznie nastrojony od tłumu niemieckiego.

ARCHITEKTURA POLSKA NA ŁAMACH ŚWIATOWEGO PISMA.

Dowiadujemy się, że jeden z najbliższych numerów niemieckiego pisma architektonicznego „Wasmuth Monatshefte fuer Baukunst" będzie poświęcony architekturze polskiej.

Pismo to zalicza się do najpoważniejszych wydawnictw fachowych świata i jest czytane prawie we wszystkich kulturalnych krajach. Numer ten wyjdzie, dzięki inicjatywie architekta Lucjana Korngolda z Warszawy, który też opracował dział architektury współczesnej w Polsce. Część retrospektywną podał i objaśnił dr. Alfred Lauterbach.

Kto odgadnie?

Ślimak wspina się po murze wysokim 28 metrów. W dzień wspina się po 7 metrów, ale w nocy stacza się niestety stale o 5 metrów w dół. Po ilu dniach znajdzie się na szczycie muru?

* * *

O godzinie 11-ej wieczorem odchodzi pociąg pośpieszny z Krakowa do Warszawy i biegnie z przeciętną szybkością 60 km. na godzinę. O godzinie 12-ej w nocy wyjeżdża inny pociąg z Warszawy do Krakowa, biegnąc z przeciętną szybkością 50 km. na godzinę. Przestrzeń pomiędzy Krakowem a Warszawą wynosi 340 km. O pewnej godzinie pociągi te krzyżują się. Który z tych pociągów będzie o tej porze bliżej Warszawy, czy ten, który wyszedł z Warszawy, czy ten, który wyszedł z Krakowa?

* * *

Ktoś waży 75 kg. Kilogram złota kosztuje 5500 złotych. Ile wart byłby ten człowiek, gdyby był cały ze złota?

* * *

Dziesięć przyjaciółek zebrało się pewnego razu na herbatce. Przy pożegnaniu każda z nich pocałowała pozostałe. Ile było całusów?

* * *

Półpełną szklankę wody lub wina można nazwać także półpróżną. Można więc zgodnie z regułą sformułować następujące równanie: ½ próżna szklanka wina = ½ pełnej szklance wina. Jeśli teraz równanie to pomnożymy przez 2 otrzymujemy nieco dziwaczny rezultat, mianowicie: pełna szklanka wina = próżnej szklance wina. Czy rachunek jest w porządku, a jeśli nie, gdzie tkwi błąd?

* * *

Prosimy o nadsyłanie odpowiedzi. W najbliższym numerze podamy rozwiązanie.

Drobiazgi

Pierwszy zegar z mechanizmem sprężynowym zbudowany został około roku 1000 przez mnicha francuskiego, nazwiskiem Geroert. Przedtem znano tylko zegary słoneczne.

* * *

Charakterystycznym przykładem zmieniania się z biegiem czasu znaczenia niektórych słów jest słowo „idjota". Pierwotne greckie słowo „Idiot" oznaczało człowieka, żyjącego życiem prywatnem. Później słowo to stało się kolejno nazwą dla ludzi niezajmującymi się interesami państwowymi wogóle, a następnie nazywano niem ludzi niewtajemniczonych w jakąś sprawę. I w ten sposób niejako ewolucyjnie słowo to doszło do dzisiejszego znaczenia.

* * *

Zwyczaj chiński nakazuje, aby syn, który prawdziwie kocha swego ojca już za życia kupił mu trumnę.

* * *

Rzymianie mieli kilka sposobów objawiania swego zadowolenia z widowiska. Najniższym stopniem było lekkie uderzenie rożkiem togi po dłoni, większe zadowolenie manifestowano stukotem nóg. Następnym stopniem było nasze dzisiejsze oklaskiwanie t. zw. testae, a objawem największego zachwytu t. zw. imbries czyli huczne oklaski, połączone ze stukotem nóg i okrzykami entuzjazmu.

* * *

Pies żyje przeciętnie 10 do 12 lat, kot 9 do 10, zając około 7, a lis 14 do 16.

* * *

Rumunja jest krajem, obchodzącym największą ilość świąt. Po odliczeniu wszystkich dni świątecznych na pracę pozostaje zaledwie 100 dni. Nie wszystkie te święta są obowiązkowe, ale wszystkie są obchodzone przez ciemne masy ludu rumuńskiego. Chłop rumuński przeciętnie na trzy dni świąt pracuje jeden dzień. Nieco lepiej jest w przemyśle i w handlu, ale i tutaj ilość obchodzonych świąt jest bardzo wielka.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja walutowa w okresie poświątecznym zasadniczym zmianom nie uległa. Dolary utrzymały się w obrotach prywatnych w granicach 8.92 i pół do 8.92 i ćwierć. Za ruble złote płacono bez zmiany 4.65, co przy parytecie 52.10 odpowiada stosunkowi 8.92 i pół za 1 dol.

Obroty na giełdzie oficjalnej zwłaszcza w dziale dewiz zwiększyły się, co przypisać należy pewnemu ożywieniu się w przemyśle ze względu na nadchodzący sezon letni, wymagający wzmożonej produkcji, a tem samem sprowadzania większej ilości surowców, chemikalji i innych produktów zagranicznych. Dopływ walut do Banku Polskiego był bardzo mały, co tłumaczy się zmniejszeniem realizacji tychże ze strony publiczności i spekulantów oraz niewielkim dopływem walut z eksportu. Bilans handlowy za marzec dał bowiem, jak było do przewidzenia minimalne tylko saldo czynne. Według dotychczasowych obliczeń przywieziono 412.841 tonn wartości 221.575 tys. złotych, wywieziono zaś 1.623.008 tonn wartości 222.319 tys. zł. Czynne więc saldo bilansu handlowego za marzec wynosi zaledwie 744 tys. zł., czyli 430 tys. złotych w złocie. Przyczyną pogorszenia się naszego bilansu jest znaczny wzrost przywozu art. spożyw., skór, nawozów sztucznych, starego żelaza, samochodów etc., oraz spadek eksportu węgla, cukru, zboża, przetworów ropy naftowej etc. W marcu wzrósł natomiast dość znacznie wywóz dzewa, mięsa i jaj.

Bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę kwietnia wykazał niewielki wzrost zapasu walut i dewiz o 1,6 milj. zł. brutto do kwoty 236.2 milj. złotych, a netto (dzięki zmniejszeniu się zobowiązań walutowych i reportowych o 829,000 zł.) — o 2,4 milj. zł. Natomiast zapas złota i srebra zwększył się o 2.7 do 154.7 milj. Portfel wekslowy wzrósł o 10,9 do 362,8 milj., a salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach zwiększyły się o 37.6 do 248.7 milj. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 8.3 do 660.1 milj., natomiast przyjęty do zapasu banku stan polskich monet srebrnych i bilonu wzrósł o 3.2 do 5.1 milj. złotych.

Dolary notowano w tygodniu ubiegłym oficjalnie 8.92, dewizy na New York 8.93, kabel w obrotach międzybankowych 8.95 i pół do 8.95¾, przyczem przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3 do 3 i ćwierć promille, przy zmianie czeków na kabel 2 i pół do 2¾ promille. Bank Polski płacił nadal za dolary 8.90—8.89 (drobne banknoty) za dewizy 8.91, za monety złote i srebrne zaś ceny następujące monety złote: ruble 4.59 złotych, dolary 8.39, marki niemieckie 2.12, franki 1.72, funty angielskie 43.47, floreny holenderskie 3.59, dukaty 20.42, monety srebrne: Unja łacińska 0.62 zł. ruble powojenne 2.25, przedwojenne 2.70, marki niemieckie 0.75, floreny 1.66. Gram czystego złota notowano 5.9351, a 100 złotych w złocie 172.30.

W grupie dewiz europejskich wykazał jedynie większe wahania Medjolan, który uzyskawszy przed świętami wysoki kurs 45.20, obniżył się na początku tygodnia na 44.70 i ulegał potem jeszcze kilkakrotnym zmianom kursu. Inne waluty i dewizy miały naogół tendencję utrzymaną. Dewiza francuska nie ujawniała nawet najdrobniejszych odchyleń kursu. Bank Francuski nagromadziwszy w ostatnim czasie bardzo poważne rezerwy dewizowe zamierza wykupić przed terminem, upływającym dopiero z końcem 1930 roku złoto, złożone w Banku Angielskim w czasie wojny jako zabezpieczenie udzielonego przez ten bank kredytu w wysokości 55 milj. funtów szterl. (umowa z 1923 roku). Według ostatniego zestawienia wynosi obieg banknotów we Francji 53,831 milj. franków. Zmienny dług Skarbu Państwa wynosi 28 miljardów 150 milj., dług stały 200 milj. franków. Rząd Francuski stara się jak najszybciej spłacić swe zobwiązania wobec Banku Francuskiego.

Również i rząd Czechosłowacki zamierza zmniejszyć dług Skarbu Państwa wobec banku emisyjnego. Wysiłki te dają narazie dość korzystne wyniki, gdyż zadłużenie zmniejsza się miesięcznie przeciętnie o 15 milj. koron czeskich. Według ostatnich danych statystycznych wynosiło zadłużenie Skarbu Państwa w Banku Czeskim około 4,735 milj. koron czeskich, podczas gdy cały obieg banknotów wyrażał się cyfrą 6,269,000,000 koron czeskich.

Na warszawskiej giełdzie akcyjnej panowała w tygodniu sprawozdawczym w dalszym ciągu tendencja mocna. Interesowano się szczególnie akcjami bankowemi, zwłaszcza Bankiem Polskim, który zyskał dalszych 10 złotych na sztuce, następnie Bankiem Handlowym, Zjed. Ziem Polskich, Zachodnim, Dyskontowym i Zw. Sp. Zarobkowych. Papiery te podniosły się przeciętnie o 5 do 10%. Z akcyj metalurgicznych wybiły się na pierwszy plan Starachowice, Modrzejów i Lilpopy. Ostrowieckie miały naogół tendencję utrzymaną. Papiery cukrowe i węglowe osiągnęły dalszy przyrost kursów. Papiery państwowe i listy zastawne ziemskie oraz miejskie były mocne i poszukiwane.

Na rynku prywatnym obroty akcjami były wielkie, nastrój wybitnie zwyżkowy. Zawierano liczne tranzakcje terminowe na ultimo kwietnia po wysokich kursach.

Przyczyną dalszej zwyżki akcyj i papierów procentowych była przedewszystkiem silna „haussa" na giełdzie berlińskiej, tłumacząca się wielkiemi zamówieniami towarowemi u fabrykantów i hurtowników, następnie coraz pomyślniejsze wiadomści o pożyczce oraz wzrastające z dnia na dzień zainteresowanie się akcjami ze strony szerokiej publiczności.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 7-go do 12-go kwietnia 1927 r.

(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.58).

BAWEŁNA:	7.IV. pensy	12.IV. ang.
Middling amer.	7.80	7.80
Middling na termin	7.55	7.55

Ceny wykazują stałą podstawę, aczkolwiek nie zaznaczają się żadne ożywiające momenty. Interes jest słaby, popyt loco nieznaczny, a w Manchesterze trwa nadal depresja. Mimo tego w jakiś dziwny sposób rynek zdołał absorbować wszystek materjał podawany, a ceny naogół mało ucierpiały. Mimo widocznie wielkich zapasów bawełny, są one tak dobrze rozlokowane, że nie powodują przymusowej sprzedaży.

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32'	12¾	12¾
Egipska 60'	25	25

WEŁNA:	pensy	ang.
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gatunek (brudna) za funt ang.	38	38
Crossbread przedni za funt ang.	36	36
Cressbread średni za funt ang.	25	25

Londyńskie przetargi na skóry owcze odbyły się pod niezwykle korzystnymi warunkami; prawie wszystkie bele zostały ulokowane. Co do wełny samej nie notowano zmiany.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70'	53	52
Dobre merino 64'	49	49
Cienkie Crossbread	35	35

Pewne odchylenia od cen z 2-go kwietnia miały miejsce, ale zmiany naogół były bez znaczenia, gdyż odnosiły się tylko do popytu na pewne numery, zwłaszcza merino przednie i secunda.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gatunek za tonnę	31	31

W Kalkucie ceny nieco poddały się. Spekulacja nowymi zbiorami, nieoczekiwanymi przed lipcem, rozpoczęła się. Podczas gdy za towar starego zbioru płacono 31 funt. ang., nowy plon poszukują po 32.10 funt. ang.

MĄKA:	szyling.	ang.
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.3	22.3

Młynarze są lepszej otuchy niż zeszłorocznej Wielkanocy. Ceny niezmienione zarówno na mąkę angielską, jak importowaną. Specjalnie poszukiwana jest australijska. Piekarze nie mają wystarczających zapasów i z końcem kwietnia oczekiwany jest żywy popyt.

ZBOŻE.	szylingi	ang
Jęczmień za centnar angielski	9.9	10
Owies za centnar angielski	8.3	9

Cena na jęczmień mocna, ale interes słaby. Owies wykazuje poprawę.

RYŻ.	funty	ang.
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	16.10	16.10

Rynek bez zmiany. Nowe zbiory w Południowo-Wschodniej Azji nieznaczne.

JAJA.	szylingi	ang.
Za wielką setkę (120 sztuk)	12	12

Sprzedaż żywa. Produkcję brytyjską oceniają jako największą od szeregu lat. Cena jaj Iryjskich zrównała się z ceną towaru angielskiego.

CUKIER BURAKOWY:	szyling.	ang
Kryształ za centnar (bez podatku)	16.3	16.3

Naogół sytuacja niezmieniona.

ŻELAZO (lane):	szyling.	ang.
Nr. 1 za tonnę	82½	82½
Nr. 3 za tonnę	80	80

Mimo większego importu ceny niezmienione z powodu drożyzny koksu.

CYNK:	funt.	ang.
Płyty za tonnę	39.10	39.10
Sztaby za tonnę	30	30

Rynek bez ożywienia.

CYNA:	funt.	ang.
Standard za tonnę	310	310

Angielska cyna w tranzakcjach 305.— funt. ang. importowana po 300—310 funt. ang.

OŁÓW:	funty	ang.
Ołów za tonnę	28½	28

Okres przedświąteczny niekorzystny.

KULTURA WSI POLSKIEJ

Rzeczy, o których mało się wie,

Może przed żadnem państwem współczesnem nie stanęły tak trudne i twarde obowiązki, wymagające natężenia i skoordynowania wszystkich sił, jak przed Polską. Zbudziła się ona do niepodległości wśród tysiącznych zaniedbań gospodarczych i kulturalnych, w rozterce pomiędzy odrębnemi, a różnemi metodami rządzonemi, dzielnicami, w zniszczeniu powojennem i rozstroju moralnym, będącym jego następstwem.

Trzeba było jednocześnie naprawiać i two rzyć, łączyć i jednoczyć to, co było sztucznie rozdzielone, więc i ludzi i dzielnice, wieś i miasto, poszczególne klasy i stany.

Przed tak wielkiem zadaniem, które musi być wykonane pod grozą utraty niezależności państwowej, należy przeprowadzić ścisły obrachunek naszych sił i środków, zbadać jakiemi bezsprzecznemi wartościami rozporządzać możemy. Zatrzymajmy się dłużej przy ludzie wiejskim, stanowi on bowiem 65 do 70 procent ogółu ludności.

W 1907 roku, w którym wskutek rewolucji rosyjskiej, dano Polsce jedynie możność organizowania zrzeszeń ekonomicznych, Władysław Grabski w ten sposób scharakteryzował garnące się do nich masy ludowe:

„Najogólniejszą cechą naszych włościan, jako całości, cechą solidaryzującą ich z Zachodem, a odgradzającą ich od Wschodu Europy, jest ich indywidualizm. Jest on wytworem historyczno-kulturalnym. Zniesienie pańszczyzny przyszło wprawdzie u nas później niż gdzieindziej, w każdym razie już w drugiej połowie XIX wieku znajdują się i u nas chłopi w tem położeniu ekonomicznem, jakie cywilizacja europejska uważa za normalne i naturalne. Wyrobiło to i ustaliło u naszych włościan indywidualizm, czyli zdolność do polegania na samym sobie. Objawia się ona w umiejętności stosowania się do warunków bytu, nie biernie jedynie, ale celowo w związku do swojej indywidualnej korzyści. Dowodem tu jest różnorodność sposobu gospodarki rolnej, rozmaitość zarobku, samozaradność w sposobie zabudowań, ubiorów, trybie życia i t. p.

Ta samozaradność jest zewnętrznym objawem tego celowego przystosowania się nie mającym z biernością i szablonem nic wspólnego.

W związku z indywidualizmem gospodarki włościańskiej, stoi wybitna pracowitość i oszczędność, która sprawiła, że w całem państwie rosyjskiem nikt tak regularnie nie płacił podatków jak włościanie polscy, a od czasu uwłaszczenia nie było głodu w Polsce. Wskutek tego, nie można uważać gruntu przez naszych chłopów posiadanych za nadział rządowy jedynie, ale za słuszny wynik ich pracy indywidualnej".

W jaki jednak sposób ten cenny materjał ludzki był wykorzystywany przez rządy zaborcze? W Prusach dano im kulturę materjalną, przez całkowite jednak oderwanie od tła rodzimego, zatamowano jego naturalny rozwój duchowy, w b. Królestwie odsunięto go od oświaty i zamknięto przed nim aż do 1906-1907 roku drogę do zrzeszania się w celach społecznych i ekonomicznych, w b. Galicji wreszcie uczyniono zeń narzędzie w rękach polityków, ubiegających się o władzę i znaczenie.

Wojna światowa, a w rezultacie jej wypłynięcie na widownię Polski niepodległej, zmieniły zasadniczo ten stan rzeczy. Chcąc niezależność państwową utrzymać, trzeba wydobyć wszystkie siły, drzemiące w łonie narodu. Proces ten rozpoczął się już samorzutnie w czasie okupacji niemieckiej, gdy ze stworzeniem Ministerstwa Oświaty usunięto zapory tak długo utrzymywane w tym zakresie. Spontanicznie ukazały się na widowni zastępy nauczycieli ludowych i utworzyły Związek, liczący z początku 8,000 członków, a dziś już 37,000. W 1917 roku, stanowiącym 100-letnią rocznicę założenia związku Filomatów w Wilnie, zaczęły się tworzyć Związki Młodzieży Wiejskiej. Organizacja ta rozrosła się dziś do 1,500 kół i usiłuje ogarnąć swoim wpływem inne dzielnice, co jednak z trudnością przychodzi wobec odmiennych w każdej z nich metod oświatowych. Nie dało się też dotychczas zjednoczyć instytucyj gospodarczych, jak Towarzystwa i Kółka Rolnicze. Istnieją nawet w b. Królestwie dwie odrębne organizacje. Jedna p. n. „Centralne Tow. Rolnicze", druga „Centr. Związek Kółek Rolniczych". Istnieje pomiędzy nimi pewna szlachetna emulacja, zasadzająca się na tworzeniu zrzeszeń spółdzielczych, jak mleczarnie, spółki hodowlane i t. p. Gdzie zaś wchodzi w grę kooperatywa, tam już nie może być mowy o jakiejś wyłączności stanowej lub partyjnej. *Dowodem jak dalece wzrosła u nas w ciągu 1926 roku ilość mleczarni spółdzielczych, jest osiągnięcie sumy 153,500,000 zł. za wywóz nabiału z Polski.* Mieszczą się w tej sumie i miljony za jaja, które są tak poszukiwane na rynkach zagranicznych, a które nasi hodowcy drobiu nauczyli się już na sposób duński standaryzować. Niestety, nasze masło wysyłane do Anglji, ustępuje jeszcze dobroci estońskiemu i łotewskiemu. Miarą rozwijającej się działalności kółek rolniczych i także i pracowitości chłopa polskiego, jest powojenne zagospodarowanie odłogów.

Według obliczeń p. Stefana Starżyńskiego, pomieszczonych w „Życiu Gospodarczem Polski", za rok 1926 przestrzeń odłogów, która w latach 1918-19 w wyniku wyniszczenia wojennego wynosiła poważną ilość 4,646,000 ha, zmalała po trzech latach, t. j. już w 1921-22 do 600,000 ha, a następnie spada z roku na rok. Także spadek produkcji rolnej został szybko pokonany. W latach urodzajnych 1922-23, 1924-25, zbiór przeciętny zbóż i okopowizn był wyższy od norm przedwojennych. Wzrasta też silnie konsumpcja nawozów sztucznych i żelaza, co świadczy o szybko rozwijającej się kulturze rolniczej. Zmniejsza się równocześnie przywóz artykułów spożywczych, a zwiększa wywóz, szczególnie mięsa.

Pomimo wojny celnej z Niemcami umieliśmy sobie wynaleźć inne rynki zbytu. Znaczny jest jeszcze tylko przywóz owoców, i to gruszek i jabłek, co świadczy nie tyle o słabym rozwoju ogrodnictwa w Polsce, bo na wystawie w Poznaniu świetnie się ono sprezentowało, ile o nieumiejętności pakowania i wysyłania towaru i wogóle o niedostatecznem zorganizowaniu zbytu.

Potężną dźwignią kultury rolnej i rozwoju umysłowego naszej młodzieży włościańskiej są szkoły rolnicze. Udało nam się jeszcze przed wojną utworzyć samorzutnie typ szkoły, zbliżony swoim programem do nowożytnych „szkół pracy", a jednocześnie do uniwersytetów duńskich Kolba i Grudtwiga. Około 100 szkół gospodarczych męskich i żeńskich istnieje na obszarze Rzeczypospo-

BAWEŁNA NOWOJORSKA:

	cent. amer.
loco	14.40 — 14.50
na maj	14.11 — 14.19
na lipiec	14.32 — 14.41
na październik	14.59 — 14.68

WĘGIEL:

Za tonnę fob:	szyl. ang.
najlepszy gruby	23 — 24
secunda	22.6 — 23
zwyczajny	21.6 — 22.6
drobny	14.6 — 15.6
brykiety	26 — 26.6
koks (według jakości)	30 — 45

Jak zwykle ze zbliżaniem się świąt Wielkanocnych, eksport węgla z portów walijskich stanowczo się wzmógł. Wysyłka w ostatnim tygodniu była największa od trzech lat i osiągnęła bardzo znaczne ilości, aczkolwiek jeszcze wiele brakowało do poziomu osiągniętego w roku 1923, kiedy zamieszki w Zagłębiu Ruhry stworzyły wyjątkowy popyt. Mimo tego fakt, że wysyłka węgla z portów walijskich osiągnęła przeszło 570,000 tonn w jednym tygodniu, z wyjątkiem węgla dla statków i sprzedaży przybrzeżnej, jest bardzo pocieszający dla zainteresowanych w tym przemyśle. — Strajk górników amerykańskich nie uwydatnia się w kopalniach walijskich i nie oczekują w dwuch najbliższych miesiącach żadnego eksportu do Stanów Zjednoczonych. Bacznie śledzona jest sytuacja w Zagłębiu Ruhry, gdzie zagraża strajk górników. — Właściciele kopalń bardzo zadowoleni są z oświadczenia Sir Tomasza Raydena na zebraniu Cunard Line, który wskazał na możliwość częściowego powrotu do opału statków węglem zamiast ropą. Wśród właścicieli statków towarowych panuje już tendencja w tym kierunku, a właściciele statków z Cardiff, którzy w ostatnich miesiącach udzielili zamówień na 25 nowych statków, przepisali konstrukcję dla opału węglem.

Ceny zboża.

W tygodniu od 1 do 8 kwietnia przeciętna cena zboża chlebowego na giełdach polskich przedstawiała się następująco (w nawiasach cyfry z poprzedniego tygodnia):

Pszenica	zł.	54.50. (54.41)
Żyto	„	41.12 (40.94)
Owies	„	34.79 (34.88)
Jęczmień	„	37.82 (37.55)

Przekazy zagraniczne do Polski.

W 1926 r. przekazano do Polski Dol. 17,599.641 fr. fr. 61,586.850, Ł. 42,416 i Zł. 2,841.985. Są to kwoty niższe od kwot, przekazanych w 1925 r., które odpowiednio wynosiły: Dol. 18.511.653, fr. fr. 43,251.408, Ł. 62.636 i Zł. 7,838.043.

Dostawy węgla do Belgji.

W Brukseli odbył się przetarg na dostawę około 300 tys. t. węgla dla kolei belgijskich. W przetargu tym poza kopalniami belgijskiemi wzięły udział między innemi kopalnie polskie. Polska zainteresowała się tą dostawą szczególnie ze względu na mający nastąpić zwrot węglarek, wypożyczonych w swoim czasie w Belgji. Załadowanie ich węglem zmniejszyłoby koszta ich transportu przez Niemcy. Do uczestniczenia w przetargu wydelegowani zostali do Brukseli dwaj przedstawiciele „Skarbofermu" oraz przedstawiciel Ministerstwa Komunikacji. Polska otrzymała zamówienie na 35 tys. t., jedynie dzięki udzieleniu znacznej zniżki, która w normalnych warunkach, t. j. bez możności użycia zwracanych wagonów, prawdopodobnie nie opłacałaby się. Polskie Ministerstwo Komunikacji zyskuje w ten sposób, że będzie miało do zapłacenia mniejszą sumę za transport odsyłanych węglarek.

Większe zamówienie na dostawę około 100 tys. t. węgla w ciągu 1927 r. uzyskał koncern śląski „Robur" od gazowni i elektrowni miejskich Gandawy i okolicznych miast.

Powszechna wystawa krajowa.

Z okazji dziesięciolecia wskrzeszenia niepodległego bytu Polski urządzona ma być w 1929 r. w Poznaniu z inicjatywy Magistratu m. Poznania Powszechna Wystawa Krajowa, której zadaniem ma być zobrazowanie całego kulturalnego i gospodarczego dobra Polski.

Wystawa trwać będzie 4 miesiące — od czerwca do października. Obejmie ona trzy zasadnicze działy: kulturalny, gospodarczy i towarzysko-rozrywkowy. Dział kulturalny wysunie się na plan pierwszy. Organizacją tego działu zajmą się przedewszystkiem zainteresowane Ministerstwa oraz samorządy. Dział gospodarczy obejmie całość polskiej produkcji przemysłowej, rolniczej, leśnej i rzemieślniczej, a także handel, spółdzielczość, prasę i t. p. W dziale towarzysko-zabawowym poświęci się najwięcej uwagi sportom i innym kulturalnym rozrywkom.

Uzupełnieniem Wystawy będą liczne międzynarodowe i ogólno-polskie kongresy, zjazdy i konferencje, misje gospodarcze i parlamentarne, wreszcie turystyczne i krajoznawcze wycieczki po całej Polsce, oraz krajowe i międzynarodowe zawody sportowe.

Ze względu na charakter Wystawy będą dopuszczone tylko eksponaty krajowe. Jedyny wyjątek będzie zrobiony dla emigracji polskiej, której reprezentacje winny wziąć udział w pierwszej ogólno-polskiej wystawie, aby zapoznać kraj z dorobkiem gospodarczym i kulturalnym polskich wychodźców.

Co do terenu, to Wystawa, rozłożona w samem mieście, obejmować będzie gmachy i tereny Targów Poznańskich, dalej park Wilsona, połączony niedawno bezpośrednio z terenami Targów, plac Drwęskiego oraz olbrzymie, będące na ukończeniu gmachy działu chemji i anatomji Uniwersytetu Poznańskiego.

Zmniejszenie się bezrobocia.

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za okres od 2 do 9 kwietnia r. b. wykazuje 200,477 bezrobotnych. W stosunku do poprzedniego tygodnia sprawozdawczego liczba zarejestrowanych bezrobotnych zmniejszyła się o 3,153 osób.

PAŃSTWOWA SZKOŁA WŁÓKIENNICZA W ŁODZI.

Zarządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. na kurs I wydziałów: przędzalniczego, tkackiego, farbiarskiego i mechanicznego Państwowej Szkoły Włókienniczej w Łodzi, przyjmowani będą od nowego roku szkolnego **bez egzaminu kandydaci, którzy ukończyli** 5 lub 6 klas szkół średnich, ogólnokształcących, **państwowych lub prywatnych** przez Państwo uznanych i którzy nie przekroczyli 19 lat życia. Zapis rozpocznie się 1 czerwca 1927 r. Informacje w Kancelarji Szkoły, Łódź — ulica Żeromskiego 115.

Sytuacja na rynku bawełny.

W ciągu ubiegłego tygodnia rynek wykazywał fluktuację w szczupłych granicach.

Utrzymuje się powszechna opinja, że dopóki cena bawełny pozostaje poniżej kosztów produkcji, rynek musi mieć tendencję osiągnięcia wyższego poziomu. Nie przewidują wprawdzie, żeby reakcja była dłużej trwającą, ale ze względu na spokój w Manchesterze, ogólną apatję i fakt, że zakłady w Lancashire były zamknięte przez cały tydzień wielkanocy, pewna reakcja jest prawdopodobną. A la longue, ceny się zapewne podniosą i dlatego, gdyby obecnie cena się nieco obniżyła, korzystnem byłoby dla przędzalników zaopatrzenie się w bawełnę.

Tymczasem wiadomości z Chin, o ile można wierzyć komunikatom prasowym, są bardzo alarmujące. Mimo to ciekawym jest fakt, że jednak pewne tranzakcje są zawierane dla Chin. W Szanghaju odbyły się i odbywają w dalszym ciągu przetargi, aczkolwiek interes rozmiarem nie dorównywuje tranzakcjom w normalnych warunkach. Ostatnie wiadomości o porażce kantończyków zdają się być korzystne.

Sprawozdania o stanie nowych zbiorów były ostatnio niekorzystne, gdyż deszcze w wielu wypadkach zniszczyły zasiewy, nadto donoszą o powodziach w kilku stanach. Obecnie warunki atmosferyczne poprawiają się. W dniach najbliższych ukaże się sprawozdanie o szkodach, wyrządzonych przez powady, które da może ściślejsze wyjaśnienia, niż ostatnie sprawozdania.

Święta wpłyną prawdopodobnie hamująco na interes i dlatego łatwo może, jak wyżej wspomnieliśmy, nastąpić reakcja.

M. S.

W BŁĘDNEM KOLE.

Problem płac na bezdrożach.

Według „Times'a", sprawozdanie za rok 1926 australijskiego urzędu taryfowego, powołanego do normowania stawek celnych, jest dobrą nauczką dla tych, którzy sobie wyobrażają, że ustawodawstwo jest w stanie zapewnić robotnikom przemysłowym pewien standart życiowy. Australijski Trybunał rozjemczy, regulujący poziom płac, twierdzi, że nie może brać pod uwagę wysokości płac, które pewien przemysł znieść może, lecz musi ustalać płace niezależnie od tego, ta gałąź przemysłu zaś, która czuje się tem zbytnio obciążona, winna później zwrócić się do urzędu taryfowego o odpowiednie podwyższenie taryfy ceł ochronnych. Tak więc np. związki zawodowe przemysłu wełnianego popierały przedsiębiorców wobec urzędu taryfowego przy żądaniach celnych, aby uchronić zakłady przed stratami, a potem natychmiast zwracały się do trybunału rozjemczego, by partycypować w podwyżkach płac, wywołanych przez zwyżkę taryf celnych. Odbywają się przeto ciągłe wyścigi między płacami a cłami, które według sprawozdania pociągają za sobą wieczny wzrost płac i taryfy celnej. Urząd oświadcza, że wyścigi te, wskutek stałego wzrostu kosztów utrzymania, muszą wywołać katastrofę przemysłową. Udział płacy w australijskim przemyśle bawełnianym, cukrowym, wełnianym, żelaznym i stalowym jest, podobnie jak we wszystkich tamtejszych przemysłach, daleko wyższy niż gdziekolwiek w świecie, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, które jednak mają zapewniony rynek 120 miljonów ludzi. Skutkiem tego Ameryka jest zdolna do stworzenia produkcji masowej, jaka nigdzie indziej nie istnieje. Według zdania Urzędu, konkurencja z Europą staje się coraz to trudniejszą. Urząd sądzi, że związki zawodowe powinny nareszcie już poznać krytyczną sytuację, w którą zapędzają kraj, i bezwarunkową konieczność nierozszerzania napięcia płac wobec Anglji i europejskiego kontynentu, gdyż w przeciwnym razie w niedługim czasie straszna katastrofa nastąpić musi. Oświadczenie to ze strony urzędu, stworzonego dla ochrony produkcji narodowej, dostatecznie wykazuje, jak bałamutne są zdania leaderów socjalistycznych, którzy sądzą, że „w zamkniętem państwie handlowem" można przez zamknięcie granic zapewnić robotnikom stały poziom płac. Ostatecznie dobro robotników zawsze jest tylko zależne od powodzenia przemysłu.

Nowa taryfa celna w Rumunji.

W dniu 11 b. m. opublikowaną została nowa taryfa celna rumuńska. Główną cechą tej taryfy jest ochrona rzeczywiście istniejących już przemysłów, natomiast taryfa nie popiera nowych przemysłów, które nie posiadają już faktycznie zainstalowanych zakładów. Najważniejsze zmiany stanowią redukcje stawek na maszyny rolnicze i inne narzędzia dla podniesienia produkcji. Nadto nastąpiła wydatna zniżka ceł na przedmioty zbytku.

CZASOPISMA

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Ukazał się zeszyt 7 Wiadomości Statystycznych. W bogatej treści zeszytu obejmującej wyodrębnione działy, jak produkcja, handel zagraniczny, komunikacja, ceny, praca, zrzeszenia gospodarcze, kredyt, skarbowość i inne, na wyszczególnienie między innemi zasługują:

Wytwórczość produktów destylacji ropy. Produkcja piwa. Produkcja cynku (przegląd międzynarodowy).

Handel zagraniczny według głównych dziedzin produkcji w lutym r. b. Import i eksport surowców, półfabrykatów i wyrobów gotowych w lutym r. b. Handel zagraniczny Polski produktami rolnemi w latach gospodarczych 1925-26 i 1926-27. Wywóz drzewa od roku 1922 do 1926 włącznie w tonnach. Wartość wywozu drzewa w latach 1922—26 jest ilustrowana wykresem.

Przewóz towarów na kolejach w lutym r. b. Ruch pocztowy i telegraficzny i telefoniczny w ważniejszych miastach w lutym r. b.

Koszty utrzymania według Komisji Warszawskiej. Wskaźnik kosztów utrzymania w Warszawie. Ceny hurtowe i detaliczne w Polsce i zagranicą. Ceny giełdowe zbóż (przegląd międzynarodowy).

Zatrudnienie w górnictwie, hutnictwie, przemyśle i na robotach publicznych. Strajki w III kwartale 1926 roku. Bezrobocie.

Bilans płatniczy Polski za rok 1924 i 1925. Obieg pieniężny. Kursy dewiz, oraz kursy papierów procentowych i akcyj na giełdzie Warszawskiej.

Świadectwa przemysłowe wydane w latach 1924—26, według rodzaju i kategorji.

Najważniejsze choroby zakaźne zarejestrowane.

Statystyka czasopism według języków i częstości wychodzenia.

Pozatem treści zeszytu dopełniają przeglądy międzynarodowego stanu gospodarczego, oraz ważniejsze i aktualne zestawienia są ilustrowane wykresami.

POLONIA-ITALIA.

Izba Handlowa Polsko-Włoska przystąpiła do wydawania czasopisma pod tytułem „Polonia-Italia", które ma na celu informowanie sfer gospodarczych Polski i Włoch o postępach i przemianach, dokonywujących się w gospodarce narodowej obydwu krajów, oraz zapoznanie ich z rodzajem i jakością produkcji krajowej, źródłami zakupu i organizacją sprzedaży. Inicjatywa wydawania tego czasopisma została podyktowana coraz bardziej wzmagającemi się stosunkami gospodarczemi polsko-włoskiemi oraz potęgującem się zainteresowaniem we Włoszech Polską jako rynkiem gospodarczym.

Redaktorem naczelnym wspomnianego wydawnictwa jest **Dr. Leon Pączewski**, w skład zaś Komitetu Redakcyjnego wchodzą pp. Dr. A. Menotti-Corvi, Radca Handlowy Poselstwa Włoskiego, Dr. A. Barigiani, jego zastępca, J. Werner, Prezes Izby, J. Brygiewicz, Wiceprezes Izby, Inż. Dworzańczyk, Prezes Oddziału Izby w Katowicach i Dr. W. Olszewicz.

Na treść zeszytu pierwszego, odznaczającego się niezmiernie estetyczną szatą i obfitującego w bogate materjały informacyjne, dotyczące życia gospodarczego Polski i Włoch, składają się następujące artykuły: Dr. A. Menotti-Corvi'ego „O tradycjach historycznych stosunków gospodarczych Polsko-Italskich", rzucający światło na stosunki gospodarcze polsko-włoskie w czasach dawniejszych i obecnych i wskazujący na możliwości rozwojowe w tej dziedzinie, dr. W. Olszewicza o stosunkach górnośląsko-włoskich, Prof. Antoniego Kryńskiego, w sprawie zastąpienia wyrazu „Włochy" wyrazem „Italia", dyr. B. Miklaszewskiego o przemyśle płyt klejonych w Polsce, dr. E. Kosteckiego o hodowli nasion w Polsce, T. Janiszewskiego o bilansie handlowym Polski w roku 1926, L. P., o nowych podstawach organizacji przemysłowej we Włoszech, omawiający zagadnienie syndykatów we Włoszech, W. F. o włoskim przemyśle tytoniowym i jego organizacji w Italji, S. K. o przemyśle jedwabnym w Italji i t. p. Interesującą treść pierwszego numeru uzupełniają bardzo obfite kroniki, włoska i polska, dział oficjalny Izby oraz głosy prasy polskiej i italskiej.

Nowe to wydawnictwo, z uwagi na jego doniosły cel propagandowy, zasługuje na gorące poparcie społeczeństwa polskiego i niewątpliwie znajdzie licznych czytelników wśród zainteresowanych sfer gospodarczych.

Adres Redakcji: Górnośląska 18, tel. 310-43, Administracji: S-to Krzyska 15, tel. 37-93 i 37-98.

„RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY i SOCJOLOGICZNY".

Wyszedł z druku 2-gi zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego". Na treść zeszytu składają się: **Artykuły:** „Zbrodnie stanu" przez prof. Makarewicza; „Rada prawnicza" przez prof. W. Makowskiego; „Historja nastroju Polski porozbiorowej' przez J. Siemieńskiego; „Druga inflacja polska" przez prof. Wł. Grabskiego: „Statystyka produkcji przemysłowej" przez Edw. Szturm de Sztrema: **Przegląd piśmiennictwa:** 37 recenzyj i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji i socjologji oraz bogata biljografja odnosnej literatury polskiej i obcej; **Przegląd Prawodawstwa,** konstytucyjnego, administracyjnego, zobowiązań międzynarodowych i kronika ustawodawcza; **Sądownictwo:** Przegląd Orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyższego dla wszystkich ziem polskich, Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego; **Kronika Ekonomiczna:** Spółdzielcza, samorządowa, stosunki walutowe. Prenumerata roczna 20 zł. we wszystkich księgarniach.

---

litej Polskiej. W jednych z nich kurs trwa rok jeden, w drugich dwa lata. Pewna część wyspecjalizowała się na szkoły ogrodnicze, mleczarskie i hodowlane. W ostatnich czasach została założona w Płockiem wielka szkoła mleczarska z internatem na wzór istniejącej w Czechach, w Kromierzyżu, z wydziałem chemicznym, gabinetami pomocy naukowych, wydziałem pasteryzacyjnym i t. p. Nie doszliśmy jeszcze do tej liczby szkół gospodarczych, co Czechy, które na swoją 13-miljonową ludność posiadają ich 160, prócz 700 kursów rolniczych przy szkołach powszechnych. Zato praktyczni Czesi poszli za naszym przykładem i zamiast 3-4-letnich szkół rolniczych, wprowadzili jednoroczne.

Nauczanie w naszych szkołach gospodarczych jest metodą eksperymentalną, każde zajęcie praktyczne jest naukowo objaśniane i uzasadniane. Poza 100 szkołami niższemi, posiadamy jeszcze 2 wyższe szkoły rolnicze, wydziały rolne przy Uniwersytetach w Krakowie i Wilnie, 12 średnich szkół rolniczych i 1 wyższą ogrodniczą, 2 meljoracyjne i 6 średnich, a 2 niższe szkoły leśne. Dla instruktorek do żeńskich szkół gospodarczych założono 2 seminarja: jedno państwowe w Warszawie, a jedno prywatne w Snopkowie pod Lwowem.

Znakomicie rozwinęło się szkolnictwo dla przemysłu i zdobnictwa artystycznego, opartego na wzorach ludowych. Posiadamy już trzysta kilkadziesiąt szkół tego typu, co zdaje się wróżyć naszej wytwórczości, w tym kierunku świetną przyszłość. Stwierdził to zresztą nasz udział w wystawie zdobnictwa w Paryżu, na której polski przemysł artystyczny został wielu medalami nagrodzony.

Wieś nasza w swojem dążeniu do oświaty i uspołeczniania, potrzebuje ogniska jednoczącego wszystkie aspiracje. Ogniskiem tem stać się może i powinien „Dom Ludowy". Pierwsze hasło w tym kierunku dała Małopolska, gdzie „Towarzystwo Szkoły Ludowej" wybudowało kilkadziesiąt domów ludowych. W Poznańskiem, na Pomorzu zastępują je „domy parafjalne" o specjalnym jednak wyznaniowym charakterze.

W b. Królestwie objawił się obecnie żywy pęd do organizowania tych instytucyj, szczególnie pośród młodzieży wiejskiej. 70 domów jest obecnie w budowie, a wyglądają ich wykończenia liczne na terenie wsi trupy teatralne, które dają przedstawienia i urządzają obchody pamiątkowych rocznic narodowych. Ostatnio nauczycielstwo szkół powszechnych, liczące już dziś 60,000 osób, wzięło na siebie trud oświaty pozaszkolnej i w ciągu roku 1926 urządziło w domach ludowych i szkołach: 830 odczytów i pogadanek, 751 kursów dla dorosłych, zorganizowało 138 bibljotek. Posiadamy obecnie 6 uniwersytetów powszechnych: w Zakopanem im. Witkiewicza, w Sandomierzu im. Konarskiego, w Dalkach pod Gnieznem, w Zagórzu na Pomorzu, w Gdyni i w Szycach pod Krakowem. Ten ostatni z internatem, jest przeznaczony specjalnie dla młodzieży wiejskiej.

Ważną dźwignią kultury prowincjonalnej będzie Studjum społeczno - oświatowe, założone przy Wolnej Wszechnicy polskiej. Kształci się na niem, w ciągu dwuletniego kursu, młodzież płci obojga, na kierowników kooperatyw, Domów Ludowych, Wydziałów Opieki Społecznej przy samorządach, bibljotek i czytelni.

Posuwamy się więc śmiało naprzód, wyrównywując czas stracony i podążając za innymi cywilizowanymi narodami.

I. K.

Paweł Bourget

Tancerz

(Le Danseur Mondain)

6) Ciąg dalszy.

— Czy nie powinienem był powiedzieć mu prawdy? — zastanawiał się Jaffeux, gdy, opuściwszy gabinet dyrektora, przechadzał się po ogrodzie hotelowym; zieleniła się tu między palmami egzotyczna roślinność, agawy i kaktusy, nadająca afrykańskie piętno temu zakątkowi prowansalskiego wybrzeża. Słońce, znajdujące się już dość wysoko, zalewało złotym potokiem światła sztywne liście, odbijające od delikatnej miękkości kwiatów, zdobiących trawnik: ciemnych, aksamitnych bratków, bladych i pachnących narcyzów i niezwykłej wielkości fijołków. Ale adwokat pozostawał dziś nieczuły na piękno południowego ranka, tak upajającego dla Paryżanina, który, jak on, przybył tu dopiero dnia poprzedniego. Ulegając wewnętrznemu głosowi, by nie okazać się ponownie bezlitosnym, jak niegdyś, Jaffeux nie mógł się teraz oprzeć uczuciu, że stanął w obronie łotra. Bo wszystko zdawało się przemawiać za tem, że Piotr Stefan nie był dziś nikim innym, jak zwykłym łotrem. Czyż zawód jego, który Jaffeux nazwał przed chwilą ekscentrycznym, nie był dostatecznym dowodem, że chłopiec wyparł się zupełnie sfery mieszczańskiej, z której wyszedł i do której każdym nerwem przynależał, a temsamem utracił najpewniej wszelkie przymioty, i najważniejszy z nich — uczciwość? Oczywiście, złodziej książek był również sprawcą kradzieży broszki. Było niemożliwe, aby w tych karawanserajach sezonowych, przesiąkniętych atmosferą zbytku i nadużycia, nie uległ zepsuciu charakter syna takiego ojca, jak August Beurtin, dziedzicznie obarczonego brakiem odporności na wszelkie pokusy; czyż nie dowiodła tego w zupełności pierwsza kradzież? Czyż nie była wyznaniem ucieczka Piotra Stefana z sali w chwili, gdy zauważył tam świadka swego zapomnianego grzechu? Gdyby adwokat Jaffeux wyjawił tajemnicę pierwszego błędu Piotra Stefana, obudziłoby to natychmiast podejrzenia, które w oczach dawnego opiekuna chłopca zamieniły się w tej chwili w pewność.

— A ci dwaj urzędnicy, dodał jeszcze w myśli Jaffeux, których dyrektor podejrzewa... Czyż mogę pozwolić, by ulegli niezasłużenie próbie oskarżenia, tak przykrej w swych przejawach dla wszelkiego rodzaju podwładnych?

Pogrążony w rozmyślaniach adwokat Jaffeux zauważył nagle panią Favy z córką, które również przechadzały się „au bon du jour", jeżeli użyjemy zwrotu miejscowego narzecza. Ich powolny krok zdradzał chorobę matki, która musiała zatrzymywać się co chwila, zwracając wychudłą i cierpiącą twarz ku pieszczotliwym promieniom słońca. Podświadoma asocjacja myśli przypomniała adwokatowi znowu panią Beurtin i jego własne uczucia, gdy dowiedział się o jej śmierci. Młoda dziewczyna szła powoli obok matki, podtrzymując ją ramieniem i stosując swój chód do kroków chorej. Lecz podczas, gdy ta ostatnia obejmowała radosnem spojrzeniem rozsłoneczniony krajobraz, głęboki smutek wyzierał z pełnej twarzyczki Renaty, z jej młodych skroni i gładkiego czoła. Patrzała obojętnie przed siebie, jakby roztargniona, najwidoczniej pochłonięta przez jakąś myśl, którą Jaffeux wytłumaczył sobie w podobnym sensie, jak dnia poprzedniego:

— On wyjechał. Renata wie o tem, oto dlaczego jest smutna.

Pragnienie zgłębienia tej zagadki skłoniło adwokata do zbliżenia się ku dwum kobietom. Wymieniwszy kilka zdań o tym świetlistym poranku, o łagodności klimatu, pięknie krajobrazu, tego błękitnego morza, tych liljowych wysp, ciemnych, lesistych gór, Jaffeux zapytał:

— Nie przestaję myśleć o wczorajszych tańcach... Tak rzadko mam okazję widzieć coś podobnego. Czy nie przeszkadzałoby pani, panno Renato, gdybym był obecny przy jej lekcji?

— Poruszył pan bolesny temat, mecenasię, odparła matka. Renata nie będzie miała więcej lekcji tańca. Jej nauczyciel wyjechał.

— A co się stało, nalegał Jaffeux, czy to w związku z wczorajszem niedomaganiem?

— Zapewne miał z tego powodu jakieś przykrości z dyrektorem, rzekła pani Favy, podczas gdy Renata uparcie milczała. Gdyby to było coś poważnego, siedziałby w pokoju, zamiast uciec tak nagle. Nie załatwiłyśmy nawet rachunku za lekcje...

— Nigdy nie było mu tu zbyt dobrze, — odezwała się Renata. — Wystarcza spojrzeć na tego dyrektora. Taki ordynarny! Podczas gdy pan Neyrial — to gentleman!

— Gdyby było inaczej, wtrąciła matka, czy myślisz, Renato, że pozwoliłabym ci brać u niego lekcje? — Poczem zwróciła się do adwokata: — Nie można zbyt ufać tym nauczycielom modnych tańców. Bywają niemożliwi. Jedna z naszych znajomych zaangażowała dla swej córki — istnego aniołka, panie mecenasie — takiego profesora, który powiedział jej zaraz podczas pierwszej lekcji: niech pani pamięta zasadę — nogi tancerki powinny stale dotykać nóg tancerza. Jakież grubjaństwo, nieprawda?

— Ah, zawołała Renata, jekżeż inaczej wyrażał się pan Neyrial! Czy pamiętasz, mamusiu, to, co mówił o tangu, że gdy człowiek słyszy te hiszpańskie melodje, staje się muzyką od stóp do głów. Taniec, pojęty w ten sposób, ileż zawiera poezji! Gdy zaczęłam brać lekcje, natychmiast polubiłam taniec dla ruchu, tak, jak lubię tennisa, lub rower. Neyrial nauczył mnie rozumieć, że istnieje nie jeden taniec, ale przeróżne tańce, a każdy z nich posiada swój odrębny wdzięk w postaci swego rytmu. Taniec, którego rytm jest łagodny i omdlewający, przypomina mi wschodni krajobraz. Prosta melodja innego tańca i dziecinne słowa, które jej towarzyszą, wywołują we mnie wspomnienie z czasów, gdy byłam małą dziewczynką. Pozostanę zawsze wdzięczna panu Neyrialowi, że mi to wszystko tak subtelnie wytłumaczył!

— Muszę przyznać, dorzuciła matka, że każda rozmowa z tym chłopcem, wprawiała mnie w zdumienie. Przedewszystkiem jego piękna francuszczyzna, wykształcenie, obejście w podobnym zawodzie...

— Jest sierotą, ciągnęła dalej Renata, powiedział nam to kiedyś. Gdy stracił rodziców, pozostał prawie bez środków do życia. Był w Londynie, gdzie szukał posady. Zawsze gustował w sportach. Jakiś anglik, którego poznał w szpitalu — był bowiem ranny, jako żołnierz, zauważył pan jego wstążeczkę? — był tancerzem w hotelu. Zachorował i prosił Neyriala, by go zastąpił. Ten zgodził się. Zajęcie to bawiło go i zaczął w ten sposób zarabiać na życie. Oto co powiedział o sobie mojemu bratu i mnie — zakończyła Renata.

— Ileż on może zarabiać? — pytał adwokat.

— Ależ bardzo dużo! odparła pani Favy. Pierwsze pięć lekcyj kosztują trzysta franków, i nigdy nie przyjmuje mniej, jak pięć lekcyj. Następnie, począwszy od szóstej — pięćdziesiąt franków lekcja. W przeciągu jednego dnia ma około dziesięciu do dwunastu lekcyj. I niech pan zauważy: mieszkanie, utrzymanie i usługa nic go nie kosztują. Niech pan obliczy, przecież to generalska płaca!

— On jest tak bezinteresowny! — podjęła młoda dziewczyna. — Jeżeli chodzi o zabawę na cel dobroczynny, ileż trudu sobie zadaje i nie przyjmuje żadnego wynagrodzenia!

— Zaciekawia mnie to nazwisko: Neyrial — rzekł Jaffeux.

— Zapewne pseudonim, jak wiele innych — odparła Renata.

— A jego prawdziwe nazwisko?

— Nigdy go o to nie pytałyśmy — odpowiedziała matka. Obawiałyśmy się dotknąć go. Z kilku słów, które powiedział Gilbertowi, zrozumiałam, że jego ojciec robił interesy. Zapewne on go zrujnował...

— To twoje przypuszczenie, mamo, przerwała młoda dziewczyna. — Ja myślę, że on właśnie poświęciłby raczej swój majątek, aby zapłacić długi swych najbliższych. W każdym razie nie skarżył się nigdy... Jest zbyt delikatny.

Rozmowa została przerwana przez jakąś znajomą pani Favy, mieszkającą w tym samym hotelu, której przedstawiono też zaraz adwokata Jaffeux. Gawędzono dalej, przyczem była też mowa o lady Ardrahan, nie wspomniano jednak ani słówkiem o zaginionej broszce, co było dowodem, że i ofiara kradzieży ze swej strony dotrzymała ściśle obietnicy zachowania dyskrecji, na której tak zależało dyrektorowi w imię dobrej opinji Mèdes Palace'u.

— Nie myliłem się — rzekł do siebie Jaffeux, rozstawszy się z paniami. — Ta mała zakochała się. Ojciec pragnął wychować ją według dawnych zasad, i doprawdy jest to dziewczyna moich czasów, jedno z tych dziewczątek, tak strzeżonych i pielęgnowanych, których życie nie tknęło, nie pozbawiło świeżości. Lecz nieświadome rzeczywistości życia, stają bezbronne wobec swych złudzeń i jeśli mają przytem odrobinę wyobraźni, są szalenie romantyczne, ot, jak ta mała! Jakżeż naiwnie kocha się w Piotrze Stefanie! Prostota, z jaką mówiła o nim do matki, świadczy najlepiej o jej niewinności. Bodaj, że trzeba się zastanowić, czy niema racji bytu dzisiejsze brutalne wychowanie, które traktuje dziewczęta na równi z chłopcami. Wtedy są one uzbrojone. Ale z drugiej strony, serce dwudziestoletniej dziewczyny obdarte ze wszelkich iluzyj — jakież to smutne! Stokroć wolę tę słodką Renatę! Ale trzeba ją uleczyć. Nie zdaje sobie sprawy z własnych uczuć! Ale niestety! Pozna je, gdy się dowie, że interesowała się szczurem hotelowym najgorszego gatunku, jeżeli rzeczywiście Piotr Stefan jest złodziejem. A wszystko przemawia za tem, że nim jest... Najlepiej byłoby, żeby go natychmiast aresztowano, i dla tych ludzi, których dyrektor podejrzewa, a przedewszystkiem dla tego biednego, nierozumnego dziecka... Bez skandalu. Ten nieszczęśliwy znika. Renata płacze. Stopniowo, ponieważ jest ambitna, zaczyna się wstydzić swych łez. Przestaje słyszeć dokoła o tym łajdaku, który w każdym razie zasłużył na to miano, igrając z nią w ten sposób. Zapomina o nim. Zdaje jej się, że ta wielka miłość była snem tylko... Jasno widzę teraz przed sobą mój obowiązek. Powinienem zakomunikować policji to, co wiem o Beurtin'ie. Idę natychmiast do komisarza.

ROZDZIAŁ V.

Denuncjacja Piotra Stefana, stała się teraz obowiązkiem adwokata, ale jakże przykrym ze względu na własne sumienie, które cierpiało jeszcze na wspomnienie surowości, okazanej niegdyś młodemu chłopcu. Lubo Jaffeux uznał wykonanie swego zamiaru za konieczne, odłożył je jednak do późnego ranka dnia następnego. Nie opuszczał swego pokoju w obawie spotkania pani Favy. Wmawiał w siebie nadzieję, że lady Ardrahan omyliła się, że broszka się poprostu zarzuciła i zostanie odnaleziona, lub, że Piotr Stefan, mimo tylu pozorów, nie jest złodziejem, i sprawca kradzieży zostanie wykryty. Zdawał sobie jednak jasno sprawę, że były to tylko bezradne preteksty, by odsunąć chwilę działania.

— Jestem tchórzem — powiedział sobie wreszcie adwokat, i, gdy zegar wybił jedenastą, postanowił: — natychmiast po śniadaniu będę u komisarza, daję sobie na to słowo...

Zawsze w życiu adwokat dotrzymywał danego sobie w ten sposób przyrzeczenia, to też i tym razem znalazł się w biurze komisarza, gdy zegarek jego wskazywał zaledwie drugą godzinę. Złożywszy kartę wizytową, został natychmiast przyjęty przez młodego człowieka, szczupłego bruneta, który, zażenowany tą wizytą, rozpływał się w uprzejmościach. Niedługo czekał Jaffeux na wyjaśnienie powodu podobnego zmieszania.

— Czem mogę panu służyć, szanowny mistrzu? Domyśla się pan, jak pragnę być użyteczny takiej sławie palestry paryskiej, jak pan. — A gdy adwokat przecząco potrząsnął głową, urzędnik nalegał dalej:

— Ależ tak, byłem debjutantem przy ulicy Saussaies, gdy miałem szczęście słyszeć pańską mowę w obronie pana Calvières w głośnej sprawie cukrowni Aulnat. Ale muszę pana uprzedzić, że jestem tylko skromnym inspektorem. Komisarz jest chory, jego sekretarz również. Polecono mi w zeszłym tygodniu zastąpić ich, a ja tak mało znam ten kraj. Draguignan, mój posterunek służbowy, tak jest daleko, a Ajaccio, moje miasto ojczyste, jeszcze dalej... Lecz gdy się jest Korsykaninem, człowiek daje sobie jakoś radę...

— Biedny chłopak, myślał Jaffeux — obawia się, że, jeżeli mnie nie zadowoli, poskarżę się na niego przed jakimś szefem w Paryżu... O! Jak to mądrze nie być urzędnikiem, gdy się jest Francuzem! — A głośno odpowiedział: — Dziękuję panu za jego uprzejmość, panie inspektorze. Nie przychodzę tu prosić go o nic, raczej przeciwnie, może wyświadczyć panu pewną przysługę. Zamierzam dostarczyć panu wyjaśnienia, które będzie mu pomocne w poszukiwaniach dość delikatnej natury. Chodzi tu o kradzież, popełnioną w Mèdes-Palace, dyrektor wspominał mi, że zawiadomił pana o okradzeniu pewnej Angielki.

— Rzeczywiście, zawiadomiono mnie o tem, szanowny mecenasie.

Twarz zastępcy komisarza, tak typowo ruchliwa w swym południowym charakterze, przybrała teraz wyraz oficjalnego chłodu. Wyraźne rysy znieruchomiały nagle. Lecz jego czarne oczy z pod półprzymkniętych powiek rzucały spojrzenia pełne szczególnego sprytu, spojrzenia podwładnego, który pragnie zadziwić zwierzchnika. Młody urzędnik w milczeniu słuchał opowiadania pana Jaffeux o jego dawnym sekretarzu, o kradzieży książek, bezczelności winowajcy, jego nagłym wyjeździe, i wreszcie o tem, jak, ku swemu zdumieniu, spotkał go onegdaj w tym hotelu w roli tancerza zawodowego.

— Przypuszczam, zakończył adwokat, że występek z przed pięciu lat może w dzisiejszych okolicznościach obudzić podejrzenie co do sprawcy kradzieży.

— I słusznie pan przypuszcza, drogi mistrzu, odparł inspektor, stanowczo sławny adwokat jest najlepszym sędzią śledczym, a oto dowód...

Rzekłszy to, otworzył szufladę biurka, aby wydobyć stamtąd tekturowe pudełko, a z niego broszkę brylantową, której kamienie zdaleka już rzucały ognie. Wielki szmaragd pośrodku potwierdzał, że był to ukradziony klejnot.

— Ależ tak, ciągnął dalej urzędnik rozweselony, lecz jednocześnie połechtany widocznem zdumieniem adwokata, — to jest broszka, ukradziona pani Ardrahan, a ukradziona przez kogo? — Przez owego pseudo-Neyriala. A kto ją tu przyniósł dziś rano? — Złodziej osobiście! Jakżeż się ucieszyłem! Mówiąc między nami, byłem narazie niezdecydowany, co czynić. Oto pierwsze poważniejsze przestępstwo, popełnione tu od chwili mego przybycia. Miałżebym pokpić sprawę? Od czterech dni o niczem innem nie myślałem. Dyrektor wskazał mi dwa tropy. Ja podejrzewałem kogoś trzeciego, i zanim wysłuchałem pana mecenasa, byłem już pewien, że się nie omyliłem. Sam pan orzeknie... A więc dziś rano o dziesiątej ów pseudo-Neyrial przysłał mi swą kartę wizytową tak, jak pan przed chwilą. Przyjąłem go. Wyciąga tę broszkę z kieszeni i powiada: panie komisarzu, polecono mi wręczyć panu tę broszkę, należącą do pewnej Angielki, zamieszkałej w Mèdes-Palace. Zapewne wiadomo już panu...— Wyobraża sobie pan mecenas, jak byłem szczęśliwy i zaciekawiony jednocześnie. Pytam go: — czy zechce mi pan wytłumaczyć, jakim sposobem dostała się ta broszka w pańskie ręce? — A on na to: proszę pana komisarza o zwolnienie mnie z odpowiedzi na to pytanie. — Powinien mi pan odpowiedzieć — nalegałem. Powiedziałem już panu, drogi mistrzu, że miałem w głowie pewien pomysł. Trzydziestoletni chłopiec, jak ten oto, ładny mężczyzna, tancerz zawodowy w wielkim hotelu, to przecież kogut w kurniku! Narzucało się przypuszczenie: któraś z jego kochanek świsnęła broszkę. Nie zdołała jej sprzedać. Wyznała mu wszystko, a kto wie, czy nie byli wspólnikami. W każdym razie powiedziałem sobie: jeżeli ty mój przyjacielu, podjąłeś się zwrotu broszki, to dawaj teraz nóżki na stół! Pan mecenas wybaczy to wyrażenie. Przecież pan zna się trochę na tych rzeczach, drogi mistrzu. Rozumie pan, że dążyłem do tego, by ryba połknęła haczyk. Zacząłem więc małą przemowę, której treści domyśla się pan zapewne. To było zupełnie proste. Postawiłem mu następujące ultimatum: niechaj powie mi natychmiast od kogo dostał broszkę, a obiecuję mu zwolnienie. W przeciwnym razie śledztwo sądowe. I zakończyłem w ten sposób: Sprawiedliwość może przebaczyć przestępcy, który przyznaje się do winy i zwraca ukradziony przedmiot, i przejść nad tem do porządku. Ale przy obecnym stanie rzeczy, wobec upartego milczenia winowajcy, sprawiedliwość zmuszona jest poszukiwać sprawcy kradzieży. Rozumowanie moje było bardzo proste. Pozorna nieostrożność, jaką był ze strony Neyriala fakt, że przynosząc ukradzioną broszkę, nie oświadczył poprostu, iż znalazł ją przypadkowo, zdradzała pewne wyrachowanie. Mój szef w komendzie policji, detektyw o pierwszorzędnym węchu, zwykł był mawiać: postępowanie delikwentów jest zawsze skomplikowane, ponieważ zbyt wiele rozmyślają oni o możliwości grożących im niebezpieczeństw. Dyrektor Mèdes-Palace'u dostarczył mi niezaprzeczalnego dowodu w postaci zeznania właścicielki broszki, która najdokładniej pamięta, że zostawiła tę broszkę na toalecie. Oczywiście, że Neyrial wie o tym drobnym fakcie. Oto dowód, dlaczego nie probował nawet mówić o znalezieniu broszki. Ale przecież złodziej mógł ją zgubić lub podrzucić, a on, Neyrial, znaleźć. Ale podobne ujęcie sprawy pociągnęłoby za sobą ryzyko ewentualnego badania, którego Neyrial pragnął za wszelką cenę uniknąć, i uniknąłby zapewne, gdybym ja nie miał w głowie innego pomysłu. Wspomniałem już panu o tem, i muszę wyznać, że uległem zawodowej ambicji, nalegając: powiedz mi pan wszystko, całą prawdę, a przedewszystkiem nazwisko winowajcy. Zaś ponieważ nie wniesiono jeszcze oficjalnego oskarżenia, obowiązuję się ze swej strony zaniechać dochodzenia w tej sprawie i zachować tajemnicę. — Czy nawet przed panem Prandonim? — Nawet przed nim.

(D. c. n.).

Krótkie wiadomości gospodarcze

Wagony motorowe.

Idąc wzorem zagranicy, polskie ministerstwo kolei żelaznych zamierzi uruchomić na linjach podmiejskich i na linjach łączących większe miasta z położeniami w pobliżu miejscowościami letniskowemi wagony motorowe, pędzone motorami benzynowemi. Dla przeprowadzenia prób z takimi wagonami, wypożyczono kilka wagonów motorowych najnowszego typu w fabrykach zagranicznych, przeważnie niemieckich. Próby odbywać się będą w obrębie dyrekcji warszawskiej, krakowskiej i poznańskiej. W dyrekcji krakowskiej odbyła się już próbna jazda na linji Kraków—Zakopane. Wagon motorowy przebył tę przestrzeń w ciągu trzech godzin.

Informator dla posiadaczy weksli.

Ukazało się czwarte wydanie niezmiernie pożytecznej broszurki pod powyższym tytułem. Broszura zawiera najważniejsze przepisy polskiej ustawy wekslowej wyczerpująco na przykładach objaśnione oraz wykaz wszystkich instytucyj bankowych i kredytowych w Polsce, zestawiony podług miejscowości, jak również wykaz miejscowości, w których urzędują rejenci i notarjusze.

Treść broszury uzupełniają skomentowane przepisy ustawy czekowej i stemplowej.

Broszura do nabycia we wszystkich księgarniach. Autorem jest p. A. Śmiarowski.

KOSZTA PRACY LOKOMOTYWY.

Według obliczeń niemieckiego ministerstwa kolei żelaznych koszta pracy lokomotywy przedstawiają się w następujących cyfrach:

Na 1000 kilometrów przejechanej drogi koszt wynosi 666 marek, z czego wypada: 274 marek na amortyzację, 213 marek na węgiel, 100 marek na robociznę maszynistów i palaczy, 2.80 mk. na smary, reszta na drobne reperacje i t. p.

Rządowa produkcja tekstylna w Rosji.

Rada Pracy i Ochrony Związku Sowietów zatwierdziła program rządowej produkcji tekstylnej na rok gospodarczy 1926/27. Według tego, przemysł bawełniany ma wyprodukować 2.328 miljonów metrów gotowych materjałów, wełniany 80, lniany 203, konopny 450, jedwabny 7,6 miljonów metrów. Oznacza to wzrost produkcji o 15,2 proc., 20,7 proc., 36 proc., 80 proc. i 44,5 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Ilość robotników wynosi 693.000, z czego na przemysł bawełniany przypada 502.500 robotników.

Sowiety kupują maszyny tekstylne.

Zbyt brytyjskich maszyn tekstylnych do Rosji znacznie wzrósł w ostatnim roku. W 1926 r. osiągnął co do ilości 15.225 tonn wobec 1.875 wzgl. 877 tonn w obu poprzedzających latach. Korzystne wyniki eksportu osiągnięte zostały w pierwszym rzędzie dzięki udzieleniu kredytu Rosji. **Jako zabezpieczenie udzielonych kredytów Z. S. S. R. złożył w Anglji odpowiednie depozyty złota.**

Projekty arbitrażu przymusowego.

W norweskim przemyśle papierniczym zagraża strajk robotników z powodu nieporozumień z pracodawcami na tle płac. Robotnicy odrzucili propozycje Komisji Pośredniczącej, wyznaczonej przez rząd norweski. Wskutek tego złożony został w parlamencie projekt ustawy o przymusowym arbitrażu na wypadek niemożliwości porozumienia się pracodawców z robotnikami. Projekt ten ma wejść pod obrady parlamentu w dniu 24 b. m.

Bilans handlowy Rumunji.

Handel zagraniczny Rumunji rozwija się w nowym roku nadal korzystnie. Przywóz zmniejszył się w miesiącach styczniu i lutym na 5.275 miljonów lei wobec 6.049 lei w roku 1926, wywóz natomiast podniósł się z 4.167 na 5.321 miljonów lei. Bilans handlu zagranicznego, który w pierwszych dwuch miesiącach 1926 r. był ujemny kwotą 1.882 milj. lei, wykazuje przeto w tym samym okresie roku bieżącego nadwyżkę wywozu w kwocie 40 miljonów lei.

Elektryfikacja kolei szwajcarskich.

Elektryfikacja linji kolejowej Lozanna — Bern (około 98 km.) postępuje stale naprzód, a pociągi popędzane elektrycznością przebiegają obecnie przestrzeń Lozanna — Romont (około 41 km.). Spodziewają się, że przemiana na szlaku Lozanna — Bern będzie ukończona około 15 maja i wtedy czas jazdy, trwający obecnie 2 godziny, będzie skrócony o 20 minut. Przemiana odcinka Lozanna — Bern będzie ostatnim etapem elektryfikacji linji Genewa — Bern — St. Margarethen, łączącej Francję z Austrją przez Szwajcarję.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO

SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy pod Nr. Nr.

Nr. 10956/A. **„Buskowoda i Cychtiger".** Wyrób i sprzedaż towarów manufakturowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 roku z siedzibą w Pabjanicach, Szewcka 2, fabryka, Łódź, Piotrkowska 28, skład. Właściciele Izrael Dawid Buskowoda, Nowomiejska 5 w Łodzi i Lajbuś Cychtiger, Szewćka 2 w Pabjanicach. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd stanowią obydwaj wspólnicy. Akty kupna i sprzedaży nieruchomego majątku spółki i maszyn, prokury, weksle, przekazy, czeki, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników firmy ma prawo samodzielnie podpisywać korespondencję, podania do władz, pełnomocnictwa adwokackie: otrzymywać towary, pieniądze, przekazy, listy pieniężne i wszelką korespondencję. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Buskowoda i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 10957/A. **„Leopold Jesse".** Sprzedaż zboża, owsa, otrąb i sieczki. Firma istnieje od 1921 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Aleksandrowska 17. Właściciel Leopold Jesse, Aleksandrowska 24 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10958/A. **„Mikołaj Jeszke".** Sklep spożywczy i detaliczna sprzedaż wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od 1924 roku z siedzibą w Łodzi, ulica Traugutta 11. Właściciel Mikołaj Jeszke, Tragutta Nr. 11 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10959/A. **„Chaim Stahl".** Sprzedaż przędzy. Firma istnieje od 1 sierpnia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 30. Właściciel Chaim Stahl, Traugutta 14 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10960/A. **„Abram Zylberberg".** Sprzedaż przedmiotów powroźniczych i galanterji. Firma istnieje od 1917 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 41. Właściciel Abram Zylberberg, Piotrkowska 41 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10961/A. **„Edmund Szarnik".** Sprzedaż własnego wyrobu swetrów, trykotaży i galanterji. Firma istnieje od 1 stycznia 1923 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 31. Właściciel Edmund Jan Szarnik, ul. Główna 31 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10963/A. **„Moszek Jakubowicz".** Tkalnia mechaniczna. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 44 (skład) i Al. Kościuszki 10 (fabryka). Właściciel Moszek Wigdor Jakubowicz, Nowo-Cegielniana 44 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10964/A. **„Kazimierz Michalski i Spółka".** Handel win i wódek. Firma istnieje od 10 grudnia 1926 roku z siedzibą w Pabjanicach, ul. Św. Jana 2. Właściciele: Roman Zajdel, wieś Karniszewice, gm. Górka Pabjanicka, Kazimierz Michalski, Św. Jana 2 w Pabjanicach. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Weksle i wszelkie zobowiązania będą podpisywane przez obydwuch wspólników pod stemplem firmy, lub przez osobę specjalnie przez Zajdla upoważnioną, w razie nieobecności tego ostatniego. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10965/A. **„Heronim Szidel".** Drobna sprzedaż galanterji i towarów bawełnianych. Firma istnieje od 1.VII. 1905 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Rzgowska 33. Właściciel Heronim Szidel, Rzgowska 33 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10966/A. **„Abram Lewkowicz".** Sprzedaż paszy. Firma istnieje od 1913 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 56. Właściciel Abram Lewkowicz, Zgierska 56 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10967/A. **„Szmul Abram Knobel".** Sprzedaż farb malarskich. Firma istnieje od 1919 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 38. Właściciel Szmul Abram Knobel, Zgierska 38 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10968/A. **„Karol Krüger".** Zakład powroźniczy. Firma istnieje od 1925 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 130. Właściciel Karol Jan Krüger, Piotrkowska 130 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10969/A. **„Oskar Wegner".** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1.X. 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Andrzeja 52. Właściciel Oskar Wegner, Andrzeja 52 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10970/A. **„Aron Jochelson".** Księgarnia. Firma istnieje od 1902 roku z siedzibą w Łodzi, ulica Piotrkowska 26. Właściciel Aron Jochelson, Wólczańska 7 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10971/A. **„Dawid Czudnowski".** Tkalnia ręczna. Firma istnieje od 1 października 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 64. Właściciel Dawid Czudnowski, Wschodnia 32 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10972/A. **„Sprzedaż samochodów inż. Mojżesz i Józef Poznańscy".** Sprzedaż samchodów, akcesorji samochodowych i innych artykułów technicznych. Firma istnieje od 1 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 90. Właściciele: Józef Poznański i Mojżesz Poznański, Piotrkowska 90, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Wszelkie zobowiązania podpisują obydwaj wspólnicy łącznie. Żyra, czeki, podejmowanie sum z instytucyj kredytowych, jak również i od osób prywatnych podpisuje każdy ze wspólników odzielnie. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10973/A. **„S. Jacobs, właściciel Salomon Jacobs".** Wyrób i sprzedaż przędzy. Firma istnieje od 9 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zachodnia Nr. 63. Właściciel Salomon Jacobs, Łódź, Zachodnia 63. Intercyzy nie zawierał. Pełnomocnikiem firmy jest Bronisław Goldbaum, Łódź, Zachodnia 63, który ma prawo zarządzania składem, odbierania z banków, różnych instytucyj i od osób prywatnych sum pieniężnych, do kwitowania z odbioru, do żyrowania przekazów, czeków i weksli, do odbierania korespondencji, paczek, pieniędzy i towarów i do prowadzenia spraw firmy.

OGŁOSZENIE Nr. 8.

Nr. 3186/A. **„Rudolf Prusse".** Fabryka papierów kolorowych z siedzibą w Łodzi, ul. Pańska 52. Firma została zlikwidowana.

Nr. 5586/A. **„Goldcwajg i Hendeles"** z siedzibą w Łodzi, ul. 6-go Sierpnia 1. Na mocy prywatnej umowy z dnia 9 marca 1927 roku spółka została zlikwidowana z dniem 31 grudnia 1926 roku.

Nr. 4993/A. **„Bracia Strauch"** z siedzibą w Łodzi. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Krzemieniewskim w Łodzi z dnia 5 lutego 1927 roku Nr. rep. 827 spółka została zlikwidowana.

Nr. 10581/A. **„Dom Handlowo-Komisowy, właściciel Tomasz Wieczorkowski"** z siedzibą w Łodzi, ul. Żeromskiego 34. Firma została zlikwidowana.

Nr. 2027A. **„Chil Majer Zylberman"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 73. Na mocy decyzji Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydziale Handlowym z dnia 9 listopada 1926 roku został uchylony nadzór sądowy nad firmą.

Nr. 9656/A. **„Tadeusz Zwierzyński"** z siedzibą w Kruszowie, gm. Żeromin, st. Łódzkie. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9480/A. **„Henryk Lubawski, dawniej Sieńkowski, Prądzyński i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Juljusza 24. Firma obecnie brzmi: „Henryk Lubawski i S-ka". Współwłaściciel Jan Danielewski, Kilińskiego 124 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 15 lutego 1928 r. z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Do podpisywania wszelkich umów i aktów notarjalnych i hipotecznych zobowiązań, wystawiania lub cedowania weksli i czeków upoważnieni są obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Do wydawania upoważnień odbioru korespondencji, paczek, pieniędzy z instytucyj państwowych, komunalnych, banków, sądów, od komorników i osób prywatnych upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. W razie zaś wyjazdu jednego ze wspólników na dłuższy czas, wyjeżdżający upoważni drugiego wspólnika do żyrowania w imieniu współki weksli i czeków pod stemplem firmy. Na mocy intercyzy między wspólnikiem Lubawskim i jego żoną ustalona została myłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 666/A. **„S. D. Łęczycki"** z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 109. Firma obecnie brzmi: „S. D. Łęczycki Spadkobiercy". Spadkobiercy Stefana vel Dawida Łęczyckiego: wdowa Eugenja Łęczycka, Zofja Łęczycka, Aniela Menkesowa, Mirosław Łęczycki, wszyscy Narutowicza 35, Pola Bekerowa, Piotrkowska 125 i Hala Kwaśnierowa, Kilińskiego 44, wszyscy w Łodzi. Pełnomocnikami przedsiębiorstwa są: Eugenja Łęczycka, Narutowicza 35, Mirosław Łęczycki, Narutowicza 35 i Jakób Kwaśner, Kilińskiego 44, wszyscy w Łodzi. Wszelkie zobowiązania, akty notarjalne, umowy piśmienne, hipoteczne, prokury, wystawianie i żyrowanie weksli, czeków i pełnomocnictw sądowych oraz wszelkie korespondencje zawierające zobowiązania winny być podpisywane przez Eugenję Łęczycką samą lub łącznie z jednym z pozostałych pełnomocników. Do odbioru z poczty listów wartościowych, przekazów pieniężnych, przesyłek i towarów upoważniony jest każdy z pełnomocników samodzielnie.

Nr. 3434/A. **„Dawid Góralski"** z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 38. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem St. Kornem w Łodzi z dnia 20 czerwca 1921 roku Nr. 724 pełnomocnikiem firmy z prawem do samodzielnego zarządzania przedsiębiorstwem, przyjmowania zamówień, zawierania umów, kontraktów, otrzymywania wszelkich należności firmy z przekazów, weksli, rachunków, ksiąg handlowych i innych dokumentów, otrzymywania weksli, przekazów, czeków i wszelkich dokumentów, oddawania weksli do protestu, otrzymywania wszelkiego rodzaju korespondencji, przesyłek i przekazów, podpisywania korespondencji, żyr, zobowiązań i umów, prowadzenia spraw sądowych we wszelkich instancjach i udzielania pełnomocnictw, składania skarg i podań mianowany został Nochim Zilberberg, Łódź, Kilińskiego 105 z prawem substytucji.

Nr. 6895/A. **„Żuchowski i Adler"** z siedzbą w Łodzi, ul. Traugutta 4. Pełnomocnikiem firmy z prawem samodzielnego zarządu przedsiębiorstwem, zawierania tranzakcyj handlowych, żyrowania weksli, otrzymywania wszelkich należności na rzecz firmy z banków, z poczty i od osób prywatnych i kwitowania z odbioru jest Szlama Gnatek, Aleja 1-go Maja 20 w Łodzi.

Nr. 5306/A. **„Bracia Pietruszka i Dawid Melman"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zachodnia 42. Firma obecnie brzmi: „Bracia F. i J. Pietruszka" z siedzibą w Łodzi, ul. Zielona 2. Właściciele: Froim Pietruszka, Piotrkowska 83 i Jakób Pietruszka, Szkolna 6, obydwaj w Łodzi. Na mocy prywatnej umowy z dnia 1 marca 1927 roku ze spółki wystąpił Dawid Melman cedując swój udział na rzecz pozostałych wspólników. Zarząd stanowią obydwaj wspólnicy. Weksle, żyra, czeki, przekazy i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy.

Nr. 10717/A. **„Abram Kirszbaum"** z siedzibą w Łodzi, ul. Sieradzka 5. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi z dnia 24 lutego 1927 roku ogłoszona została firmie upadłość z dniem 23 lutego 1927 roku. Kuratorem mianowany został apl adw. Izaak Chudy.

Nr. 9942/A. **„Zygmunt Karlikowski i Szymon Rawicki"** z siedzibą w Łęczycy. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem J. Szwarcem w Łęczycy z dnia 8 stycznia 1927 roku Nr. 291 spółka została zlikwidowana.

Nr. 9733/A. **„Zyskind Orner"** z siedzibą w Łodzi ,ul. Szkolna 1. Firma obecnie brzmi: „Fabryka Maszyn Piekarskich i Cukierniczych Zyskind Orner".

Nr. 5172/A. **„Michał Ritberger"** z siedzibą w Łodzi, ul. Andrzeja 7. Firma brzmi: „Michał Reitberger", właściciel Michał Reitberger.

Nr. 9081/A. **„Ignacy Matłacki i Franciszek Raczyński "** z siedzibą w Łodzi, ul. Radwańska 69. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 3037/A. **„Teodor Ryszard i Oskar August, Bracia Biederman, Izrael Lejbuś Krakowski i Spółka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Rajtera 30. Firma obecnie brzmi: „Teodor Ryszard Biederman, Izrael Lejbuś Krakowski i Spółka". Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem m. Łodzi J. Andrzejewskim z dnia 10 marca 1927 roku Nr. rep. 1441 ze spółki wystąpił Oskar August Biederman, cedując swój udział na rzecz Izraela Lejbusia Krakowskiego. Wszelkie zobowiązania, weksle, żyra i pełnomocnictwa podpisuje Izrael Lejbuś Krakowski łącznie z jednym z pozostałych wspólników pod stemplem firmy.

Nr. 2403/A. **„Majer Ejsner i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 39. Wszelkie zobowiązania pieniężne, weksle, prokury, akty notarjalne i hipoteczne winny być podpisywane przez dwuch wspólników z liczby trzech, oprócz tego weksle winny być podpisywane pod stemplem firmy, żyra na wekslach, umowy o kupnie i sprzedaż przędzy i towarów oraz pełnomocnictwa sądowe ma prawo podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie również pod stemplem firmy, również każdy ze wspólników ma prawo odbierać z poczt wszelką korespondencję, listy wartościowe, przekazy pieniężne, posyłki, pieniądze i kwitować z odbioru.

Nr. 10848/A. **„Wincenty Rutkowski"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 110. Firma obecnie brzmi: „Hodowla i skład nasion Wincenty Rutkowski i S-ka". Współwłaściciel Witold Ankerstein, Sienkiewicza 53 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 1 marca 1930 roku z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie umowy, akty notarjalne i hipoteczne, zobowiązania, cesje weksli i czeków podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stempelm firmy. Do wydawania upoważnień, odbioru korespondencji, paczek, pieniędzy z instytucyj państwowych, komunalnych i osób prywatnych upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyz nie zawierali.

Nr. 2102/A. **„Spadkobiercy Ferdynanda Keniga"** z siedzibą w Łodzi, ul. Szosa Pabjanicka 49. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem L. Kahlem w Łodzi z dnia 11 lutego 1927 roku Nr. 2091 Teodor Klaudjusz Kenig i Ryszard Leonard Kenig upoważnieni zostali każdy z nich oddzielnie do podpisywania wszelkiego rodzaju czeków i podnoszenia wszelkich sum z Banku Polskiego lub innych banków oraz wszelkiego rodzaju instytucyj kredytowych i kwitowania z odbioru.

Nr. 3999/A. **„Tochterman i Rajs"** z siedzibą w Łodzi, ul. Nowo-Zarzewska 38. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 3908/A. **„Mayzel i S-ka, wł. Dawid Mayzel"** z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 27. Firma obecnie brzmi: „Fabryka Dywanów Mayzel i Ska, wł. D. Mayzel". Firma istnieje od 1895 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 130.

Nr. 9558/A. **„Herman Bohm"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 56. Celem firmy obecnie jest hurtownia bławatów. Prokurentem firmy z prawem samodzielnego podpisu jest Teresa Bohm, Łódź, ul. Szkolna 3.

Nr. 10207/A. **„Jan Kazimierz Spychalski"** z siedzibą w Łodzi, ul. Wysoka 16. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9715/A. **„Pierwsza Krajowa Wytwórnia opłatków i wafli Wincenty Maciaszczyk"** z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 31. Prokurentem firmy jest Aureljusz Woyton, Łódź, Przejazd 31.

Nr. 4038/A. **„Bracia Jahn"** z siedzibą w Aleksandrowie, ul. Kościelna 400. Firma obecnie brzmi: „Bracia Jahn, właściciel Artur Jahn". Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem W. Sarosiekiem w Łodzi z dnia 3 stycznia 1927 roku Nr. rep. 1 Fryderyk Hugon Jahn ze spółki wystąpił. Wszelkie aktywa i pasywa spółki przyjął Artur Jahn.

Nr. 10441/A. **„British Company, właściciele: Bracia Herman i S-ka, Spółka Komandytowa i H. L. Lipnowski"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zielona 8. Zastępcą Jakóba Hermana jest Bernard vel Bendet Herman, Łódź, Zawadzka 30, który upoważniony został do wykonywania wszelkich czynności jakie przewidziane są w akcie spółki w stosunku do Jakuba Hermana.

Nr. 1241/A. **„Maurycy Ciesielski i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 65. Na mocy aktu intercyzy ustalona została została między wspólnikiem Wendel i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 3194/A. **„Astra", właściciel Wilhelm Hoffman"** z siedzibą w Zgierzu, J. Dąbrowskiego 21. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 23/A. **„Edmund Bogdański"** z siedzibą w Łodzi, ul. Dzielna 30. Firma obecnie brzmi: „Dom Handlowo-Przemysłowy Edmund Bogdański" z siedzibą w Łodzi, ul. Prez. Narutowicza 25.

Nr. 5386/A. **„Wolf Frenkel"** z siedzbą w Ozorkowie. Obecnie fabryka mieści się w Łodzi, ulica Gdańska 117.

Nr. 1441/A. **„Wolf Moncarz"** z siedzibą w Łodzi, ul. Andrzeja 13. Siedziba firmy obecnie mieści się w Łodzi, ul. Andrzeja 11.

Nr. 3398/A. **„Juljusz Lilienfeld".** Sprzedaż odpadków z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 73. Obecnie Apretura handlowa z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 17. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 615/B. **„Spółka Wydawnicza „Nowiny" w Łodzi, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 85. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 630/B. **„Centrala Handlowa Cechów Krawieckich w Łodzi, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 73. Członkowie zarządu Wincenty Wierczorkiewicz, Tomasz Łowicki i Ignacy Kurzyński ustąpili, na ich miejsce wybrano Gustawa Follak, Leonarda Hetmana i Teodora Adamkiewicza.

Nr. 309/B. **„Związek Eksportowy Polskiego Przemysłu Włókienniczego, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Moniuszki Nr. 9. Oddział w Równem został zlikwidowany. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 18,200 złotych podzielonych na 182 udziały po 100 złotych każdy. Prokury Adolfa Szulca i Witalisa Missała wygasły.

Nr. 547/B. **„Karpaty, sprzedaż Produktów Naftowych, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą we Lwowie, oddział w Łodzi, ul. Zielona Nr. 20. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 150,000 złotych. Zawiadowcą firmy ustanowiono Wiktora Geberta.

Nr. 658/B. **„Vis, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 63. Zarząd obecnie stanowią: Ignacy Maschler, Wiedeń, Goldeggasse 1, Markus Maschler, Wiedeń, Goldeggasse 1 i Herman Szyffer, Katowice, Szopena Nr. 2. Wszelkie zobowiązania podpisuje Ignacy Maschler łącznie z jednym z pozostałych zarządców.

Nr. 423/B. **„Lekpol" Laboratorjum Chemiczno-Farmaceutyczne, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 128. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi z dnia 10 lutego 1927 roku ogłoszona została firmie upadłość z dniem 1 lutego 1927 roku. Kuratorem mianowany został apl. adw. Stefan Kossakowski.

Nr. 228/B. **„Towarzystwo Wyrobów Trykotowych i Dzianych Jakób Hirszberg i Wilczyński w Łodzi, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 23/25. Na mocy uchwały walnego zgromadzenia akcjonarjuszów z dnia 16 maja 1925 roku na miejsce zmarłego członka zarządu Witolda Janusza Bekermana został wybrany Henryk Barciński, Łódź, Tylna 6.

Nr. 482/B. **„Bank Spółek Niemieckich w Polsce, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki Nr. 45/47. Kapitał zakładowy obecnie wynosi złotych 1,000,000 podzielony na 10,000 akcyj po 100 złotych nominalnej wartości każda. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 12 listopada 1926 roku i ogłoszonego w „Monitorze Polskim" z dnia 28 grudnia 1926 r. Nr. 297 kapitał zakładowy został podwyższony o 500,000 złotych, czyli do 1,000,000 złotych przez wydanie 5000 akcyj nowej emisji po 100 złotych nominalnej wartości każda.

Nr. 450/B. **„Przemysł Włókienniczy Bracia Zajbert w Łodzi, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 175. Członek zarządu Michał Rundstein zmarł, na jego miejsce wybrano Daniela Berkowicza, Łódź, Zachodnia 64.

Nr. 162/B. **„Polskie Towarzystwo Handlu Skórami w Łodzi, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 93. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Ładą w Łodzi z dnia 13 marca 1923 roku kierownik Izydor Kramarz upoważniony do samodzielnego działania i podpisywania wszelkich dokumentów w imieniu spółki.

Nr. 541/B. **„Malarz, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 28. Kapitał zakładowy po przeszacowaniu wynosi 10,000 złotych podzielony na 500 udziałów po 20 zł. każdy całkowicie wpłacony. Zarząd stanowią: Jan Janowski — prezes, Sienkiewicza 91, Józef Pfeiffer — wiceprezes, Narutowicza 13, Stanisław Dołoszyński — kierownik, Targowa 33, Władysław Poselt, Nawrot Nr. 37 i Władysław Paruszewski, Cmentarna 8, wszyscy w Łodzi.

Nr. 721/B. **„Union Textile, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 21. Siedziba spółki została przeniesiona z m. Łodzi do Częstochowy.

Nr. 192/B. **„Ch. Wytorz i J. Hercman, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 70. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 53/B. **„Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych J. K. Poznański w Łodzi"** ul. Ogrodowa Nr. 17. Firma obecnie brzmi: „Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych J. K. Poznański w Łodzi". Członek Rady Dr. Lewiński Zygmunt ustąpił, a na jego miejsce wybrano prof. D-ra Karola Neuberga. Komitet wykonawczy stanowią: Prezes Adam Osser, Dr. Gualtiero de Fischel, zastępcy inż. Emil Landsberg, Dyr. Kazimierz Poznański, Dyr. Artur Heller, Maurycy Poznański i Autur Kuffler.

Nr. 15/B. **„Bank Handlowy w Łodzi, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 15. Kapitał zakładowy podwyższony został o 350,000 złotych, czyli obecnie wynosi 1,000,000 złotych podzielonych na 40,000 akcyj po 25 zł. każda całkowicie wpłacony. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 12 listopada 1926 roku ogłoszonego w Monitorze Polskim dnia 20 listopada 1926 roku Nr. 267 kapitał zakładowy podwyższony został o 350,000 złotych przez wydanie 14,000 akcyj nowej emisji po 25 zł. imiennej wartości.

Nr. 587/B. **„Bergeńsko-Bałtyckie Transporty w Polsce, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Warszawie, Jerozolimska 36, oddział w Łodzi, Kilińskiego 43. Na mocy walnego zgromadzenia akcjonarjuszów spółki akcyjnej pod firmą: „Bergeńsko-Bałtyckie Transporty w Polsce, Spółka Akcyjna" z dnia 22 maja 1925 r. oraz na mocy aktów zeznanych przed notarjuszem Wyganowskim w Warszawie dnia 18 maja i dnia 18 lipca 1925 roku za Nr. Nr. 900 i 1170. dokonana została fuzja drogą przejęcia przez spółkę akcyjną „Polski Lloyd, Spółka Akcyjna" całego przedsiębiorstwa z aktywami i pasywami spółki akcyjnej „Bergeńsko-Bałtyckie Transporty w Polsce, Spółka Akcyjna".

Nr. 648/B. **„Spółka Handlowa „Dostawa", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 57. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem K. Rossmanem w Łodzi z dnia 22 lutego 1927 roku Nr. 961 Oskar Dems ze spółki i z zarządu wystąpił.

Zarząd
Widzewskiej Manufaktury
Sp. Akc.
w ŁODZI

podaje niniejszem do wiadomości pp. akcjonarjuszy, iż dnia 20 maja 1927 roku o godzinie 4-ej po południu odbędzie się w lokalu Spółki przy ulicy Cegielnianej Nr. 20 w Łodzi

Ogólne Zebranie Akcjonarjuszy

z następującym porządkiem dziennym:

1. Wybór Przewodniczącego Zebrania.
2. Sprawozdanie Zarządu za rok 1926-ty.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Zatwierdzenie bilansu oraz rachunku strat i zysków za rok 1926-ty.
5. Zatwierdzenie budżetu na rok 1927-my.
6. Określenie poborów Dyrektorów Zarządu.
7. Wybór ustępujących z kolei członków Zarządu.
8. Wybór Generalnego Dyrektora.
9. Wybór Komisji Rewizyjnej.
10. Rozszerzenie przedsiębiorstwa.
11. Wnioski akcjonarjuszy.

Jeżeli powyższe Zebranie okaże się nieprawomocnem, wówczas drugie, bezwzględnie prawomocne, odbędzie się dnia 10 czerwca 1927 roku o godzinie 4-ej po południu, w tym samym lokalu i z tym samym porządkiem dziennym, a to stosownie do § 55 Ustawy Spółki.

Zarząd Towarzystwa Akcyjnego Łódzkich Wązkotorowych Elektrycznych Kolei Dojazdowych

zawiadamia niniejszym pp. Akcjonarjuszów, **że w dniu 28 maja r. b.** w pierwszym terminie, a w razie niedojścia do skutku w dniu 11 czerwca — w drugim terminie, **o godzinie 5-ej po południu** w lokalu biura Zarządu, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 96 w Łodzi, odbędzie się

Doroczne Ogólne
Zebranie Akcjonarjuszów

z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór przewodniczącego,
2) Zatwierdzenie bilansu i R-ku Strat i Zysków za 1926 rok oraz protokułu Komisji Rewizyjnej,
3) Określenie wynagrodzenia Członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
4) Wybór Członków Zarządu i Zastępców,
5) Wybór Członków Komisji Rewizyjnej,
6) Reasumcja i zmiana, względnie uchylenie uchwał Ogólnych Zebrań Akcjonarjuszów z dnia 24 lipca 1924 r. o przewalutowaniu kapitałów T-wa i powiększeniu Kapitału Akcyjnego stosownie do wysokości zatwierdzonych przez Rząd kosztorysów, oraz z dnia 17 grudnia 1924 roku w sprawie zatwierdzenia Bilansu złotowego otwarcia na dzień 1 stycznia 1924 roku,
7) Ponowne rozpatrzenie i zdecydowanie sprawy Bilansu złotowego otwarcia na dzień 1 stycznia 1924 roku,
8) Powiększenie Kapitału Akcyjnego do wysokości zatwierdzonych przez władze kosztorysów, oraz włączenie w ten sposób powiększonego Kapitału Akcyjnego do Bilansu złotowego otwarcia,
9) Powiększenie Kapitału Zakładowego drogą wypuszczenia nowych emisyj akcyj,
10) Zmiana Statutu w związku ze sprawami zamieszczonemi powyżej w punktach 6, 7, 8 i 9 porządku obrad,
11) Wolne wnioski.

UWAGA: Wyciąg z § 44 Statutu T-wa: Dla przyjęcia udziału w Ogólnem Zebraniu posiadacze akcyj na okaziciela przedstawią do Zarządu osobiście lub przez zaopatrzonych w odpowiednie zaświadczenia pełnomocników, nie później, jak na 14 dni przed dniem Ogólnego Zebrania, przynależne im akcje Towarzystwa lub też zaświadczenia albo kwity instytucyj kredytowych, działających na zasadzie zatwierdzonych w ustanowionym porządku ustaw, o tem że, akcje znajdują się u nich na przechowaniu lub w zastawie i nie będą wydane do dnia następującego po Ogólnem Zebraniu. W zaświadczeniach i kwitach powinny być wyszczególnione numery akcyj. Przedstawione akcje i dokumenty przechowują się w Zarządzie i zwracają się okazicielom, poczynając od następnego dnia po Ogólnem Zebraniu.

Ogłoszenie.

Do akt. Nr. 441-1927 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Stanisław Dulkowski,** zam. w Łodzi, przy ul. Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 14 maja 1927 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Leszno Nr. 1 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do firmy „Hubert Mühle" i składających się z dwuch selfaktorów, ocenionych na sumę 4800 zł. Łódź, dnia 2 kwietnia 1927 r. Komornik Stanisław Dulkowski.

Ogłoszenie.

Do akt. Nr. 236-1927 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Stanisław Dulkowski,** zam. w Łodzi, przy ul. Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 9 maja 1927 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Konstantynowskiej Nr. 22 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Józefa i Cecylji Józefowicz i składających się z mebli, ocenionych na sumę zł. 490. Łódź, dnia 20 marca 1927 r. Komornik Stanisław Dulkowski.

Kasa Chorych m. Łodzi

Na podstawie wyjaśnienia Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie z dnia 22-go marca r. b. Nr. 1206/27 w przedmiocie stosowania zgodnie z brzmieniem art. 9 i 10 Ustawy z dnia 6 grudnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 127/23, poz. 1044) odsetek zwłoki od zaległych należności Kas Chorych z tytułu składek członkowskich,

KASA CHORYCH m. ŁODZI

podaje niniejszym do wiadomości PP. Pracodawców, **iż od dnia 1-go maja 1927 roku pobierać będzie od wszystkich zaległości składkowych, które zostały wymierzone względnie winny być wymierzone do końca m-ca marca r. b. odsetki zwłoki w wysokości 2% w stosunku miesięcznym, o ile uregulowanie zaległości nie nastąpi do końca m-ca kwietnia r. b.**

W przyszłości nieuregulowanie składek przez PP. Pracodawców w każdym bieżącym miesiącu za miesiąc ubiegły, pociągać będzie stosowanie 2% zwłoki, poczynając od dnia 1-go następnego m-ca, t. j. składki przypadające Kasie np. za m-c kwiecień, nieuregulowane do końca maja, podlegać będą oprocentowaniu od 1-go czerwca i t. d.

Oznaczona wyżej stopa procentowa rozciąga się również:

a) **na zaległości za składki, przypadające od służby domowej** za rok 1925, podane w doręczonych w swoim czasie listach i wezwaniach płatniczych oraz na zaległe składki od 1-go stycznia 1926 r. nieopłacone znaczkami, ustanowionemi dla służby domowej; obowiązująca dotąd tabelka oprocentowanych składek ubezpieczeniowych dla służby domowej i dozorców w wysokości 6% w stosunku rocznym, od dnia 1-go maja r. b. zostaje unieważniona; od tegoż dnia nowoopracowaną tabelkę można będzie otrzymywać w Centrali Kasy Chorych m. Łodzi, ul. Wólczańska 225 oraz w jej Lecznicach;

b) **na wszystkie dotychczas udzielone przez Kasę prolongaty** zaległych składek, których terminy płatności przypadają po dniu 1 maja r. b. oraz ewentualne następne prolongaty, jakie na skutek złożonych podań mogą być udzielane.

Zwraca się jednocześnie uwagę PP. Pracodawcom, że w wypadku niewpłacenia zaległości we właściwym terminie, **przy ustalaniu %% zwłoki każdy rozpoczęty miesiąc liczony będzie za cały.**

KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Dr. E. Samborski, p. o. Dyrektor. (—) F. Kałużyński, Przewodniczący Zarządu.

Łódź, dnia 15 kwietnia 1927 r.

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu.

Budowlane materjały

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Budowlane przedsiębiorstwa

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Drukarnie

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel. 3-54, 35-40. Wykonywa wszelkiego rodzaju roboty drukarskie po cenach umiarkowanych. **Księgi i formularze fabryczne i inne stale w komplecie na składzie.**

Drzewny przemysł

AUGUST ZILKE — PRZEMYSŁ DRZEWNY, Łódź, Juljusza 9/11, tel. 11-55. Fabryka dykt klejonych. Mechaniczna Stolarnia. Materjały drzewnego wszelkiego rodzaju.

Elektryczne maszyny

„Elektrobudowa" S. A., Łódź, Kopernika 56, t. 11-77. Silniki prądu trójfazowego od 1—25 K. M. Transformatory od 5—150 K.V.A. bud. własnej

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Poleca opony samochodowe i rowerowe „Michelin" i „Dunlop". Gumy pełne „Dunlop". Ceny konkurencyjne.

ENERGJA" Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. Wyprzedaż wiedeńskich płaszczy gumowych.

Izolacje kotłów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie

Księgi handlowe i przybory piśmienne

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel 3-54, 35-40. Fabryka ksiąg handlowych i skład materjałów piśmiennych.

Manometry i termometry

INŻ. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-KA, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schirpa.

Okucia budowlane

B-cia SUWALSCY, Łódź, Golca 9. Dojazd kol. elek. do ul. Zgierskiej 144 (na lewo). Wszelkie okucia do drzwi i okien.

Pasy do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede" w Warszawie.

I. SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-93. Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Powroźnicze zakłady

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Linki transmis. okrągłe i kwadratowo plecione.

HENRYK KUNIG i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119. Tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa.

Radjotechniczne artykuły i instalacje

Inż. K. RATHE. Wyłączna komisowa sprzedaż Edward Epstein, Łódź Narutowicza 18, tel. 13-73. Radjo aparaty i wszelkie części

„NATAWIS", ŁÓDŹ, Ul. PIOTRKOWSKA 152, tel. 42-20.

Inż. J. REJCHER i S-ka, ŁÓDŹ, Piotrkowska 142 tel. 15-57.

Studzien budowa

JASIŃSKI KAROL, Łódź, ul. Pomorska 47, tel. 13-50. Przedsięb. budowy studzien artezyjskich.

Szkło budowlane

J. OLEJNICZAK, Łódź, Główna 14. Szkło ornamentowe, matowe, surowe do krycia dachów, inspektowe. Wielki wybór. Ceny fabryczne.

Taśmy miernicze dla przemysłu włókienniczego

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel 3-54, 35-40. Taśmy miernicze papierowe, dowolnej miary; na żądanie z firmą zamawiającego.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 7027